

## II. PRZEGLĄD PIŚMIENICTWA

M. Cieślak, *Polska procedura karna*, Warszawa 1971, PWN ss. 444.

1) Ukazanie się recenzowanej pracy zasługuje na szczególną uwagę z wielu względów. Przede wszystkim wypada zauważyć, że praca powyższa stanowi wynik wieloletnich badań. Poprzedziły ją liczne wydania skryptowe<sup>1</sup>, których podstawowe założenia ciągle udoskonalane złożyły się na wydanie pracy na wysokim poziomie, zakreślającej szerokie horyzonty rozważań teoretycznych w przedmiocie procesu karnego i pobudzającej niewątpliwie do wysiłku myślowego.

2) Recenzowana praca składa się z 16 rozdziałów gdzie omówiona została problematyka: pojęć ogólnych, zagadnień systemowych, zasadniczych pojęć w systemie polskiego prawa karnego procesowego, zagadnień typologicznych, historyczno-porównawczych, źródeł prawa karnego procesowego, norm regulujących proces karny, stosowania prawa karnego procesowego, nauki procesu karnego, konstrukcji zasad procesowych, ich systematyki oraz omówienie zasad różnych stopni, gwarancji, stosunków oraz funkcji procesowych, wreszcie przesłanek procesu.

3) Powyższy przegląd tytułów rozdziałów nie oddaje w pełni treści książki, gdyż zawarte w niej uogólnienia stanowiące ilustracje konstrukcji teoretycznych oraz dokonane podziały, stanowią przedstawienie problematyki części ogólnej (bliżej w uwagach szczegółowych), a nawet czasami części szczególnej procesu karnego (np. s. 56, 365 i. n.). Taką konstrukcją pracy umożliwia przede wszystkim przyjęta konwencja analizy procesu karnego przez pryzmat zasad procesowych, których ilość jest niczym nieograniczona, wobec nie przytoczenia w pracy żadnych konkretnych kryteriów, co pozwala wszelkie problemy i instytucje zaliczane tradycyjnie przede wszystkim do części ogólnej — zaprezentować w pracy. Przykładowo można podać, że zasada obrony (s. 301 i. n.) pozwala nie tylko na omówienia pojęcia i rodzajów obrony, ale również wybranych form jej realizacji w poszczególnych stadiach procesu karnego, zaś zasada niezmienności przedmiotu postępowania (s. 273 i. n.) czy jego niepodzielności (s. 281) oraz niepodważalności decyzji procesowej (s. 356 i. n.), pozwala zasygnalizować mi zagadnienia dotyczące prawomocności orzeczeń, natomiast zasada kontrydiktoryjności i zasada śledcza czy zasada udziału stron w postępowaniu (s. 286 i. n.) pozwala na omówienie podstawowych założeń postępowania jurysdykcyjnego itd. Jeśli do tego dodamy, że autor prezentuje kilkadziesiąt zasad, wyróżniając nadto zasady dominujące i uzupełniające (s. 208) jasne się stają nieograniczone możliwości przedstawienia wybranych zagadnień części ogólnej i szczególnej procesu karnego.

4) Na pewno powyższa konwencja jest oryginalna na gruncie dotychczasowych opracowań i stwarza szerokie możliwości przedstawienia wizji procesu karnego w różnych płaszczyznach. Posiada wszakże również poważne mankamenty. Przede wszystkim w przeciwieństwie do oryginalnie prezentowanej w pracy problematyki czysto teoretycznej, rozważania szczegółowe, stanowiące poważną część pracy, mają charakter przeważnie sprawozdawczy. Przykładowo można wskazać na rozważania

<sup>1</sup> Por. M. Cieślak, *Proces karny* (skrypty), cz. I, II, III, Warszawa 1952-1953; *Zagadnienia dowodowe w procesie karnym*, 1955; *Wprowadzenie do nauki polskiego procesu karnego* (skrypty), cz. I Warszawa 1961, 1964, 1967, cz. II. 1967.

dotyczące właściwości sądu (s. 244), stron procesowych (s. 34 i. n.), form postępowania przygotowawczego (s. 56), zasądzenia odszkodowania z urzędu (s. 68), składów sądu (s. 254), cofnięcia skargi (s. 263, 264), uzupełnienia postępowania przygotowawczego (s. 255 - 266) ścigania na wniosek (s. 267), tożsamości czynu oraz jego kryteriów (s. 276 i. n.), niepodzielności przedmiotu procesu karnego (s. 282), uprawnień stron w postępowaniu sądowym (s. 293 i. n.), tajności postępowania (s. 315 i. n.), prawomocności orzeczeń (s. 358 i. n.) itd.

5) Przyjęte założenie powoduje, że w omawianej pracy niemalże całkowicie zrezygnowano z zaprezentowania odmiennych poglądów (powołanie bowiem globalne na końcu rozdziału literatury przedmiotu, najczęściej różnie ujmującej omawianą problematykę, nic nie wyjaśnia) i przedstawienia własnego uzasadnionego stanowiska. Tymczasem w pracy są prezentowane w formie twierdzeń poglądy na temat instytucji rozbieżnie ujmowanych w doktrynie, nawet bez zasygnalizowania, że istnieją w tej materii inne poglądy, nieraz dość powszechnie, akceptowane. Nadaje to omawianemu opracowaniu w tym zakresie charakter podręcznikowy, a nie systemowy. Na przykład ujęcie systemowe wymaga ustosunkowania się do rozważań prezentowanych w doktrynie, m. in. dotyczących pojęcia zasad procesowych, kryteriów ich ustalania (por. rozważania S. Śliwińskiego), systematyki (m. in. poglądy I. Schaffa) itd. Czytelnik bowiem z treści pracy może mieć obraz jednostronny, że prezentowane w niej konstrukcje są bezporne w doktrynie, co jest niezgodne z rzeczywistością.

6) Nie można też pominąć pewną bezkrytyczność prezentowanych poglądów, tym bardziej, że w innych opracowaniach w szczególności de lege ferenda autor prezentował krytyczne stanowiska<sup>2</sup>. Na przykład zakres orzekania sądu odwoławczego, sprawa zmiany składu orzekającego na rozprawie i dopuszczenie do dalszego orzekania (s. 246), odstępstwa od zasady bezpośredniości (s. 333 i. n.), przerwy i odroczenia rozprawy (s. 355 - 356), wybór sędziów oraz ich odwołalność (s. 252 - 254), ograniczenia uprawnień oskarżyciela posiłkowego (s. 36), ocena reform k.p.k. w latach 1949-1958 (s. 137-140), udział czynnika ludowego (s. 255 i. n.) oraz wiele innych instytucji krytykowanych w doktrynie — są referowane w recenzowanej pracy bez zajęcia w tej materii stanowiska. A sprawa jest ważna i to nie z punktu widzenia nowelizacji tych przepisów, ale wpływu na przyjęcie prawidłowej wykładni przez praktykę.

7) W świetle dotychczasowych rozważań wypada zastanowić się jaki jest charakter omawianej pracy. W przedmowie wyjaśnia się, że recenzowana praca pomyślana jest jako wprowadzenie polskiego procesu karnego w ujęciu systemowym. Jednakże ma ona zarazem pełnić także funkcję podręcznika dla studenta w zakresie najważniejszych zagadnień objętych programem przedmiotu. Trzeba stwierdzić, że jednoznaczna odpowiedź jest dość trudna. Tym niemniej wydaje się, że proponowane konstrukcje teoretyczne, omówienie podstawowych pojęć i założeń polskiego prawa karnego procesowego, dokonana systematyka, wprowadzone podziały w zakresie ukształtowania określonych instytucji, wskazanie na ich wzajemny związek, wybiegają poza ramy istniejących w tej materii opracowań. Nie oznacza to, że wszystkie zmiany przyjętych powszechnie terminów przy niezmienionej ich treści wydają się w pełni uzasadnione (np. s. 37), pojęcie ściganego (s. 39) quasi strony, s. 40, 41, 44, np. elementy bierne procesu, 58 np. ściganie anonimowe, (245, 260, 407), a już na pewno niesłuszne wydaje się mówienie o pełnomocnictwie obrończym (s. 305), gdy tymczasem ustawa wprost mówi o upoważnieniu do obrony (art. 73

<sup>2</sup> Por. np. M. Cieślak, *Merytoryczne pogorszenie sytuacji oskarżonego w sądzie odwoławczym na skutek złożonej na jego niekorzyść rewizji lub rewizji nadzwyczajnej*, Państwo i Prawo 1964, z. 8 - 9.

§ 2 k.p.k). Wydaje się, że przedstawione w pracy konstrukcje teoretyczne oraz pojęciowe stanowią podwaliny przyszłego systemu prawa karnego procesowego, którego od czasu wydania pracy prof. S. Śliwińskiego odczuwa się w naszej doktrynie dotkliwy brak. Można mieć jednocześnie nadzieje, że w systemie prawa karnego procesowego zostaną odpowiednio rozbudowane zagadnienia przedstawione w pracy w sposób sprawozdawczy.

Na marginesie wypada zauważyć, że lapidarność podawanych przykładów dla lepszego uplastycznienia pojęcia drogi procesu i etapu procesowego (s. 53) nie koresponduje z wysokim pułapem tam prowadzonych rozważań. Ciekawe, na wysokim poziomie teoretycznym, ale chyba zbędne wydają się rozważania dotyczące problematyki wspólnej dla wielu dyscyplin prawnych, którymi powinna się zajmować raczej teoria państwa i prawa (rozdział VII - VIII), bądź inne dyscypliny prawne (np. rozdział XII). Spotykamy też w pracy problemy, które nie zostały w sposób jednoznaczny i zdecydowany rozstrzygnięte (np. s. 241, 250, 272, 293).

Uwagi szczegółowe. 1) Przed przystąpieniem do rozważań merytorycznych zastrzec wypada, że ramy niniejszej recenzji nie pozwalają na poruszenie wszystkich spornych i złożonych problemów, ale jedynie na zasygnalizowanie niektórych z nich. Niemożliwe jest też zwrócenie uwagi na liczne o dużym znaczeniu teoretycznym konstrukcje zaprezentowane w omawianej pracy.

2) Na wstępie trzeba zwrócić uwagę na dyskusyjne stanowisko przyjmujące, że stroną w procesie karnym jest oskarżyciel publiczny, w którego roli występuje prokurator, jako wyraziciel odpowiednich interesów państwa (s. 35). W każdym bądź razie nic chyba nie wyjaśnia pogląd, że mylące byłoby twierdzenie, że w procesie karnym stroną jest prokurator lub że stroną jest państwo. Niestety nie określa stanowiska przedstawiciela społecznego w procesie karnym twierdzenie, że zakres uprawnień przedstawiciela społecznego jest wyraźnie różny od zakresu uprawnień stron (s. 42). Dyskusyjna wydaje się też konstrukcja dopuszczająca prawomocność orzeczenia w odmowie wszczęcia postępowania karnego (s. 64)<sup>3</sup>

3) W pracy (s. 167) przyjmuje się analogiczne stanowisko do znanego w doktrynie, iż istnieją w procesie karnym dwa rodzaje postępowań, a mianowicie postępowanie w kwestii odpowiedzialności karnej oraz odpowiedzialności cywilnej, które ma charakter uboczny. Szkoda jednak, że zostało pominięte wyjaśnienie stosunku dwóch form wspomnianego postępowania ubocznego, a mianowicie powództwa cywilnego do zasądzenia z urzędu odszkodowania — szeroko omawianego w doktrynie i rozbieżnie wyjaśnianego w orzecznictwie SN.

4) Wątpliwa wydaje się sugestia, aby instytucje nieważności ipso iure mogła zastąpić konstrukcja decyzji prawnie nie istniejących (s. 162). Ta ostatnia dotyczy bowiem sytuacji, gdy decyzja nie jest aktem władzy. Natomiast w praktyce będziemy mieli do czynienia z przypadkami, np. gdy w sądzie odwoławczym uchylającym orzeczenie do ponownego rozpoznania orzekać będzie sędzia nieuprawniony, chory psychicznie czy wyłączany z mocy ustawy. Co w tym wypadku należy uczynić w świetle rozwiązań obowiązującego k.p.k.? W pracy brak jest odpowiedzi. Za całkowicie zbłądną uznać należy wypowiedź na temat nieważności względnej, która nic nie wyjaśnia.

5) Stwierdzić trzeba, że podstawowy trzon pracy stanowią rozważania na temat zasad procesowych niewątpliwie interesujące oraz teoretycznie pogłębione. Jednakże najważniejszy, decydujący chyba problem w omawianym przedmiocie, a mianowicie ustalenie kryteriów dla przyjęcia ogólnych dyrektyw — zasad procesowych w pracy nie został wyjaśniony (s. 202 i. n.), mimo istnienia w tej materii prób

<sup>3</sup> Por. A. Kaftal, *Kontrola prawomocnych orzeczeń w polskim procesie karnym*, Warszawa 1971, s. 100 i n. oraz powołane tam poglądy doktryny.

wyjaśnienia tego zagadnienia w doktrynie. W ten sposób ustalenie dyrektyw ogólnych, w szczególności odnośnie zasad nieskodyfikowanych pozostawione zostało uznaniu autora, co siłą rzeczy pozbawia możliwości polemiki z zaliczeniem wielu instytucji do zasad procesowych. Przyznaje się to zresztą w pracy (s. 210), że w literaturze występują często zasady nie spotykane u innych, a konstruowane do potrzeb teoretycznej analizy odpowiednich zagadnień. Wspomina się nawet o zasadzie dotyczącej orzekania o kosztach sądowych czy zasadzie formalizmu czy nieformalizmu (s. 226). Jednakże tego rodzaju w pewnym sensie fatalistycznego stanowiska, nie można jak się wydaje afirmować. Podobnie nieokreślone są kryteria oddzielenia tzw. „zasad zwykłych” od „zasad naczelnych”. Wydaje się też mocno dyskusyjna (s. 209) konstrukcja istnienia obok siebie, tzw. zasad dominujących (np. jawności, legalizmu) i uzupełniających (np. tajności, oportunistu).

Na podkreślenie zasługują ciekawe rozważania dotyczące niezawisłości sędziowskiej, a w szczególności osobistej odpowiedzialności sędziego za podjętą decyzję (s. 240). Nasuwa natomiast pewne wątpliwości twierdzenie odnośnie czysto legalistycznego ujęcia art. 26 k.k. (s. 271).

W pracy słusznie afirmuje się stanowisko (s. 282), że nie wolno rozbijać tzw. prawnej jedności czynu (przestępstwo ciągłe, trwałe...). Jednakże powyższa wykładnia kwestionowana była w uchwałach całej Izby SN, w związku z czym zasługiwała na nieco większą uwagę<sup>4</sup>. W ogóle w pracy razi brak konfrontacji proponowanych rozwiązań, nieraz o charakterze praktycznym z orzecznictwem SN. Mówiąc o zasadzie równouprawnienia stron celowe wydaje się było krytyczne ustosunkowanie się do treści art. 78 k.p.k. (s. 296 i. n.).

6) Na szczególną uwagę zasługują rozważania dotyczące tzw. zasady obrony (s. 301 i. n.), a w szczególności zakreślające granice prawa do obrony. W recenzowanej pracy słusznie postuluje się wykładnię sprowadzania zawsze oskarżonego do sądu rewizyjnego, gdy może nastąpić podwyższenie kary (s. 304). Tym bardziej należy to uczynić, gdy wchodzi w grę możliwość skazania — uniewinnionego.

Natomiast niejasne są rozważania pracy w przedmiocie określenia stanowiska obrońcy w procesie karnym (s. 304 - 305). A już w żadnym wypadku nie można podzielić poglądu o dopuszczalności substytucji przy obronie z urzędu (s. 306) z uzasadnieniem, że oskarżony potrzebuje fachowej pomocy w ogóle, a nie ze strony określonego obrońcy. Wydaje się jednak oczywiste, że jest różnica w tym czy będzie bronił oskarżonego doświadczony obrońca — dużej klasy, czy nowicjusz bądź aplikant adwokacki. Nie trzeba też uzasadniać faktu, że w praktyce obrona z urzędu jest przerzucona w drodze substytucji na barki obrońców mniej wziętych, słabszych, czy w ogóle aplikantów adwokackich, ze szkodą dla interesów klienta, który w sytuacji obrony z urzędu jest bezradny. Trzeba uznać za zbyt ogólny pogląd sugerujący, że gdy zachodzi kolizja między interesem społecznym a interesem oskarżonego, to obrońca winien zaniechać odpowiedniej czynności (s. 311). Powstaje pytanie co ma zrobić obrońca z urzędu, gdy np. oskarżony przyzna mu się do zaborstwa, a w sądzie będzie twierdził, że przestępstwa nie popełnił, na co zresztą będą wskazywały w sprawie zebrane dowody? Problem powyższy wiąże się z rozważaną w doktrynie sprawą przekonania obrońcy, która to problematyka w recenzowanej pracy została pominięta, zaś sugestie postępowania obrońcy w takiej sytuacji (s. 312) wydają się dyskusyjne, a nadto nie mogą być uznane za uniwersalne.

7) W pracy słusznie dużo stosunkowo miejsca poświęca się zasadzie bezpośredniości, mającej doniosłe znaczenie w teorii i praktyce procesu karnego (s. 327 i. n.). Jednakże w prowadzonych rozważaniach wszystko jest sporne. Zaczynając od poję-

<sup>4</sup> Par. J. Andrejew, *Polskie prawo karne w zarysie*, Warszawa 1970, s. 214, gdzie afirmuje się wykładnię podważającą prawomocność wyroków sądowych.

cia dowodów pierwotnych i pochodnych, pod którym to pojęciem rozumie się słusznie żądanie, aby były to dowody z pierwszej ręki (s. 329). Już jednak mocno wątpliwe jest wiązanie dowodów pierwotnych z ustnym złożeniem wyjaśnień czy zeznań. Tego rodzaju założenie rzutuje negatywnie na powszechnie przyjęte w doktrynie określenie pojęcia zasady bezpośredniości, gdzie kładzie się nacisk na zetknięcie się sądu<sup>5</sup> tak z dowodami ze źródła pierwotnego jak i pochodnego. Tego rodzaju zresztą stanowisko, wynika a contrario z wykładni art. 337 i 338 k.p.k., a najmniej z art. 158 k.p.k., jak to się sugeruje w recenzowanej pracy (s. 331). Jest zupełnie zrozumiałe proponowanie w pracy własnych konstrukcji teoretycznych również odnośnie pojęcia zasady bezpośredniości, ale wówczas niezbędne jest zajęcie stanowiska do wypowiedzianych w tej materii poglądów doktryny (m. in. S. Śliwiński, J. Haber, S. Kalinowski).

8) Wreszcie zwrócić trzeba uwagę na szczególnie kontrowersyjne rozważania dotyczące pojęcia prawomocności w ogóle (s. 360) (pomijające ustosunkowanie się do poglądów doktryny m.in. S. Śliwińskiego, L. Schaffa, M. Siewierskiego czy J. Habera), a w szczególności zasad uzyskiwania cech prawomocności przez podmiotowe i rzecz ciekawa niektóre przedmiotowe części orzeczenia (s. 361), mimo możliwości odwołania orzeczenia w trybie art. 384 i 389 k.p.k.<sup>6</sup>

Kończąc niniejsze rozważania siłą rzeczy zwracając uwagę na niektóre tylko sporne bądź dyskusyjne aspekty recenzowanej pracy, nie można nie wspomnieć jeszcze raz o wysokim jej poziomie. Wydaje się, że stanowi ona twórczy wkład do teorii procesu karnego i będzie zapewne podstawą teoretyczną przyszłego systemu prawa karnego procesowego.

*Alfred Kaftal*

A. Szpunar, *Wina poszkodowanego w prawie cywilnym*, Warszawa 1971, PWN, ss. 236.

Zagadnienie wpływu zachowania się poszkodowanego na obowiązek naprawienia szkody stanowi od wielu lat przedmiot żywego zainteresowania prof. A. Szpunara. Poglądy autora znane są już z poprzednich publikacji i wiadomo, że uległy one pewnym modyfikacjom. Teraz autor prezentuje zawartą syntezę swoich dotychczasowych przemyślań. Warto zaznaczyć, że jest to pierwsza monografia książkowa tego tematu w polskiej literaturze prawniczej.

Problematyka udziału poszkodowanego w wyrządzeniu szkody należy do najbardziej spornych zagadnień w dziedzinie odpowiedzialności cywilnej. Nic więc dziwnego, że wiele stron recenzowanej pracy prowokuje do polemiki.

We wstępie A. Szpunar uściśla tytuł monografii, zaznaczając, że skoncentruje swoje rozważania na odpowiedzialności za czyny niedozwolone. Tutaj też wstępnie zostają sformułowane główne tezy rozprawy.

Szczegółową analizę obowiązującego prawa polskiego poprzedza autor przedstawieniem unormowań winy poszkodowanego w wybranych prawodawstwach obcych (rozdział I). Ukształtowanie tych instytucji w poszczególnych systemach prawnych wykazuje daleko idące różnice, co więcej — wszędzie toczą się spory

<sup>5</sup> Por. J. Haber, *Podstawowe zasady procesu Karnego w świetle projektu Kodeksu postępowania karnego*, Państwo i Prawo 1969, z. 2, s. 297.

<sup>6</sup> Far. uwagi krytyczne w tej materii — A. Kaftal, *W sprawie prawomocności orzeczeń sądowych jako warunku dopuszczalności rewizji nadzwyczajnej*, Nowe Prawo 1971, z. 3.

na ich temat. Nie kwestionując wartości materiału prawno-porównawczego, pragnę podkreślić, że oponenti A. Szpunara z łatwością mogą znaleźć w prawie porównawczym argumenty na rzecz odmiennych od prezentowanej koncepcji.

Rozdział II poświęcony jest winie poszkodowanego jako okoliczności wyłączającej odpowiedzialność z tytułu ryzyka. Zdaniem autora, takie wyłączenie odpowiedzialności następuje wówczas, gdy wina poszkodowanego ma szczególny ciężar gatunkowy, a mianowicie jest tak poważna, że według zasad nauki i doświadczenia życiowego jedynie ona może być brana pod uwagę, gdyż pochłania pozostałe okoliczności sprawy. Pogląd ten nie wywarł wpływu na judykaturę, która formułę art. 435 k.c. konsekwentnie interpretuje w płaszczyźnie związku przyczynowego, stwierdzając, że wina poszkodowanego musi być wyłączną przyczyną szkody. Trzeba jednak przyznać, że w wielu wypadkach oba te zapatrywania prowadzą do tego samego wyniku.

Sama konstrukcja winy poszkodowanego ma w ujęciu A. Szpunara charakter kompromisowy. Z jednej bowiem strony wprowadza do niej pewne zasady ustalone w dziedzinie winy sprawcy (ocena niedbalstwa, poczytalności), z drugiej jednak nie przypisuje działaniu czy zaniechaniu poszkodowanego znamion bezprawności. Mówiąc o winie poszkodowanego, używa więc jedynie pewnej metafory. Koncepcja ta ma wielu zwolenników, mimo że pozbawiając winy jej realnej treści, staje się źródłem sporego zamętu.

Sądzę, że wina powinna mieć jednakową treść w obrębie całego prawa cywilnego. Skoro ustawodawca posłużył się pojęciem winy poszkodowanego bez żadnych dodatkowych zastrzeżeń, należy przyjąć, że nie chciał nadawać mu treści odbiegającej od ogólnego pojęcia winy. Przeświadczenie to wzmacnia lektura materiałów przygotowawczych do kodeksu cywilnego — nie napotyka się w nich na jakąkolwiek próbę odmiennego potraktowania tego pojęcia. Pewna specyfika problematyki łączącej się z winą poszkodowanego nie stanowi przeszkody do uznania, że przyjęte powszechnie w nauce prawa cywilnego określenie winy jako zarzut naganności postępowania, odnosi się także do winy poszkodowanego. Z tego punktu widzenia pojęcia winy sprawcy i winy poszkodowanego nie różnią się między sobą; oba oznaczają ujemną ocenę całokształtu postępowania tych osób. Postawienie zaś zarzutu jest uzależnione od trzech warunków: a) bezprawności, b) umyślności albo niedbalstwa, c) poczytalności.

Ograniczę się do krótkiego rozwinięcia punktu pierwszego, gdyż jedynie tę kwestię widzę inaczej niż autor monografii. Otóż przysługujące każdemu człowiekowi *iuris in se ipsum* ma pewne granice. Nikt nie ma nieograniczonej swobody postępowania. Właśnie wyrządzenie sobie uszczerbku w okolicznościach, o których mówi art. 435 k.c., nie jest już wyłącznie wewnętrzną sprawą poszkodowanego. Nie idzie już tylko o to, że zachowanie się poszkodowanego jest niekorzystne dla jego własnych interesów oraz że nie zasługuje — być może — na pochwałę z moralnego punktu widzenia. Poszkodowany nie jest tu sam. Obok niego jest ktoś odpowiedzialny za szkodę, kto zostaje narażony na ponoszenie skutków jego czynu lub zaniechania. Postępowanie poszkodowanego skierowane jest więc w pewnym sensie również przeciwko osobie. Jej sfera majątkowa składa się z praw i obowiązków, a zatem może ona zostać naruszona nie tylko w drodze pogwałcenia owych praw, lecz także przez nieuzasadnione powiększenie kompleksu owych obowiązków. To, że w ostatecznym efekcie cały ciężar szkody poniesie poszkodowany, ponieważ odpowiedzialność pozwanego zostaje uchylona, niczego tu nie zmienia. Badając, czy działanie poszkodowanego narusza sferę pozwanego, należy abstrahować od skutku prawnego, jaki ono wywołuje. Podobny tok rozumowania stosuje się przy analizie postępowania osoby, która z winy swej wyrządziła drugiemu szkodę i w związku z tym obowiązana jest do jej naprawienia. W końcowym rozrachunku (po zapłacie-

niu odszkodowania) ciężar szkody poniesie sprawca. Nikt jednak nie twierdzi, że nie naruszył on sfery prawnej drugiej strony.

Można przyjąć, że art. 435 k.c., reagując na opisane w nim zachowanie się poszkodowanego pozbawieniem go odszkodowania, nakłada na poszkodowanego obowiązek postępowania w inny sposób. Wyrażony jest on pośrednio. Obowiązek obciążający poszkodowanego jest powinnością nie tylko wobec niego samego (jest zresztą rzeczą wątpliwą, czy można w ogóle mówić, że ktoś jest zobowiązany względem siebie samego, a w konsekwencji o winie w stosunku do samego siebie), skoro — w razie naruszenia tego obowiązku — pozwanemu przysługuje zarzut przeciwko poszkodowanemu. Odmierna natura prawna obowiązku spoczywającego na poszkodowanym nie dałaby się pogodzić z celem tej części art. 435 k.c., w której zawarta jest omawiana przesłanka egzoneracyjna. Nikt nie zaprzeczy, że służy ona zabezpieczeniu uzasadnionego interesu pozwanego. Trudno byłoby realizować ten cel, gdyby rozpatrywano jedynie aspekt niedopilnowania przez poszkodowanego jego własnych interesów, a przeciwieństwo do tego sprowadzałoby się badanie, czy poszkodowany dopełnił obowiązek wobec samego siebie. Postępowanie poszkodowanego może spotkać się z dezaprobatą także z punktu widzenia zasad współzycia społecznego. Zdolność do pracy jednostki i jej mienie stanowią bowiem równocześnie część ogólnego potencjału siły roboczej społeczeństwa i szeroko pojętego majątku narodowego, które nie powinny być uszczuplone. Leży to w interesie powszechnym. Wielu autorów uważa, że należy badać zgodność zachowania się poszkodowanego z ogólnie przyjętymi zasadami postępowania w społeczeństwie, na zachowanie których w danej sytuacji wszyscy mogą liczyć. Jeżeli za bezprawność uważać niezgodność zachowania się z porządkiem prawnym pojmowanym szeroko, obejmującym nie tylko prawo stanowione, to wydaje się, że w granicach tak określonego porządku prawnego znajdują się również reguły właściwego postępowania poszkodowanego, o których mówi zresztą także prof. A. Szpunar. Tezę o bezprawnym charakterze działania poszkodowanego sformułowano po raz pierwszy u schyłku ubiegłego wieku. Od tego czasu liczba jej zwolenników ustawicznie rośnie, a wśród autorów radzieckich stanowią oni nawet zdecydowaną większość. Zasługuje przy tym na uwagę fakt, że w prawie węgierskim i czechosłowackim mówi się już *expressis verbis* o obowiązkach poszkodowanego. W tym też kierunku zdaje się iść nasze orzecznictwo, które głosi, że winę poszkodowanego należy oceniać w myśl ogólnych zasad przyjętych przez prawo cywilne.

Pozostała, objętościowo przeważająca, część pracy zawiera omówienie problematyki przyczynienia się poszkodowanego do powstania lub zwiększenia szkody. Po przedstawieniu poglądów doktryny i ewolucji orzecznictwa, autor zarysowuje własną konstrukcję (rozdział III), a następnie rozwija wywody o przedmiotowym i podmiotowym zakresie zastosowania art. 362 k.c. (rozdział IV) oraz analizuje kryteria wytyczające skalę zmniejszenia odszkodowania (rozdział V).

Centralnym punktem tego kompleksu zagadnień jest odpowiedź na pytanie, jakie postępowanie poszkodowanego stanowi przyczynienie się w znaczeniu prawnym. Zdaniem A. Szpunara, gdy odpowiedzialność za szkodę strony pozwanej jest dla danego wypadku ukształtowana w oparciu o zasadę winy, wówczas tylko wina poszkodowanego uzasadnia zmniejszenie obowiązku naprawienia szkody, natomiast gdy zachodzi wypadek odpowiedzialności ukształtowanej niezależnie od winy, wówczas do ograniczenia obowiązku odszkodowawczego wystarcza zarzut obiektywnie nieprawidłowego zachowania się poszkodowanego.

Uważam to ujęcie za poważny krok naprzód w toczącej się od lat dyskusji, ale i ono ma pewne słabe strony. Nie wydaje się, aby należało uzależniać prawną ocenę roli przyczynienia się poszkodowanego od tego, na jakiej zasadzie opiera się odpowiedzialność strony pozwanej. Postulat, ażeby w razie odpowiedzialności po-

zwanego na zasadzie winy redukcja odszkodowania następowała tylko na podstawie winy poszkodowanego, w wypadku zaś odpowiedzialności pozwanego z tytułu ryzyka już na podstawie obiektywnie niewłaściwego zachowania się poszkodowanego, a więc przesłanki nie tak rygorystycznej, pozostaje w sprzeczności z zastrzonym charakterem odpowiedzialności z tytułu ryzyka. Oczywiście wiadomo, że na przykład przy odpowiedzialności posiadacza pojazdu mechanicznego ustawodawca przesunął ocenę z punktu widzenia subiektywnego na obiektywny. Objął nią jednak tylko posiadacza tego pojazdu. To, czy pozwany odpowiada na zasadzie winy czy z tytułu ryzyka jest zresztą niezależne od poszkodowanego. Zakwalifikowanie pewnego zachowania się poszkodowanego jako przyczynienia się do szkody powinno następować — z natury rzeczy — na podstawie cech, którymi charakteryzuje się samo to zachowanie się, a nie w zależności od tego, kim jest pozwany. Tymczasem według A. Szpunara postępowanie dziecka, które wpadło pod samochód, mogłoby być potraktowane jako przyczynienie się do wypadku, jeżeli samochodem kierował jego posiadacz, natomiast to samo zachowanie się dziecka nie byłoby mu pocyztane za przyczynienie się do szkody, gdyby pozew został skierowany przeciwko kierowcy nie będącemu posiadaczem samochodu. Taka wykładnia doprowadziłaby do nie zamierzonego chyba przez ustawodawcę wyniku, iż wysokość odszkodowania zależna jest od okoliczności przypadkowych.

Skutki prawne przyczynienia są jakby drugą stroną odpowiedzialności: są quasi-odpowiedzialnością. Jedna i drugie łączy wspólna myśl przewodnia. Dlatego sądzę, że o przyczynieniu można mówić tylko wtedy, gdy po stronie poszkodowanego istnieje hipotetycznie podstawa odpowiedzialności za dane zdarzenie. Zachowanie się poszkodowanego musi być zatem oceniane głównie pod kątem widzenia jego zawinienia. Ale nie zawsze. W celu przedstawienia tej kwestii w wyrazistszym świetle posłużę się przykładem poszkodowanego, który przyczynił się do swojej szkody, rozwijając działalność dozwoloną, lecz niebezpieczną dla siebie i otoczenia, gdyż łączącą się z użyciem sił przyrody. Otóż naszkicowana interpretacja czyni między innymi zadość, coraz donioślejszej we współczesnym świecie, idei obciążenia szkodą podmiotu, który włada źródłem zwiększonego niebezpieczeństwa. Jeżeli poszkodowany przyczynił się do szkody swym ryzykownym przedsięwzięciem, strona pozwana nie powinna ponosić całego ciężaru szkody, i to bez względu na to, czy poszkodowany mógł zdawać sobie sprawę ze stwarzanego niebezpieczeństwa i czy można było wymagać od niego wprowadzenia stosownych urządzeń zabezpieczających. Przemawiają za tym argumenty podobne do tych, które uzasadniają obostrzoną odpowiedzialność z tytułu ryzyka, a więc przede wszystkim: a) stwarzanie przez poszkodowanego zwiększonego niebezpieczeństwa, b) konieczność zapewnienia pozwanemu właściwej ochrony, c) osiąganie korzyści przez poszkodowanego podejmującego na własny rachunek niebezpieczne czynności, d) zadośćuczynienie zasadom słuszności.

Krąg tematyczny monografii jest tak rozległy, że rezygnacja z próby ustosunkowania się do wszystkich poruszonych w niej kwestii staje się koniecznością. Ale już tych kilka uwag polemicznych sygnalizuje potrzebę dalszych badań. Dostrzega ją również autor (s. 222). Większość ustaleń prof. A. Szpunara spotka się z powszechną akceptacją. Samo ich wyliczenie wypełniłoby kilka stron. Cywilistyka, a mam tu na myśli zarówno naukę, jak i praktykę, uzyskała bardzo cenną pozycję. Autor bowiem umiejętnie łączy rozważania teoretyczne z rostrzeganiem problemów praktycznych. Wnikliwa analiza judykatury Sądu Najwyższego, obszerna dokumentacja, przejrzysta budowa rozprawy, precyzyjny język — to dalsze zalety tego studium. W piśmiennictwie polskim przypada mu zaszczytna ranga podstawowego dzieła o winie poszkodowanego w prawie cywilnym.

W. Górski, *Prawo przewozowe*, Warszawa 1971, Wyd. Komunikacji i Łączności, ss. 344.

Rozwój współczesnej gospodarki uzależniony jest od sprawnie działającego systemu transportowego. Stąd wielka doniosłość społeczno-gospodarcza tych przepisów prawnych, które regulują działalność przewozową. Stanowią one jedno z najsłabszych ogniw naszego systemu prawnego, które wymaga przede wszystkim przeprowadzenia prac porządkujących i wprowadzenia niezbędnych zmian de obowiązujących w tym zakresie rozmaitych uregulowań.

Istniejący stan rzeczy stanowi z pewnością w pewnym stopniu wynik braku szerszych zainteresowań w tym przedmiocie ze strony doktryny. Prof. Władysław Górski stanowi w tym przypadku chlubny wyjątek. Od wielu lat poświęcił wszystkie swe badania problematyce prawa przewozowego, a recenzowany podręcznik stanowi ich pewne podsumowanie. Obejmuje on syntetyczne omówienie przepisów obowiązujących we wszystkich gałęziach transportu, ze szczególnym uwzględnieniem przewozów lądowych (kolejowych i samochodowych). Zainteresowania autora koncentrują się przy tym wokół problematyki przewozu przesyłek. Zagadnienia prawne związane z przewozem osób zostały omówione jedynie fragmentarycznie na kilkunastu stronach części ogólnej i w zasadzie pominięte w rozważaniach szczegółowych, co autor uzasadnia m. in. szczupłymi ramami podręcznika (s. 199). Zapewne wpłynął na tę koncepcję fakt, że zgodnie z intencjami autora podręcznik jest „przeznaczony przede wszystkim dla słuchaczy Wydziału Inżynierjno-Ekonomicznego Transportu Politechniki Szczecińskiej”, choć krąg jego rzeczywistych odbiorców jest z całą pewnością znacznie szerszy. Tym chyba można tłumaczyć także włączenie do podręcznika dość skrótowych uwag odnoszących się do problematyki prawa morskiego (ok. 25 str.) i lotniczego (ok. 11 str.).

Wydaje się, że podręcznik zyskałby na zwartości, gdyby autor pominął owe krótkie rozważania dotyczące niektórych zagadnień z zakresu prawa morskiego i lotniczego, które mogą stanowić przedmiot opracowań o charakterze specjalistycznym<sup>1</sup> a zajął się w nieco szerszym zakresie problematyką prawną wiążącą się z przewozem osób, tym bardziej, że należy ona do stosunkowo skromnie opracowanej w doktrynie.

Praca składa się z 7 działów: części ogólnej (I), prawa kolejowego (II), prawa transportu drogowego (III), prawa morskiego (IV), prawa żeglugi śródlądowej (V), prawa lotniczego (VI) i prawa pocztowego (VII). Najobszerniejsza część ogólna wypełniając ponad połowę całego podręcznika zawiera przedstawienie podstawowych zasad prawa przewozowego, ze szczególnym uwzględnieniem problematyki umowy przewozu według przepisów kodeksu cywilnego. Zawarł w niej autor m. in. wyniki swych badań, które opublikował poprzednio w formie opracowania monograficznego pt. *Umowa o przewóz towarów w świetle przepisów kodeksu cywilnego* (Szczecin 1968). Wywody autora w tej materii są zatem oparte na wynikach długoletnich badań. Przedstawiają one w sposób pogłębiony podstawowe problemy odnoszące się do rozmaitych kwestii w zakresie konstrukcji umowy przewozu na tle przepisów k.c. przy równoczesnym wzięciu pod uwagę rozmaitych odchyłeń od tej konstrukcji, jakie spotykamy w uregulowaniach szczególnych.

Bogata i różnorodna treść podręcznika uniemożliwia omówienie większości poruszanych w nim zagadnień. Podzielając większość przedstawionych w nim poglądów, pragnę ograniczyć się w dalszych uwagach do kilku kwestii, które wydają się dyskusyjne.

<sup>1</sup> Szereg tego rodzaju opracowań opublikowano u nas w odniesieniu do prawa morskiego. Są to przede wszystkim prace S. Matysika, a także J. Łopuskiego i M. Szuldenfreia. Odnosić należy jednak brak tego typu opracowania w zakresie prawa przewozów lotniczych.

Szereg tego typu refleksji powstaje w związku z rozważaniami autora dotyczącymi odpowiedzialności przewoźnika za życie i zdrowie podróżnego. Nadmierne skrótowe przedstawienie tych kwestii spowodowało, że autor nie uniknął pewnych niezbyt precyzyjnych spostrzeżeń. Autor zaczyna je od stwierdzenia, że ponieważ k.c. w tytule XXV nie reguluje zasad tej odpowiedzialności, zastosowanie mają przepisy odnoszące się do wyrządzenia szkody czynem niedozwolonym (s. 60). Należało zaś stwierdzić, że moc obowiązująca w tej materii art. 435 i 436 k.c. nie wynika z braku uregulowań szczególnych w tytule XXV k.c. (miałyby bowiem wówczas zastosowanie zasady ogólne dot. odpowiedzialności kontraktowej, wyrażone w art. 471 i nast. k.c), lecz z priorytetu na tym odcinku odpowiedzialności deliktowej<sup>2</sup>.

Niedostatecznie ściśle wydaje się także twierdzenie, w myśl którego „zgodnie z art. 435 § 1 k.c. oraz ustalonym orzecznictwem wina poszkodowanego lub osoby trzeciej zwalnia posiadacza od odpowiedzialności w tym przypadku, kiedy jest wyłączna” (s. 62 - 63). Sprawa wykładni powyższej formuły ustawowej jest, jak wiadomo, przedmiotem pewnych kontrowersji doktrynalnych<sup>3</sup>, natomiast orzecznictwo sądowe wykazuje tendencje zmierzające do uznania koncepcji, w myśl której wina ta powinna stanowić wyłączną przyczynę szkody.

Dyskusyjny wydaje się pogląd autora, w myśl którego ciężar dowodu wina określonej w art. 777 § 1 k.c. (w odniesieniu do odpowiedzialności przewoźnika za szkody wynikłe w przewożonym przez podróżnego bagażu ręcznym) spoczywa w myśl reguły ogólnej wyrażonej w art. 6 k.c. na poszkodowanym. Przepis ten bowiem stanowi tylko konkretyzację zasady wyrażonej w art. 472 k.c., a dowód braku winy obciąża zgodnie z regułą ustaloną w art. 471 k.c. przewoźnika.

Wątpliwości budzą także niektóre poglądy autora w odniesieniu do umowy spedycji. W szczególności nie wydaje się trafna teza głosząca, że w przypadku gdy przedsiębiorstwo spedycyjne podejmuje się wyłącznie przechowania lub składowania przesyłek należy taką umowę traktować jako umowę spedycji, a nie jako umowę składu lub przechowania (s. 137 - 138). Fakt, że obowiązków przechowawcy lub przedsiębiorstwa składowego podejmuje się w tym przypadku przedsiębiorstwo zajmujące się wykonywaniem usług spedycyjnych, nie zmienia z reguły charakteru dokonywanej czynności prawnej, która nie przestaje być wskutek tego, zależnie od okoliczności, umową przechowania, składu czy spedycji. Decyduje treść podjętego zobowiązania. Jeżeli ogranicza się ona wyłącznie do przechowania rzeczy mamy do czynienia z umową przechowania, mimo że zawartą przez przedsiębiorstwo spedycyjne.

Pewne elementy dyskusyjne zawarte są również w rozważaniach dotyczących problematyki najmu samochodu. Niezbyt jasno sformułowany jest pogląd, w myśl którego „istotna różnica w zakresie odpowiedzialności przedsiębiorstwa transportowego za stan przewożonego ładunku w przypadku umowy przewozu oraz umowy najmu samochodu” polega na tym, że o ile przewoźnik odpowiada „na zasadzie domniemania winy kontraktualnej” o tyle „w przypadku najmu pojazdu odpowiedzialność wynajmującego przedsiębiorstwa transportowego opiera się na podstawie deliktualnej, gdy zachodzi wina po stronie wynajmującego lub jego kierowcy” (s. 278). Przedsiębiorstwo wynajmujące również odpowiada ex contractu za nie wykonanie względnie nienależyte wykonanie swoich obowiązków wynikających z umowy najmu pojazdu dot. np. dostarczenia pojazdu we właści-

<sup>2</sup> Zob. w tej sprawie np. W. Czachowski, *Prawo zobowiązań w zarysie*, Warszawa 1968, s. 274-275; A. Ohanowicz i J. Górski, *Zarys prawa zobowiązań*, Warszawa 1970, s. 144; A. Szpunar, *Czyny niedozwolone w kodeksie cywilnym*, studia Cywilistyczne, t. XV (1970), s. 76.

<sup>3</sup> Szersze przedstawienie tej sprawy można znaleźć m. i. w ostatnio wydanej pracy A. Szpunara, *Wina poszkodowanego w prawie cywilnym*, Warszawa 1971, s. 63 i nast.

wym stanie i zapewnienia prawidłowej obsługi ze strony jego kierowcy. Fakt ten potwierdza *expressis verbis* § 38 ust. 2 regulaminu zarobkowego przewozu i specydyjacji w ciężarowym transporcie samochodowym<sup>4</sup>.

Wielką zaletą omawianego opracowania jest, moim zdaniem, bardzo skrupulatne zbadanie przez autora mnogości rozmaitych przepisów obowiązujących w zakresie poszczególnych rodzajów transportu. Podręcznik stanowi pod tym względem wzorowe kompendium wiedzy o tej, niezwykle złożonej w zakresie źródeł prawa sferze norm prawnych. Analiza tych przepisów jest zwięzła i jasna. Osiągnięcie tego celu nie było łatwe z uwagi na dość częste zmiany jakim podlegają te przepisy. Tylko w jednym miejscu autor nie uwzględnił zmian wprowadzonych do ustawy o kolejach z 2 XII 1960 r. przez ustawę z 12 XII 1970 r. (zob. fragment rozważań na s. 189 określający zakres zastosowania ustawy o kolejach, w których nie uwzględniono faktu skreślenia pkt. 3 i zmiany pkt. 4 — art. 1 ust. 2 tej ustawy)

Podręcznik oparty jest na bardzo sumiennie przez autora zestawionej dokumentacji w zakresie literatury (zob. pełną jej bibliografię na s. 336 - 344) i orzecznictwa arbitrażowego i sądowego.

Strona wydawnicza zapewniona przez Wyd. Komunikacji i Łączności jest staranna. W tekście pozostało jednak kilka dokuczliwych błędów korekty, które mogą niekiedy wprowadzić czytelnika w błąd (np. na s. 89 powołano art. 429 k.c. zamiast art. 474 k.c., a na s. 140 zamiast art. 798 k.c. błędnie podano art. 789 k.c.).

Uwagi powyższe, dotyczące na ogół kwestii spornych, nie wpływają na wysoką ogólną ocenę recenzowanej pracy. Stanowi ona podstawowe źródło wiadomości o naszym prawie przewozowym i jest niewątpliwie najcenniejszą pozycją naszej literatury prawniczej z tego zakresu. Przydatność jej nie ogranicza się wyłącznie do kręgu studiujących prawo przewozowe. Stanowi ona cenną pozycję dla każdego kto interesuje się tą dziedziną prawa i niezbędną pomocą dla szerokiego grona praktyków.

*Jerzy Rajski*

K. Libera, *Międzynarodowy ruch osobowy*. Warszawa 1969, PWE, ss. 340.

Profesor Szkoły Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie dr Kazimierz Libera należy do nielicznych w Polsce i uznanych w świecie teoretyków zajmujących się złożoną problematyką różnego rodzaju międzynarodowych ruchów osobowych. W recenzowanej monografii rozważania swe poświęca tylko temu rodzajowi międzynarodowego ruchu osobowego, który w warunkach pokojowych obejmuje w zasadzie indywidualne, podejmowane dla bardzo różnorodnych celów podróże poza granice kraju ojczystego, czy też kraju stałego zamieszkania, w zamiarze czy to przebywania trwałego i osiedlenia się w obcym kraju, czy też czasowego w nim pobytu dla celów zarobkowych, czy wreszcie w celu odbycia szeroko pojętej podróży turystycznej (s. 10).

Na poszczególne części pracy składają się: rys historyczny (obejmujący ponad 1/3 całości pracy, bo do s. 126), następnie rozważania o rodzajach ruchu osobowego we współczesnym obrocie międzynarodowym (s. 127 - 182), problematyka międzynarodowego ruchu turystycznego (s. 183 - 261), a także polityka państw w obydwu tych zakresach (s. 262 - 322).

Według przyjętej przez K. Liberę klasyfikacji rodzajów ruchu osobowego we współczesnym obrocie międzynarodowym (na podstawie kryteriów czasu) — poza

<sup>4</sup> Załącznik do Rozporządzenia Ministra Komunikacji z 24 V 1960 r. (Dz. U. nr 31, poz. 174)

turystyką i w zasadzie tzw. małym ruchem granicznym — pozostałe jego rodzaje związane są bezpośrednio lub pośrednio z kwestią emigracji. Chodzi przy tym o emigrację stałą oraz tzw. czasowy ruch osobowy pozaturystyczny, tj. głównie sezonowe migracje pracownicze — co zapewne szczególnie zainteresować może Czytelnika w kontekście polskich doświadczeń pod tym względem. Stąd temu aspektowi pracy poświęca się w recenzji więcej uwagi.

Otóż pojęcie emigracji autor wprowadza m. in. posługując się definicją przyjętą przez Instytut Prawa Międzynarodowego już w 1897 r. Ten rodzaj ekspatriacji obejmuje wszystkich, którzy „z bardzo różnych zresztą powodów — opuszczają państwo swej przynależności w celu osiedlenia się w innym kraju, albo na stałe bez zamiaru powrotu, albo też na nieokreślony, ale z reguły długi wieloletni okres czasu” (s. 127). Omawiając zagadnienie emigracji K. Libera m. in. słusznie zastrzega, że często stosowane rozróżnienie między emigracją przymusową i emigracją dobrowolną, jest rozróżnieniem czysto formalnym i może być stosowane w tym sensie, że „dobrowolna” oznacza „nie narzucona formalnie”, a nie bynajmniej jako synonim „podjęta z dobrej i nie przymuszonej woli” (s. 130). Autor powołuje się przy tym na wypowiedzi emigrantów polskich, z których jednoznacznie wynika, że „brak chleba i pracy” stanowiły główne powody, które w swoim czasie przysporzyły Polsce „dobrowolnych” banitów.

Sporo miejsca w tejsze II części pracy K. Libera poświęca imigracji do Stanów Zjednoczonych, akcentując przy tym, że liczba imigrantów z Polski do USA w początkach bieżącego stulecia sięgała nawet przeciętnie rocznie około 200 tysięcy (s. 142). Autor stwierdza, że już kryzys ekonomiczny, który miał miejsce w Stanach Zjednoczonych w 1921 r. pociągnął za sobą szereg restrykcji, w tym wprowadzenie tzw. kwot imigracyjnych dla niektórych narodowości europejskich, głównie przy tym działających na niekorzyść krajów słowiańskich oraz romańskich, co było wyrazem świadomej praktyki faworyzowania imigracji do USA z krajów określanych jako „północne” (anglosaskie i germańskie). Dodatkową możliwość ograniczenia imigracji do Stanów Zjednoczonych stwarzał Akt Imigracyjny, który wymieniał aż 42 przyczyny mogące uzasadnić odmowę udzielenia przez organa konsularne USA odpowiedniego zezwolenia ubiegającemu się o wyjazd — co w praktyce pozostawiało funkcjonariuszom USA właściwie pełną i nieograniczoną swobodę decyzji w każdym indywidualnym przypadku (s. 147). K. Libera wskazuje przy tym na nie zawsze osiągnięte zamierzone efekty wprowadzonego systemu restrykcji ze strony USA (s. 149). Okazało się bowiem, że stopień wykorzystywania „kwot” m. in. przyznawanych Polsce (Nb. największego obok Włoch kraju emigracji w Europie) np. w latach 1932 - 1937 kształtował się nawet poniżej 1/3 ich wysokości (określonej wówczas na 6524 osób rocznie).

Dalej autor krytycznie przedstawia tzw. system „dyktanda”, który pozwalał formalnie odmówić udzielenia zezwolenia wyjazdu do niektórych dominiów W. Brytanii (m. in. Australii i Nowej Zelandii) osobom nie znającym w słowie i w piśmie w odpowiednim stopniu języka angielskiego (s. 151), co m. in. tłumaczy nikłość Polonii w tych krajach przed II wojną światową.

Celem połączenia wysiłków m. in. w dziedzinie zwalczania (choć bez oczekiwanych rezultatów) tych nadmiernych restrykcji ze strony państw imigracyjnych i Druga Rzeczpospolita wzięła udział w konferencji 8 europejskich krajów „emigracyjnych”, jaka zebrała się w Rzymie w 1921 r.

Jak wiadomo, aż do II wojny światowej Polska była też jednym z krajów o dużym nasileniu emigracji sezonowej zwłaszcza do Niemiec. Autor przypomina, że już przed I wojną światową tylko z terenów tzw. Kongresówki wyjeżdżało co roku około pół miliona robotników sezonowych. Stanowili oni poważnie liczącą się armię pracy, bez której (jak przyznawali to sami niemieccy znawcy przedmiotu)

przeprowadzenie we właściwym czasie corocznych żniw w Niemczech było zagrożone. W okresie międzywojennym emigracja sezonowa do Niemiec znacznie zmalała, chociaż np. w 1929 r. osiągnęła blisko 100 tysięcy osób (s. 176).

Po II wojnie światowej Polska znikła (podobnie jak inne państwa socjalistyczne za wyjątkiem Jugosławii, w której wciąż istnieje stała emigracja zarobkowa sięgająca 50 tysięcy osób rocznie) z mapy krajów „emigracyjnych”. Stało się to możliwe głównie w następstwie zapewnienia pracy wszystkim uprzednio „zbędnym” rzeszom biedoty wiejskiej i miejskiej. Jednakże w ramach tzw. akcji łączenia rodzin w latach 1956 - 1965 wyemigrowało z Polski jeszcze 488 964 osoby.

\*

Omawiana pozycja nie jest wolna m. in. od pewnych niedostatków, w tym następujących. Otóż mówiąc o Międzypaństwowej Deklaracji Praw i Obowiązków Człowieka (proklamowanej równoległe z uchwaleniem Karty nowo powstałej Organizacji Państw Amerykańskich w Bogocie w 1948 r.), autor ogranicza się od art. VIII Deklaracji traktującego właściwie o swobodzie poruszania się obywateli na obszarze własnego państwa — z pominięciem sprawy swobody poruszania się obywateli państw — członków tejże Organizacji w obrocie międzynarodowym, zwłaszcza właśnie pomiędzy państwami — sygnatariuszami Karty OPA, czy też kwestii swobody imigracji gdziekolwiek (s. 126). K. Libera stosuje przy tym raczej nie usprawiedliwioną praktykę odsyłania do dokumentów źródłowych (nawet jeśli zostały już opublikowane po polsku) nie w wydawnictwach urzędowych (ONZ czy OPA), lecz nieoficjalnych — w czasopiśmie krajów trzecich (np. w przypisie 561).

Polemika autora ze stwierdzeniem J. Gilasa, że nawet Powszechna Deklaracja Praw Człowieka nie wymienia prawa komunikacji międzynarodowej — nie da się zamknąć powołaniem na proklamowane w niej prawo każdego człowieka do „swobodnego poruszania się” (s. 119). Uzasadniony zdaje się być tu sceptycyzm J. Gilasa — o czym zdaje się też świadczyć nb. przytoczone przez K. Liberę o dwie strony dalej — art. II/I konstytucji NRF z 1949 r. stanowiący iż: „Wszyscy Niemcy korzystac będą ze swobody poruszania się w granicach terytorium federalnego”, w sytuacji gdy zamieszkuje ją i osoby innej narodowości (m. in. Polacy).

Najprawdopodobniej zafascynowany treścią różnych uchwał zmierzających do przyspieszenia procesu liberalizacji przepisów autor w niektórych momentach jak gdyby zatracił dystans wobec niejednokrotnie różnej i jakże często wciąż jeszcze nie nadążającej praktyki — i to czołowych państw — w tej właśnie mierze. I tak np. wskazując na poważny wpływ uchwalonej przez Zgromadzenie Ogólne ONZ deklaracji o uznaniu 1967 r., jako Międzynarodowego Roku Turystyki na swobodę jednostki w dziedzinie międzynarodowego ruchu turystycznego (s. 122), przechodzi mimo nad stanem faktycznym realizacji tych uchwał (wiadomo np., że administracja waszyngtońska w owym właśnie roku m. in. nie udzieliła wizy wjazdowej do USA przebywającemu na Wystawie Światowej w Montrealu znanemu publicyście polskiemu Karolowi Małcużyńskiemu). K. Libera nie opatruje też żadnym własnym komentarzem omawianych przez siebie (s. 122 - 123) przepisów wewnętrznych niektórych państw w przedmiocie prawa jednostki do swobodnego poruszania się (np. art. 142 konstytucji Brazylii z 1946 r.) — mających jedynie znaczenie werbalne, (jak dowodzi tego praktyka dyskryminacji politycznej w tejże Brazylii ze strony soldateski wobec własnych obywateli o postępowych przekonaniach).

Uchodźca polityczny, zdaniem K. Libery, to człowiek „który z reguły opuszcza kraj rodzinny bez zgody, a często wbrew woli formalnie czy faktycznie istniejącej władzy dla uniknięcia prześladowań z tytułu swej przynależności do określonej narodowości, klasy, czy grupy społecznej lub swych przekonań politycznych albo też:

prowadzonej z istniejącym porządkiem walki pod jakąkolwiek formą lub postacią, zbiorowej czy podejmowanej indywidualnie, otwartej czy konspiracyjnej" (s. 136 - 137). Definicja ta ma nie ogarniać jedynie przestępców podlegających ekstradycji — co jest oczywiste. Nie wydaje się ona jednak, pomimo długości, odpowiednio też odnosić np. do tzw. „dipisów” — półtoramilionowej rzeszy sui generis uchodźców — w tym poważnej części Polaków (o których zresztą mowa jest w pracy na s. 139).

W pracy zdarzają się i sprzeczności logiczne w rodzaju stwierdzenia: „Niektóre umowy dotyczą wyłącznie robotników sezonowych. Przykładem takiej umowy był traktat handlowy zawarty w 1922 r. przez Polskę z Austrią, którego art. 20 zawierał postanowienia dotyczące tymczasowego uregulowania sezonowej emigracji „robotników rolnych” (s. 181). Wspomniana właściwie „konwencja handlowa” nie tylko jednak nie traktowała wyłącznie o robotnikach nowych, ale nawet wbrew temu co zdaje się sugerować autor — przede wszystkim ma się rozumieć dotyczyła stunków handlowych.

Wymienione usterki mają przecież charakter warsztatowy i bynajmniej nie umniejszają podstawowych walorów pracy jako dzieła w swojej dziedzinie wręcz pionierskiego i to nie tylko na gruncie polskim, ale i międzynarodowym. Niewątpliwie jego percepcję czytelnikowi zagranicznemu ułatwiłoby dołączenie doń przynajmniej jednego streszczenia obcojęzycznego w którymś z języków uznanych za światowe, o co jednak Wydawca nie zechciał się zatroszczyć.

*Edward J. Paługa*

B. Nietyksza, *Niegospodarność w procesie inwestycyjnym*, Warszawa 1971, PWE, ss. 214.

Literatura dotycząca prawnego aspektu inwestycji budowlanych bynajmniej nie jest bogata. Każda nowa pozycja przyjmowana jest więc z dużym zainteresowaniem, zwłaszcza gdy dotyczy problematyki znajdującej się dotąd poza bliższym kręgiem uwagi bądź też niedostatecznie jeszcze wyjaśnionej. Do takich właśnie należy recenzowana praca.

Autor od dłuższego czasu prowadzi badania nad problematyką inwestycji budowlanych, w szczególności nad zagadnieniami ryzyka w procesie realizacji tych inwestycji<sup>1</sup> Recenzowana praca stanowi dalszy etap prac w tej dziedzinie, a zarazem próbę podsumowania badań nad problematyką niegospodarności, dokuczliwą chorobą naszego procesu inwestycyjnego.

Niewątpliwie zgodzić się trzeba z autorem, gdy stwierdza na wstępie, iż „gospodarność nie jest najczęściej spotykaną cnotą podmiotów gospodarujących w naszym kraju” (s. 11), a stan ten wywiera ujemne skutki dla całej gospodarki narodowej, w szczególności na niwie inwestycji budowlanych. Jasny i zrozumiały wydaje się zatem cel pracy; autor zmierza do zbadania „podstawowych zagadnień związanych z działalnością inwestycyjną, poszukując w niej przede wszystkim działań niegospodarnych oraz ich źródeł, aby w ten sposób umożliwić rozważanie aspektów prawnych, a przede wszystkim kryminologicznych, które mogłyby być włączone do zespołu środków, stosowanych w jej zwalczaniu” (s. 12). Takie założenie narzuciło autorowi logiczną i przejrzystą konstrukcję: od wskazania źródeł niegospodarności w poszczególnych fazach procesu inwestycyjnego poprzez jaskrawe jej przykłady, po definicję pojęcia i zasadę odpowiedzialności podmiotów gospodarujących.

<sup>1</sup> *Eksperyment — ryzyko — odpowiedzialność karna* (na przykładzie przemysłu budowlanego), Warszawa 1967.

Praca, którą autor podzielił na siedem rozdziałów, składa się z trzech zasadniczych jakby części. Najpierw, w rozdziale pierwszym (s. 18 - 53), stanowiącym zarazem pierwszą część pracy, omówiony został proces inwestowania w świetle prawa z wyodrębnieniem takich zagadnień, jak: strategia rozwoju gospodarczego, proces inwestowania w ujęciu czynnościowym i instytucjonalnym oraz podstawowe funkcje w działalności inwestycyjnej wykonywane przez osoby fizyczne.

Na drugą część pracy składa się analiza wybranych przedsięwzięć inwestycyjnych realizowanych w sposób niegospodarny (rozdział drugi, s. 58 - 88). Czytelnik znajdzie tutaj m. in. omówienie przyczyn znanej w kraju katastrofy budynku głównego Wyższej Szkoły Rolniczej we Wrocławiu w 1967 r. (s. 67 - 73), której to poświęcił zresztą autor odrębną pracę<sup>2</sup>.

Do ostatniej, kluczowej z uwagi na temat, partii pracy należy zaliczyć pozostałe rozdziały, a mianowicie: rozdział trzeci: źródła niegospodarności w procesie inwestycyjnym, (s. 89 - 106), rozdział czwarty: zagadnienia niegospodarności — kryteria oceny (s. 107 - 125), rozdział piąty: aspekty prawne niegospodarności (s. 126 - 141), rozdział szósty: odpowiedzialność podmiotów niegospodarnych (s. 142 - 169) i rozdział siódmy: ryzyko jako okoliczność wyłączająca odpowiedzialność karną (s. 171 - 194). Wnioski końcowe zawarto na s. 195 - 206.

Już w rozdziale pierwszym, analizując proces inwestycyjny w układzie czynnościowym, autor dokonuje stwierdzeń o doniosłym znaczeniu praktycznym. Najpierw wspomnieć trzeba o niezmiernie doniosłej i powoli coraz powszechniej zrozumiałej tezie, iż irracjonalne decyzje rodzą się we wszystkich fazach procesu inwestycyjnego, poczynając od programowania, a jeszcze wcześniej — od nieprawidłowej oceny potrzeb inwestycyjnych (s. 26). Wszelkie popełnione w tej mierze błędy kumulują się w następnych fazach procesu inwestycyjnego i ciąży w końcowym rachunku nad eksploatacją inwestycji. W toku projektowania program ulega bowiem zasadniczej konkretyzacji, przyobleka się w realną i wiążącą wizję zamierzonej inwestycji. W fazie wykonawstwa za późno już na dokonywanie korekty zamierzeń; w grę wchodzi przecież jak najszybsze osiągnięcie zamierzonych efektów. Faza ta rodzi inne problemy, jak np. zapewnienie wysokiej jakości zrealizowanej inwestycji, ściśle uzależnione od postępu technicznego i stosowania najnowszych zdobyczy w tym względzie. Na tym właśnie tle dochodzi niejednokrotnie do kolizji między obowiązującymi, ale „przestarzałymi” przepisami i normami a aktualnym stanem wiedzy. W takim przypadku, a również w razie kolizji z zasadami gospodarności autor wyraża pogląd (s. 31), iż obowiązkiem wykonawcy jest odstąpienie od obowiązujących norm i przepisów w trybie określonym w odpowiednich przepisach, tj. w art. 10 ustawy o prawie budowlanym i zarządzeniu nr 69 Ministra Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych w sprawie stosowania w budownictwie nowych materiałów, elementów i konstrukcji budowlanych oraz nowych metod budowy (Dz. Bud. 1967 nr 8, poz. 55).

Należy poniekąd żałować, iż właśnie tej problematyki o niezmiernie doniosłym ciężarze gatunkowym, autor nie rozwinął bliżej, zwłaszcza, gdy chodzi o kwestię podstaw prawnych i trybu odstąpienia od obowiązujących norm i przepisów. Ta właśnie materia jest z natury swej kontrowersyjna i nasuwa pewne wątpliwości. Na ogół upatruje się podstawy prawnej odstąpienia od obowiązujących przepisów i norm (dodajmy: techniczno-prawnych), w postanowieniach art. 24 prawa budowlanego, według którego roboty powinny być wykonane w zgodności nie tylko z wymogami stosunku zobowiązaniowego i prawa, ale również z zasadami współczesnej wiedzy technicznej. To ostatnie pojęcie, bliżej ustawowo nieokreślone, traktuje się w literaturze jako klauzulę generalną, która rozpatrywana łącznie z klauzulą prze-

<sup>2</sup> *Odpowiedzialność karna za decyzje podejmowane w procesie budowlanym*, Warszawa 1969.

pisu art. 386 k.c. — zawiera wyraźnie wytyczne co do sposobu rozwiązywania zagadnień kolizyjnych<sup>3</sup>.

Inaczej przedstawia się natomiast kwestia obowiązku prawnego odstąpienia od przepisów i norm w razie kolizji z zasadami gospodarności. Autor zdaje się traktować tę sytuację na równi z kolizją ze stanem wiedzy, jakkolwiek obowiązujący stan prawny, a w szczególności cytowany wyżej art. 24 prawa budowlanego nie stwarza ku temu odpowiednich podstaw. Nadanie zaś zasadom gospodarności charakteru klauzuli generalnej na miarę „zasad współczesnej wiedzy technicznej” wydaje się zgoła niemożliwe. W ostatecznym rachunku celowość gospodarza przesądzałaby każdorazowo o stosowaniu przepisu, co z punktu widzenia ładu prawnego, a nawet i ekonomiki gospodarowania jest nie do przyjęcia. O ile oczywisty wydaje się prymat zdobywczy nauki i techniki nad „starymi” rozwiązaniami (a więc i porządkiem prawnym, który ten stan stabilizuje), o tyle wątpliwości budzi problem, do kogo powinna należeć decyzja w tym względzie. Potrzeby praktyki wymagają wykształcenia na tym właśnie polu pewnych ogólnych, powszechnie zrozumiałych reguł, których dotąd właściwie brak. Należy przy tym pamiętać, iż stosowanie postępu technicznego uzależnione jest głównie od ekonomicznego punktu widzenia; nie zawsze przecież z uwagi na możliwości finansowe stosuje się rozwiązania najbardziej postępowe. Wysokość nakładów inwestycyjnych niejednokrotnie paraliżuje zamierzone pociągnięcia. Choćby więc z tego względu rozważyć trzeba celowość uzależnienia wspomnianego „odstępstwa” od zgody zamawiającego lub jego jednostki nadrzędnej, jak to ma miejsce w przypadku użycia przez wykonawcę innych materiałów albo wprowadzenia zmian konstrukcyjnych w projekcie<sup>4</sup>. Ponadto potrzebne byłoby ograniczenie bezwzględного zakresu obowiązywania norm (np. do jakości przedmiotu świadczenia rozumianego jako poziom „minimum”), a nadto uelastycznienie systemu stanowienia i ich zmiany<sup>5</sup>.

Dalsze zasadnicze tezy autor prezentuje w trzeciej, kluczowej partii pracy. Po ciekawym i kompleksowym usystematyzowaniu źródeł niegospodarności we wszystkich fazach procesu inwestycyjnego, czytelnik otrzymuje z kolei definicję gospodarności w ujęciu ekonomicznym. Jeżeli „środki przeznaczone do realizacji celu użyjemy w sposób zgodny z zasadą racjonalnego gospodarowania, mówimy wówczas o optymalnym zużyciu środków lub działaniu gospodarnym”. I odwrotnie — marnotrawstwo środków stanowi o działaniu niegospodarnym (s. 112). Na tym tle autor formułuje definicję niegospodarności „w ujęciu ogólnym” (s. 122 i 123), a w moim odczuciu — prawnym. Wskazuje na to sformułowanie pojęcia niegospodarności, przez które należy rozumieć: 1) działanie w wadliwym układzie organizacyjnym, sprzeczne z obowiązującymi przepisami lub aktualnym stanem wiedzy w tych przypadkach, w których przepisy są przestrzalne; 2) działanie w sprawnym układzie organizacyjnym, zgodne z obowiązującymi przepisami lub aktualnym stanem wiedzy, które na skutek braku należytej staranności powoduje straty lub znaczne zmniejszenie możliwych do osiągnięcia efektów (s. 123). Niegospodarne są więc wszelkie wyżej wymienione rodzaje działań; w każdym przypadku mogą z nich wynikać istotne szkody dla gospodarki narodowej.

Na tle tej definicji sformułowany został krąg podmiotów niegospodarności: jednostek działających w sposób niegospodarny. Na uwagę zasługuje fakt, iż autor zalicza do tych jednostek kierowników instytucji, od najwyższego do najniższego

<sup>3</sup> Por. J. Trojanek, *Nowoczesność produkcji a przepisy normalizacyjne*, PUR 1971 nr 2, s. 44.

<sup>4</sup> § 37 ogólnych warunków umów o (realizację (inwestycji i o wykonanie remontów budowlanych (MP 1970 nr 7, poz. 68).

<sup>5</sup> Por. J. Słoniński, *Uwagi nad tezami o reformie prawa budowlanego*, PUG nr 2, 1972, s. 47.

szczebla zarządzania, przy czym pogląd ten wydaje się w pełni słuszny i uzasadniony (s. 135, 136). Kwestia ta wiąże się nierozdzielnie z odpowiedzialnością za działania niegospodarne. Najszerzej autor rozważa tę kwestię w obrębie prawa karnego. Karalnych czynów niegospodarnych dopuszcza się — zdaniem autora — ten, kto świadomie działa w sposób niegospodarny, jeśli działanie takie spowodowało szkodę (s. 132). Wprawdzie bliższa analiza tych kwestii przekracza ramy niniejszej recenzji, a w dodatku należy do doktryny prawa karnego, to jednak zasada odpowiedzialności karnej w razie zaniechania odstąpienia od „przestarzałych” przepisów i norm już *prima facie* nie wydaje się bezsporna. Działanie zgodnie z prawem nie może z reguły pociągać za sobą ujemnych konsekwencji; nie powinno być też uznawane za naganne, nawet jeśli norma o charakterze bezwzględnie obowiązującym straciła już rację obowiązywania. Ponadto, gdyby zgodzić się ze stanowiskiem autora, sytuacje o których mowa, przyniosą niepożądane społecznie skutki, osłabienie zaufania do obowiązującego porządku prawnego. Jest prawdą, o czym pisze autor we wnioskach (s. 197), iż na podmiotach gospodarujących ciąży obowiązek krytycznej oceny obowiązujących przepisów i dążenie do uzyskania najlepszych efektów. Pozostaje natomiast dyskusyjne, czy pierwszeństwo interesów gospodarczych w przypadku kolizji z przepisami (zwalnające od odpowiedzialności karnej) stanowi dostateczny i przekonujący argument dla osądzenia sprawcy działającego w zgodzie z prawem, ale wbrew interesowi gospodarczemu.

Z powyższą problematyką wiąże się też kwestia ryzyka w działalności inwestycyjnej i przesłanek wyłączających odpowiedzialność karną. Te ostatnie autor omawia bliżej, wskazując przekonująco na zasady działania w warunkach ryzyka. Wypada nadmienić, iż właśnie tej materii o doniosłym znaczeniu praktycznym, autor poświęcił kolejną swą pracę<sup>6</sup>.

Odpowiedzialność cywilna omówiona została w pracy w sferze nienależytego spełnienia zobowiązania przez wykonawcę świadczenia na podstawie przepisów regulujących odpowiedzialność z tytułu rękojmi za wady fizyczne (s. 142 - 149). Brak natomiast uwag dotyczących odpowiedzialności majątkowej osób odpowiedzialnych za decyzje niegospodarne, co wynika zapewne stąd, iż reżim prawny w tym względzie, zresztą na ogół dostatecznie znany, jest w działalności inwestycyjnej praktycznie nieskuteczny. Sprawia to znaczna wysokość szkody, z reguły przekraczająca możliwość jej wyrównania.

Podsumowując, należy wskazać na pionierski, w pełni użyteczny charakter omawianej pracy. Zasygnalizowane wątpliwości potwierdzają to stanowisko, ukazując rozległą materię spraw poruszanych w pracy. Lektura książki B. Nietykszy zmusza czytelnika nie tylko do koncentracji, ale i do gruntownego przemyślenia wielu dotychczasowych poglądów i stanowisk. Wywody autora dotyczą problematyki bliżej nie zbadanej, torują więc drogę rozwojowi prawa, a także i postępowi w działalności inwestycyjnej.

Jędrzej Stoniński

T. Bukowski, *Rozstrzyganie o kosztach procesu cywilnego*, Warszawa 1971, Wyd. Prawnicze, ss. 217.

Problematyka kosztów procesu cywilnego nastręcza praktyce wymiaru sprawiedliwości wiele trudności. Świadczy o tym duża ilość orzeczeń Sądu Najwyższego

<sup>6</sup> *Zasady kompensowania szkód z tytułu ryzyka*, Warszawa 1971.

dotyczących tej właśnie kwestii. Tak się jednak składało, że zagadnienie kosztów sądowych nie doczekało się w naszej nauce zbyt wielu opracowań. Oprócz kilku stosunkowo ogólnych wzmianek zawartych w komentarzach i podręcznikach, nie było w naszej literaturze żadnych innych szerszych opracowań na temat kosztów sądowych. Tę lukę w poważnym stopniu uzupełnia recenzowana monografia. Należy na wstępie zwrócić uwagę, że autor nie ograniczył swych rozważań wyłącznie do problematyki rozstrzygnięcia o kosztach procesu cywilnego, tak jak to sugeruje tytuł pracy, ale ujął zagadnienie znacznie szerszej, omawiając w szerokim tego słowa znaczeniu, funkcję kosztów w postępowaniu cywilnym.

Recenzowana monografia dzieli się na pięć rozdziałów zatytułowanych: I) Koszty jako element procesu cywilnego, II) Funkcja instytucji kosztów procesu, III) Minimalizacja kosztów procesu cywilnego, IV) Ostateczny rozdział kosztów między strony i V) Strona formalna aktu rozstrzygnięcia o kosztach procesu. Pracę kończy obszernie streszczenie w języku niemieckim. Tematycznie praca ta dzieli się na dwie części. Część pierwsza obejmująca rozdziały 1 - III ma charakter teoretyczny. W rozdziałach tych autor omawia w szerokim tego słowa znaczeniu istotę oraz funkcję kosztów sądowych w postępowaniu cywilnym. Rozdziały natomiast IV - V poświęcone są zagadnieniom ściśle praktycznym, takim jak rozdział kosztów między strony i orzekanie o zwrocie kosztów. Monografia napisana jest językiem jasnym i barwnym. Jest to szczególnie zaleta pracy, gdyż przepisy o kosztach procesu cywilnego zawarte tak w k.p.c. jak i w ustawie o kosztach sądowych są rozbudowane i ich wykładnia nasuwa szereg trudności. W swych badaniach nad problematyką poruszoną w pracy autor posługuje się w zasadzie metodą dogmatyczno-opisową. W szeregu jednak przypadkach T. Bukowski korzysta z wykładni teleologicznej i zwraca uwagę na społeczne aspekty analizowanych przepisów. Wszystkie tezy zawarte w pracy autor starannie uzasadnia. Większość z nich należy uznać za trafne. Jednakże niektóre rozwiązania proponowane w pracy wydają się być dyskusyjne. Dotyczy to przede wszystkim zagadnienia minimalizacji kosztów procesu cywilnego oraz pozafiskalnej funkcji kosztów procesu cywilnego.

Omawiając kwestię minimalizacji kosztów procesu cywilnego autor w zbyt małym stopniu wyeksponował najistotniejsze przyczyny powstania nadmiernych kosztów w procesie. Do przyczyn tych należy w pierwszym rzędzie zaliczyć błędne decyzje sądu oraz nieudolne prowadzenie procesu i niezajomość prawa przez strony lub ich pełnomocników. Zagadnienia te wprawdzie nie schodzą z pola widzenia autora, jednakże T. Bukowski poruszając kwestię minimalizacji kosztów procesu cywilnego wskazał jako sposób realizację zasady koncentracji materiału procesowego dotyczy sposobu prowadzenia procesu, nie dotyczy natomiast, w którym kierunku proces się rozwija, a to jest w głównej mierze uzależnione od trafności decyzji sądu i przewodniczącego. A właśnie na skutek błędnych orzeczeń sądu powstają najczęściej nadmierne koszty. W szczególności powstaje to wtedy, gdy sąd mylnie wezwał w trybie art. 194 i n. k.p.c. jakiś podmiot do udziału w sprawie lub też gdy sąd pierwszej instancji nie wyjaśnił wszystkich istotnych okoliczności sprawy lub też wydał wyrok z takimi uchybieniami, które pociągają za sobą uchylenie sprawy w drugiej instancji i przekazanie sądowi pierwszej instancji do ponownego rozpoznania. We wszystkich tych przypadkach za koszty wynikłe z błędów sądu w efekcie zapłaci któraś ze stron. Przypadki takie w praktyce wcale nie należą do rzadkości, gdyż stosunkowo duża liczba wyroków sądów pierwszej instancji jest uchylanych przez sąd rewizyjny i sprawy zostają przekazane do ponownego rozpoznania.

Na wysokość kosztów procesu ma też wpływ, w większym aniżeli to zaznacza autor stopniu, znajomość prawa przez strony oraz ich pełnomocników. Zdarza się

bowiem, że strony w dobrej wierze podają w pozwie lub na rozprawie dowody i fakty, które nie mają istotnego znaczenia dla sprawy. Jeżeli się weźmie pod uwagę te dwa główne, moim zdaniem, czynniki (oprócz oczywiście wysokości opłat sądowych), które mają wpływ na wysokość kosztów procesu, to nieco inaczej w praktyce wyglądać będzie pozafiskalna funkcja kosztów procesu, którą to funkcję autor w pracy słusznie odróżnia od funkcji ściśle fiskalnej. Wśród funkcji pozafiskalnej T. Bukowski wymienia między innymi funkcję procesowo-wychowawczą, do której zalicza podniesienie dyscypliny procesowej, wpływ na ugodowe załatwienie sprawy, wzmoczenie aktywności procesowej, wpływ na wybór trybu postępowania i środków procesowych oraz przeciwdziałanie szycanie procesowej i innym postaciom nagannego zachowania się stron. Stanowisko to jest słuszne. Odpowiednie uregulowanie przepisów może wpłynąć w wielu wypadkach na kształtowanie tych czynników w ten sposób w jaki ustawodawca sobie życzy. Jest jednak rzeczą wielce wątpliwą, czy nadmierne koszty sądowe, które powstały z winy sądu lub też z niezajomości prawa przez strony będą mogły odgrywać jakiegokolwiek funkcje wychowawcze. W tych przypadkach koszty będą stanowiły dla strony jedynie dolegliwość niczym niezrozumiałą i budzącą poczucie krzywdy.

Wątpliwości również budzą poglądy autora na temat funkcji wartości przedmiotu sporu oraz wysokości opłat sądowych. Autor bowiem twierdzi, że wysoka wartość przedmiotu sporu, a co za tym idzie i wysokie opłaty sądowe powstrzymują przed wytaczaniem powództw świadomie wygórowanych. W innym miejscu T. Bukowski twierdzi, że podniesienie opłat sądowych może stanowić tamę przeciwko pieniaczom. Autor powołuje się przy tym na doświadczenia z praktyki postępowania karnego. W sprawach z oskarżenia prywatnego bowiem po podniesieniu opłat ilość tych spraw w sądach zmalała. Zjawisko takie T. Bukowski uważa za społecznie pożądane. Stanowisko autora w tej kwestii jest co najmniej dyskusyjne. Przede wszystkim dlatego, że pogląd ten nie uwzględnia społecznego znaczenia procesu cywilnego oraz przyczyn procesów cywilnych. Do wyjątków i to nielicznych należą bowiem te procesy cywilne, które są wytaczane bez powodów. Zdecydowana większość natomiast, jeżeli nawet nie prawie wszystkie procesy są następstwem sytuacji konfliktowej. W interesie społecznym leży zatem aby każda sprawa, nawet tak zwana „drobna sprawa”, była rozpatrywana starannie i z należyłą powagą. W ogóle operowanie w nauce i praktyce pojęciem „sprawy drobne” czy też „sprawy pieniacze” jest wielce ryzykowne. Nie ma bowiem ścisłego kryterium, które by pozwalało określić które sprawy są tzw. „drobne” czy też „pieniacze”. Jakże często się zdarza, że sprawa, która dla sądu jest mało znacząca i potocznie przez sędziów nazywana „drobną” lub nawet „pieniaczą”, dla stron ma bardzo duże znaczenie. Uproszczeniem chyba zbyt daleko idącym jest również stwierdzenie, że wysokie opłaty sądowe mogą powstrzymać przed procesami tzw. „pieniaczami” czy roszczeniami nadmiernie wygórowanymi. Wydaje się, że przyczynę tych spraw należy szukać raczej w psychice powodów, a nie w łatwym dostępie do drogi sądowej. Wysokie opłaty sądowe, co autor pomija milczeniem, powodują natomiast inne ujemne skutki społeczne. Wysokie koszty w praktyce utrudniają obywatelom dostęp do ochrony sądowej. W efekcie zmusza to zainteresowane osoby do załatwiania spornych spraw poza sądem w drodze osobistych porachunków. Taka sytuacja rodzi w społeczeństwie poczucie bezsilności wobec osób naruszających porządek prawny i niewiarę w możliwość legalnego załatwienia spornych kwestii. Jest to zjawisko o wiele bardziej społecznie szkodliwe, aniżeli wzrost liczby spraw w sądach.

Ramy recenzji uniemożliwiają ustosunkowanie się do wszystkich kontrowersyjnych kwestii, jakie nasuwają się przy lekturze recenzowanej monografii. Podniesione wyżej już uwagi, które mają zresztą charakter dyskusyjny w niczym nie

poniejszą ogólną oceny pracy T. Bukowskiego. Praca ta stanowi niewątpliwie cenny wkład autora do rozwoju nauki polskiego procesu cywilnego. Recenzowana monografia może być również przydatna w praktyce.

*Feliks Zedier*

S. Verosta, *Theorie und Realität von Bündnissen*, H. Lammasch, K. Renner und der Zweihund (1879 - 1914), Wien 1971, Europa Verlag, ss. XXVIII + 660.

Dr Stephan Verosta jest od lat dziesięciu profesorem prawa międzynarodowego i stosunków międzynarodowych (a nadto filozofii prawa) na Uniwersytecie Wiedeńskim. Objął schedę po światowej sławy uczonego, Alfredzie Verdrossie. Sam, zajmując się od wielu lat pracą naukową, był jednak zarazem praktykiem, jako wieloletni urzędnik austriackiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, a w latach 1956 - 1961 ambasador Austrii w Polsce. Stąd jego liczne związki z naszym krajem, w którym liczy wielu przyjaciół, którego językiem niezle włada.

Za główny temat recenzowanego dzieła uważa autor „prawo międzynarodowo-prawnych umów sojuszniczych” (*Recht der völkerrechtlichen Bündnisverträge*), a za tematy uboczne „prawo nabycia terytorium, pokojowego załatwienia sporów oraz sankcyj” (s. XXVIII). Jednakże nie jest to książka czysto prawnicza. Klucz do zrozumienia jej koncepcji dostrzegł recenzent raczej w wynurzeniu profesora Verosty (s. XVII), że swoje młodzieńcze lata spędził w historycznym gmachu przy Ballhausplatz, ćwicząc się pod okiem doświadczonych szefów w „sztuce stosowanego prawa międzynarodowego” (*Kunst des angewandten Völkerrechts*). Ta sztuka wiąże się w ogromnej mierze ze sztuką prowadzenia polityki zagranicznej, a ta z kolei ze sztuką dyplomacji. Cel działania określa polityka, sposób działania — dyplomacja, a zgodność tak celu, jak sposobów działania z obowiązującymi normami — prawo międzynarodowe. Studium profesora Verosty to studium wszystkich tych trzech elementów, a obrana metoda jest metodą z istoty swej przede wszystkim historyczną. Obfite rozważania prawne oraz cytowanie dokumentów mających znaczenie prawne, z tekstami traktatów na czele, są bowiem wciągnięte w tok narracji historycznej. I gdyby znakomitą książkę wiedeńskiego uczonego miało się koniecznie zaklasyfikować do jakiejś jednej przegródki, to przegródką tą byłyby raczej historia polityki i dyplomacji, obficie podbudowana prawem międzynarodowym i mająca dla rozumienia nie tylko teorii, ale praktyki tego prawa (a więc owego „stosowanego prawa międzynarodowego”) olbrzymie znaczenie. Trafnie bowiem powiada autor, że prawnie istotne działania państw z zakresu polityki zagranicznej są „bądź prawnomiędzynarodowymi precedensami, bądź naruszeniami prawa międzynarodowego” (s. XXI).

Działania te (i zaniechania) przedstawia profesor Verosta na podstawie niezwykle rozległego materiału dokumentacyjnego, w dużej mierze poprzednio nie uzyskanego. Czerpał obficie zarówno z akt austriacko-węgierskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, jak z niedostępnych dotychczas archiwów prywatnych, mianowicie zamordowanego w 1014 r. arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, szefa jego wojskowej kancelarii płka Alexandra Broscha, przede wszystkim jednak swego znakomitego ongiś poprzednika na wiedeńskiej katedrze, profesora Heinricha Lammascha.

W związku ze wzmianką o tej ostatniej postaci warto podkreślić jeden ważny element książki S. Verosty, nadający jej szczególne piętno. To jej element ludzki. Historię prawa międzynarodowego oraz polityki i dyplomacji widzi autor przez pryzmat działania konkretnych ludzi w takim stopniu, że czytelnik skłonny jest

wraz z profesorem Verosta widzieć w nich czysto pozytywnych, czy negatywnych bohaterów jego pasjonującej narracji.

Jako „bohaterzy pozytywni” wybijają się na pierwszy plan ci dwaj, których nazwiska znalazły się w podtytule dzieła. Jeden to Heinrich Lammasch (1853 - 1920), nie tylko wybitny profesor, ale i praktyk, uczestnik wielu międzynarodowych konferencji, arbiter w międzynarodowych sporach (z szesnastu, jakie od utworzenia do wybuchu I wojny światowej miał na wokandzie Stały Trybunał Rozjemczy, występował Lammasch w czterech, w trzech przypadkach pełniąc funkcje przewodniczącego), doradca (nie zawsze słuchany) austriacko-węgierskiego rządu, wreszcie w beznadziejnym już dla austriacko-węgierskiej monarchii momencie, jesienią 1918, jej premier. Działalności jego na forum międzynarodowym poświęca autor rozdział I książki, niezwiązany z zasadniczym nurtem swojej narracji. Karl Renner (1870 - 1950), jeden z przywódców austriackiej socjaldemokracji, wybitny parlamentarzysta i płomienny mówca, miał przejąć urzędowanie od Lammascha—ostatniego premiera rządu cesarsko-królewskiego — jako pierwszy kanclerz austriackiej republiki, a pod koniec życia, po II wojnie światowej, raz jeszcze stać się symbolem demokratycznego nurtu w polityce austriackiej jako jej pierwszy, po klęsce Hitlera, prezydent. Lammasch był konserwatystą, Renner socjalistą, ale dwa były elementy, które ich łączyły: żarliwy austriacki patriotyzm oraz nie mniej żarliwa chęć utrzymania pokoju. W okresie omawianym w dziele profesora Verosty obaj widzą jasno, że militarystyczny czerpiący soki z fatalnego aliansu z cesarstwem niemieckim prowadzi Austrię do katastrofy. Wielokrotnie zabierają głos ostrzegawczy w słowie i piśmie. Głos ten rozbrzmiewa na próżno. Ale obaj nie uchylają się od odpowiedzialności i w dramatycznym, przełomowym dla całej historii Austrii momencie rozpadnięcia się wielonarodowego imperium obejmują kolejno ster rządów, aby uratować z pogromu co się tylko da.

Obok tych dwu głównych bohaterów poznajemy całą galerię komparsów. Pozytywną postacią jest dla profesora Verosty polski arystokrata, Agenor Gołuchowski młodszy, „najlepszy minister spraw zagranicznych, jakiego kiedykolwiek miał Franciszek Józef” (s. 316), z umiarem i rozsądkiem dążący do pokojowego współzycia między Austro-Węgrami a Rosją, a trochę nieoczekiwanie dla przeciętnego czytelnika — i następcą tronu, arcyksiążę Franciszek Ferdynand. Ten ambitny, niedoszły władca, nie mogący doczekać się śmierci stryja (ma od szeregu lat przygotowany szczegółowy manifest, który zamierza ogłosić po objęciu tronu), reakcyjny raczej polityk na forum wewnętrznym, w swoim spojrzeniu na politykę zagraniczną okazuje się bystry i dalekowzroczny. Wie, czym grozi wojna z Rosją. „Czyż cesarz Austrii i car — powie w lutym 1913 r. — mają się wzajemnie zepchnąć z tronów i utorować drogę rewolucji?” (s. 423).

Dojście Franciszka Ferdynanda do tronu byłoby może — daje do zrozumienia profesor Verosta — zapobiegło wojnie, a Austro-Węgry uratowało Od zagłady. Cóż, kiedy strzały bośniackiego studenta, 28 VI 1914 r., pozbawiły arcyksięcia w Sarajewie życia.

Jako dość szara postać wyłania się z kart książki S. Verosty cesarz Franciszek Józef, człowiek przebrzmiałej epoki, „ostatni monarcha starej szkoły” — jak sam siebie określi w rozmowie z prezydentem Theodoreem Rooseveltem. We wszystkim, co ma rzekomo utrzymać mocarstwo stanowisko Austro-Węgier, potrafią go utwierdzić militarystyczni doradcy. Dwaj z nich są w prezentacji S. Verosty szczególnie negatywnymi bohaterami wydarzeń, jakie poprzedziły I wojnę światową: minister spraw zagranicznych (po Gołuchowskim) v. Aehrenthal i szef sztabu Conrad von Hötzendorf. Ich „bohaterstwo” szuka przede wszystkim ujścia wobec sąsiadów małych i słabych. Aneksja Bośni i Hercegowiny w 1908 r., po 30 latach zarządzania tymi krajami z mandatu mocarstw; aneksjonistyczne plany wobec Serbii usilnie

starającej się o pokojowe stosunki z potężniejszym sąsiadem, stawianie jej ultima tów nie nadających się wręcz do przyjęcia, które Serbia jednak przyjmuje i stara się wypełnić, co jednak koniec końców nie uratuje jej od napaści. Trudno się oprzeć wrażeniu, że imperialistyczne koła austriackie przedsięwzięły te niepopularne w światowej opinii publicznej i dyskredytujące naddunajską monarchię kroki, aby same się upewnić o „mocarstwowości” Austro-Węgier i utrzymać względnie równorzędną pozycję wobec autentycznego mocarstwa, jakim są zjednoczone przez Bismarcka Niemcy.

Z Niemcami zaś łączy je od 1879 r. sojusz, który ma się z czasem okazać tak zgubny przede wszystkim dla samych Austro-Węgier. Były tymczasem i alternatywne rozwiązania, takie jak włączenie się do sojuszu francusko-rosyjskiego i izolowanie Niemiec, jak zajęcie czołowej pozycji w związku pokojowych państw neutralnych, o którym marzył Lammasch lub utworzenie z Austro-Węgier trwale neutralnej „monarchistycznej Szwajcarii”, głoszone przez Rennera. Nie chciał jednak o tym słyszeć sędziwy cesarz ani jego zadufani w micie mocarstwowości doradcy. Bezsukcesne też okazały się ostrzeżenia Edwarda VII, który swoje karlsbadzkie kuracje wykorzystywał dla politycznych rozmów z Franciszkiem Józefem (zwłaszcza w 1908 r.), a naraził się na to, że w 1909 r. jego, Króla Wielkiej Brytanii i Terytoriów Zamorskich, Cesarza Indii, Jego Apostolska Mość nie chciał przyjąć!

Tak więc coraz bardziej wplątywała się naddunajską monarchia w wyłączność związku politycznego z cesarstwem niemieckim. Płatali sobie co prawda kawały obaj partnerzy: każdy z nich zawierał ukradkiem traktaty z Rosją, o których nie powiadał drugiego (o niemiecko-rosyjskim „reasekuracyjnym” traktacie z 1887 r. dowiedziano się w Austrii dopiero w 1896 r. dzięki niedyskrecji obrażonego odsunięciem od władzy Bismarcka!). Niemniej, zasadniczą osnową ich międzynarodowej pozycji pozostawał traktat „dwójprzymierza” (*Zweibund*; prof. Verosta zwraca co prawda uwagę, że wobec dwoistego charakteru austriacko-węgierskiej monarchii już ten układ był właściwie „trójprzymierzem”), zawarty w 1879 r., ściśle tajny, dostępny w oryginalnym brzmieniu tylko premierom i ministrom spraw zagranicznych, własnym nawet ambasadorom referowany tylko ustnie, uzupełniony z czasem umową wojskową z 1909 r., która nieznacznie rozszerzała jego początkowo „defensywny” w zasadzie charakter i na ewentualność „prewencyjnej” wojny zaczepnej. Inny charakter miało zarówno właściwe „trójprzymierze”, jak się powszechnie określa traktat obu państw centralnych z Włochami z 1882, a także przymierze obronne z Rumunią z 1883 r. Niezręczność posunięć tak wojskowych, jak dyplomatycznych Niemiec i Austro-Węgier w miesiącach letnich 1914 r. pozwoliła i Włochom i Rumunii zdystansować się od awanturniczej polityki obu partnerów i niedwuznacznie określić ich akcję wobec Serbii, Rosji, Francji, Belgii i Luksemburga jako „napaść” (*Angriff*). A niezręczność obu imperialistycznych rządów trwa. Nie zrobiły one nic — powiada prof. Verosta — aby odeprzeć ten nawet w ówczesnym stanie prawa międzynarodowego surowy zarzut, nie przez wrogów sformułowany, ale przez potencjalnych sprzymierzeńców.

Tak więc Austro-Węgry wraz z Niemcami poszły ku nieuchronnej katastrofie: wojskowej, politycznej i... prawnej. Profesor Verosta jest obiektywnym prawnikiem. Nie oszczęda postępowania sfer kierowniczych Austro-Węgier, ani w 1908, ani w 1914 r. Jest jednak zarazem niewątpliwym austriackim patriotą. Daje nieraz do zrozumienia, że można było uniknąć katastrofy, komu innemu powierzając ster rządów, wybierając czy to alternatywny sojusz czy trwałą neutralność.

W zasadniczy swój wątek prawno- i polityczno- czy dyplomatyczno-międzynarodowy wplata od czasu do czasu autor jeszcze jeden wątek: stosunków wewnętrznych naddunajskiej monarchii. Pasjonuje go zwłaszcza stosunek wzajemny do siebie składających się na nią grup narodowościowych. Szczególnie ostro osądza oligarchię

węgierską (charakterystyczny tytuł rozdziału VIII: „Wielkość i głupota Madziarów” — *Grosse und Torheit der Magyaren*), która nie dopuszcza ani do równouprawnienia wszystkich grup narodowościowych, ani chociażby do trializmu przyznającego równorzędne z Węgrami stanowisko Czechom. I tu widzi S. Verosta jeden z nurtów wiodących ku katastrofie.

Katastrofie czyjej? Autor patrzy na wydarzenia z austriackiego punktu widzenia, czemu trudno się dziwić. Żal mu najwyraźniej minionej wielkości, którą tak lekkomyślnie zaprzepaszczo. Czytelnik polski ma prawo być odmiennego zdania. Przecież z klęski mocarstw centralnych zrodziła się Druga Rzeczpospolita. Własna i niepodległa, choć mająca wykazać tyle niedostatków i tyle popełnić błędów. Nasuwa się, à propos, skojarzenie: jak bardzo ślepotą polityczną i błędną wojskową ocena Becków i Rydzów-Śmigłych miały z czasem przypomnieć także cechy Aehrenthalów i Hötendorfów. Historia nieraz się powtarza...

Znakomite, choć przez swą wielowątkowość nie zawsze łatwe w percepcji dzieło napisał profesor Verosta. Dzieło ogromnej erudycji historycznej i rzetelności prawniczej, dzieło zarazem napisane z dużym talentem literackim. Wzbogaca ono ogromnie naszą wiedzę o tak kluczowym nie tylko dla Austrii, ale dla całej Europy, więc i świata, okresie, jakim był ów przełom XIX i XX w.

Własnej narracji autora, gęsto opatrzonej cytatami z dokumentów, dopełnia przedruk kilkunastu szczególnie charakterystycznych dokumentów, a także szczegółowy indeks osób. Opierając się głównie na archiwaliach, autor uznał za zbyt cenne dać pełny wykaz wykorzystanej bibliografii. Jest ona rozproszona między liczne przypisy (*Anmerkungen*). Łatwiej by było z nich korzystać, gdyby były zamieszczone u dołu poszczególnych stron tekstu, a nie zgrupowane razem na końcu książki. I wreszcie jeden niedosyt: w książce, w której tak często mowa o poszczególnych ludziach, czytelnik chętnie by sobie przypomniał rysy tych kilkunastu przynajmniej, którym autor w omawianym okresie przypisuje szczególną rolę. Może dałoby się dodać trochę ilustracji w następnych wydaniach? Bo do jednego wydania nie ograniczy się na pewno ta wybitna i niezwykle interesująca książka.

Stanisław E. Nahlik

Z. Brzeziński, *La révolution technétronique*, Paris 1971, Calman-Lévy, ss. 397.

W kolekcji *Liberté de l'Esprit*, redagowanej przez R. Arona, ukazał się francuski przekład książki Brzezińskiego, *Between two Ages*, która w naszym piśmiennictwie przeszła bez echa. Tytuł francuski wydaje się bardziej sugestywny i natychmiast sygnalizuje czytelnikowi problematykę pracy. Termin „technétronique” jest neologizmem, wprowadzonym przez autora dla określenia kolejnego etapu w rozwoju społeczeństw.

Rewolucja technotroniczna oznacza przekształcenie społeczeństwa postprzemysłowego w społeczeństwo technotroniczne, w którym życie kulturalne, psychiczne, społeczne i ekonomiczne jest zdeterminowane przez wpływ nowych technologii, a przede wszystkim elektroniki (s. 28). Zasadnicza różnica pomiędzy tymi dwoma etapami polega na roli jaką odgrywa nauka i technika. W społeczeństwie przemysłowym i postprzemysłowym wiedza techniczna była wykorzystywana przede wszystkim dla jednego celu; przyspieszenia produkcji i udoskonalenia jej metod. Konsekwencje, jakie wywierał postęp techniczny w sferze stosunków społecznych miały charakter skutków ubocznych. W społeczeństwie technotronicznym nauka i technika służą nie tylko zwiększeniu możliwości produkcyjnych, lecz wpływają bez-

pośrednio na wszystkie elementy życia społecznego, co więcej, determinują je w sposób zasadniczy. Jest to podstawowa teza autora, stanowiąca punkt wyjścia dla dalszych rozważań.

Związek pomiędzy techniką a różnymi aspektami życia społecznego wymaga kompleksowej i interdyscyplinarnej analizy. Wymóg ten spełnia w dużej mierze omawiana praca. Nie stanowi ona co prawda jakiegoś syntetycznego ujęcia problemu, a jest raczej zbiorem refleksji, często przeplatanych przewidywaniami. Refleksje te oparte na bogatej i wszechstronnej wiedzy są wynikiem gruntownych przemyśleń i poparte licznymi przykładami.

Praca składa się z pięciu części. W pierwszej autor omawia konsekwencje, jakie wywarła rewolucja naukowo-techniczna w stosunkach międzynarodowych i w układzie sił na świecie. Uwaga skupiona jest przede wszystkim na Stanach Zjednoczonych, które są, zdaniem autora, głównym nosicielem i propagatorem tej rewolucji. Znajdujemy tutaj również analizę skutków, jakie wywarła ona w krajach tzw. trzeciego świata. Część druga dotyczy roli ideologii w dobie rewolucji technologicznej. W części trzeciej autor ocenia teorię marksistowską i sposób jej realizacji w krajach socjalistycznych na tle problemów i wymogów nowoczesności. Część czwarta poświęcona jest wyłącznie Stanom Zjednoczonym; autor stara się przedstawić zakres przemian, jakie następują aktualnie w tym kraju, w okresie przejściowym od społeczeństwa postprzemysłowego do społeczeństwa technologicznego. W części piątej autor zastanawia się nad optymalnymi w dobie rewolucji technologicznej kierunkami polityki wewnętrznej i zewnętrznej Stanów Zjednoczonych.

Zakres pracy, mimo że głównym przedmiotem rozważań są Stany Zjednoczone, jest bardzo szeroki. Stąd też wiele problemów jest jedynie zasygnalizowanych. Zachęca to czytelnika do własnych przemyśleń i porównań. Praca spotka się zapewne z różnymi ocenami. Wiele zawartych w niej tez, zwłaszcza dotyczących państw socjalistycznych, jest niesłusznych lub co najmniej dyskusyjnych.

Autor opowiada się bez reszty za koncepcją państwa managerów czy raczej technokratów, gdy pisze, że klasa właścicieli środków produkcji wypierana jest przez ludzi „posiadających wiedzę”. Znajdujemy w książce argumenty uzasadniające teorię konwergencji, mimo że autor terminem tym nie posługuje się. Brzeziński rozwija i ilustruje licznymi przykładami pogląd o zmniejszaniu się roli ideologii we współczesnym świecie. Te tezy, krytykowane przez naukę socjalistyczną, nie powinny być jednak powodem dla pomijania milczeniem książki. Są one wysuwane w związku z konkretnymi przemianami, jakie zachodzą we współczesnym świecie pod wpływem postępu technicznego i technologicznego i wydaje się, że konieczne jest podjęcie rzeczowej dyskusji nad tą problematyką. Przykładem takiej rzeczowej polemiki była przed kilku laty książka J. Wiatra, *Czy zmierzch ery ideologii?* Autor polemizował, między innymi, z niektórymi tezami Brzezińskiego, powtarzającymi zresztą w recenzowanej pracy. Problem wielokierunkowych oddziaływań nauki i techniki i płynących z nich konsekwencji dla życia społecznego, jest nie tylko bardzo aktualny, ale i modny w literaturze. Wydaje się, że zbyt mało miejsca poświęca się mu w naszym piśmiennictwie.

Wiele zasygnalizowanych w pracy zjawisk może być aktualnych, tak w państwach socjalistycznych jak kapitalistycznych. Występują one co prawda w innych rozmiarach i różne są metody ich regulacji, niemniej sam problem pozostaje. Należy do nich między innymi tzw. alienacja polityczna przeciętnego obywatela, której niebezpieczeństwo rodzi się w momencie, gdy podejmowanie decyzji państwowych wymaga coraz bardziej wyspecjalizowanej wiedzy. W miarę wzrostu wymagań, jakie stawia rozwój nauki i techniki prawo wyborcze przestaje być, zdaniem autora, środkiem gwarantującym system demokratyczny. Brzeziński traktuje rządy techno-

kratów jako nieuchronną konieczność, ale dostrzega tkwiące w nich niebezpieczeństwo pisząc, że „przyszłość przechodzi w ręce elity technologicznie postępowej, ale społecznie konserwatywnej” (s. 297).

W pracy znajdujemy bardzo interesujące rozważania na temat państw tzw. trzeciego świata. Autor na licznych przykładach wskazuje, że rewolucja naukowo-techniczna, nie jest bynajmniej, jak mogłoby się na pozór wydawać, wyłącznie dobrodziejstwem zapewniającym szybki rozwój ekonomiczny tych państw. Nowoczesne techniki, przyniesione z zewnątrz, najczęściej z byłych metropolii, napotykały na nie przygotowane struktury społeczne. W konsekwencji trzeci świat stał się ofiarą rewolucji technotronicznej (s. 59).

Książka zasługuje na szczególną uwagę z tego względu, że omawia zjawiska aktualnie zachodzące w wielu krajach. Wyjściowa teza autora determinuje kierunek rozważań; przemiany w dziedzinie techniki i technologii są dla niego decydującym czynnikiem wszelkich przemian społeczno-politycznych czy ideologicznych. Nasuwa się tutaj porównanie z niedawno wydaną książką prof. Sorbony C. Fohlen, *Qu est-ce que c'est la révolution industrielle?*, w której autor z perspektywy czasu usiłuje odpowiedzieć na pytanie, jakie czynniki społeczne i w jaki sposób wpłynęły na przebieg rewolucji przemysłowej. Brzeziński stawia problem odwrotnie; wskazuje na zmiany, jakie następują w życiu społecznym pod wpływem przemian w nauce i technice.

Czytając książkę czytelnik odnosi chwilami wrażenie, że technika stała się wszechpotężnym monstrem, nad którym człowiek, który ją stworzył, przestał panować. Spowodowała ona bowiem zmiany w nim samym, w psychice ludzi. Dokonała przewartościowań w systemach ocen i norm. Rewolucja technotroniczna powoduje ukształtowanie się „nowego społeczeństwa, coraz bardziej różnego od społeczeństwa przemysłowego” (s. 30).

Teza autora, sformułowana w tak kategoriycznej formie, budzi sprzeciw, ale równocześnie skłania do głębszych refleksji i dyskusji. Dlatego książka godna jest uwagi szerokiego grona czytelników.

Anna Michalska

S. Satta, *Quaderni del diritto e del processo civile*. Padwa, Cedam, nr I, II (1969 r.), III, IV (1970 r.).

Recenzowane wydawnictwo jest pewnym fenomenem autorsko-edytorskim, stanowi bowiem periodyk wychodzący pod nazwiskiem jednego autora, który, z nielicznymi tylko wyjątkami, sam zapewnia jego łamy swoimi pracami<sup>1</sup>. Jak stwierdza to autor w przedmowie do nr I, pomysł wydawnictwa zrodził się u niego wraz z ukazaniem się siódmego wydania jego podręcznika postępowania cywilnego<sup>2</sup>. Według zamierzeń autora, wydawnictwo ma uzupełniać niejako ten podręcznik,

<sup>1</sup> W piśmiennictwie naukowym znane są periodyki, których zawartość wypełniają prace tylko jednego uczonego. Przykładem może być czasopismo *Antike und Christentum*, Kultur- und Religionsgeschichtliche Studien założone w 1929 r. w Monachium przez F. Dölgera, który zastrzegł wyraźnie, aby nikt nie (nadsyłał do czasopisma jakichkolwiek artykułów, gdyż sam wypełniał jego łamy swoimi pracami. Od 1950 r. czasopismo, którego prowadzenie Dölger zlecił w testamencie T. Klauserowi, drukuje już prace różnych autorów. Czasopismo ma stanowić bieżące uzupełnienie do *Reallexicon für Antike und Christentum*. Podobnie wydawane w Paryżu w latach 1940 - 1963 czasopismo *Hellenica*, recueil d'epigraphie, de numismatique et d'antiquités grecques zawiera tylko prace swego redaktora L. Roberta. Dane te podaję za L. Małunowicz, *Wstęp do filologii klasycznej*, Lublin 1960, s. 102, 117, 118.

<sup>2</sup> S. Satta, *Diritto processuale civile*, wyd. 7, Padwa 1967, s. 718.

mający jako książka charakter bardziej statyczny, śledzeniem rozwoju doświadczeń czyli życia w jego ciągłym ruchu.

Każdy numer wydawnictwa składa się poza przedmową z pięciu, a począwszy od nr IV, z sześciu części. W pierwszej, noszącej tytuł „Doktryna” poruszonych jest zawsze kilka zagadnień naukowych z tym, że zagadnienie poruszone w pierwszej kolejności, a więc niejako główne dla danego numeru, omówione jest z reguły w specjalnym studium i w uwagach dodatkowych. W nr III pojawiła się w części doktrynalnej rubryka „Głosy i echa” poświęcona omówieniu, na ogół polemicznemu, listów, które otrzymał autor i wypowiedzi, które zostały zamieszczone w innych czasopismach w związku z treścią poprzednich numerów wydawnictwa. Rubryka ta w nr IV wyodrębniła się już w samodzielną, drugą część numeru. Następną częścią jest część poświęcona orzecznictwu. Ma ona stałe dwa działy. Pierwszy zawiera krytyczne omówienie wybranych orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego (Corte Costituzionale), drugi zaś — także omówienie wybranych orzeczeń Sądu Kasacyjnego (Corte de Cassazione). Dalsze dwie części poświęcone są lekturom i ponownym lekturom autora. Autor przedstawia tu swoje refleksje w związku z treścią książek przeczytanych po raz pierwszy i książek przeczytanych ponownie. W części ostatniej, zatytułowanej „Kronika” omówione są wybrane zagadnienia i ciekawostki ze świata prawniczego.

Przedstawiony obraz systematyki poszczególnych numerów wydawnictwa wskazuje na znaczną różnorodność i niejednorodność poruszanej na jego łamach materii. Już ta cecha wydawnictwa w połączeniu z dużym zróżnicowaniem tematycznym prac zamieszczonych w każdym poszczególnym numerze sprawia, że recenzja musi się ograniczyć do krótkiego jedynie przeglądu pozycji zamieszczonych w dotychczasowych numerach i to tylko w ich częściach poświęconych doktrynie.

W numerze I część poświęconą doktrynie otwiera studium oraz uwagi dodatkowe na temat miejsca postępowania nieprocesowego w jednolitym systemie porządku prawnego państwa. Autor wychodzi ze stwierdzenia, że dyskusja nad charakterem prawnym postępowania nieprocesowego toczyła się zawsze wokół zagadnienia, czy postępowanie to należy do sfery wymiaru sprawiedliwości czy też do sfery administracji i przypomina, że w nauce włoskiej przeważała ostatecznie przejęta z nauki niemieckiej teoria traktująca postępowanie nieprocesowe jako publiczną administrację w dziedzinie prawa prywatnego. Autor przeciwstawia się podobnemu ujęciu. Jego zdaniem, postępowanie nieprocesowe jest jedną z niezliczonych kompetencji państwa i stanowi pewien fenomen, który należy rozpatrywać takim jakim jest, abstrahując od przeciwstawiania wymiaru sprawiedliwości i administracji, a także działalności ustawodawczej jako trzeciej funkcji państwa. Wspomniana triada władz czy funkcji państwa stanowi inną sferę dystynkcji niż sfera kompetencji państwa, w ramach której ma swoje miejsce postępowanie nieprocesowe.

W dalszym ciągu części doktrynalnej numeru I zamieszczona jest pochodząca jeszcze z 1933 r. autobiografia nieżyjącego już słynnego włoskiego procesualisty Lodovico Mortary. W słowie poprzedzającym autor wydawnictwa zaznacza, że zamieszczenie tej autobiografii w Quaderni nastąpiło wskutek zwrócenia się do niego przez Radę Adwokacką Rzymu o uczczenie pamięci Mortary. Autor zwraca tu uwagę na zaznaczającą się w autobiografii sylwetkę Mortary jako procesualisty cywilnego i na fakt porzucenia przez niego katedry uniwersyteckiej dla sądownictwa.

Następną pozycją jest przedruk wypowiedzi autora na kongresie Unione Magistrat Italiani. Wypowiedź ta, nosząca tytuł „Sędzia a ustawa w świetle wewnętrznych kontrastów sądownictwa włoskiego” stanowi polemikę autora z niektórymi poglądami tzw. sędziów demokratów tworzącą przodującą grupę Associazione Nazionale Magistrat! Mamy tu do czynienia z ciekawym dokumentem o charakterze, jak przynajmniej to sam autor, w dużej mierze politycznym. Zagadnienie „sędzia

a ustawa" sprowadza się, zdaniem autora, do kwestii charakteru wymiaru sprawiedliwości. Według poglądów sędziów demokratów wymiar ten, który w myśl konstytucji włoskiej ma cechować się niezawisłością, w istocie rzeczy ma charakter bynajmniej nie wolny ale klasowy, stronnicy i zależny. Poglądy te, jak widać, są wyrazem marksistowskiego ujęcia wymiaru sprawiedliwości w państwie burżuazyjnym (pewne jednak wyrażone na ich tle tezy sędziów demokratów, przynajmniej w postaci, w jakiej referuje je autor, wydają się mieć wydźwięk lewacki, jak np. teza postulująca całkowite zniesienie hierarchii stanowisk w sądownictwie). Polemika autora przeprowadzona jest z typowych pozycji ideologii burżuazyjnej, a mówiąc konkretnie, z pozycji ideologii leżącej u źródeł ustroju współczesnych Włoch i wyrażonej w konstytucji republiki włoskiej. Stąd też autor powołuje się na takie hasła, jak wolność i demokracja (s. 76), z pewnym przekąsem mówi o przeciwstawieniu sędziów „demokratów” i sędziów „niedemokratów” (s. 66), do jednego worka wrzuca wszystkie tzw. ustroje totalne, zarówno prawicowe jak i lewicowe, twierdząc, że charakteryzują się one przymiotnikową, a więc ograniczoną praworządnością, przy czym jako przykład podaje praworządność socjalistyczną (s. 76). Nie ma tu miejsca na bardziej szczegółowy przegląd i krytykę zapatrywań autora. Zaznaczę zatem tylko, że omówiona ostatnio pozycja stanowi chyba jasny dowód tego, że głębokie konflikty nurtujące dzisiejsze społeczeństwo włoskie nie omijają również środowiska prawniczego tego kraju.

W numerze II część poświęcona doktrynie przynosi w pierwszej kolejności studium i uwagi dodatkowe na temat normy prawnej, prawa i wymiaru sprawiedliwości. W studium tym i uwagach zawarte są rozważania teoretycznoprawne nawiązujące do koncepcji Kelsena, a także pewnych autorów włoskich i angielskich w kwestiach określonych w tytule studium. Następną pozycją jest tu artykuł pióra Bernardo Albanese pt. *Verba tene, res sequuntur*, poświęcony semantyczno-historycznej analizie włoskiego słowa *diritto*. W dalszym ciągu zamieszczony jest artykuł pt. *Nowe aspekty walki politycznej związków zawodowych i uwagi nad pojęciem prawa*. Artykuł składa się z krótkiego wstępu i trzech części. W pierwszej omówione są na tle przeobrażeń, zaszłych w ostatnich latach w łonie lewicy włoskiej, aspekty walki prowadzonej przez związki zawodowe i przez ruch studencki, w drugiej — prawo o związkach zawodowych, a w trzeciej — prawa i zadania prawnika w dobie dokonujących się przekształceń społecznych. Część doktrynalną nr II zamyka notka uzupełniająca wypowiedź *Sędzia a ustawa* zamieszczoną w nr I, w której autor odpowiada na list (wydrukowany in extenso) jednego z czytelników napisany pod wpływem lektury wspomnianej wypowiedzi.

W numerze III, w części doktrynalnej znajdujemy przede wszystkim rozważania (studium i uwagi dodatkowe) nad sądownictwem polubownym. W rozważaniach tych autor zajmuje się stosunkiem sądownictwa polubownego do sądownictwa państwowego, poddając krytyce poglądy wyrażane jeszcze pod rządem dawnego włoskiego k.p.c. w szczególności przez Mortarę, w myśl których sądownictwo polubowne jako naruszające monopol państwa do wymiaru sprawiedliwości pozostaje poza sferą tego ostatniego, w sferze wolności przysługującej stronom i jest wyrazem możliwości poddania sporu pod rozstrzygnięcie osoby trzeciej. Zdaniem autora, nie można przeciwstawiać sądownictwa polubownego sądownictwu państwowemu, gdyż państwo zezwala na rozstrzyganie sporów przez sąd polubowny. Między sądownictwem państwowym i sądownictwem polubownym zachodzi natomiast, zdaniem autora ta zasadnicza różnica, że sąd polubowny konkretyzuje prawo w inny sposób niż czyni to sąd państwowy. Przyczyną tej różnicy jest okoliczność, że sąd polubowny powołany zostaje wolą stron, która daje mu większą swobodę przy orzekaniu niż ma to sąd państwowy i to nie wyłączając wypadków, w których sąd polu-

bowny orzeka na podstawie prawa<sup>3</sup>. Tezę tę autor podbudowuje szeregiem przykładów zaczerpniętych z praktyki. W uwagach dodatkowych pierwszych autor zajmuje się znaczeniem woli stron przy konkretyzacji porządku prawnego, stwierdzając, że poza sądownictwem polubownym wola ta ma istotne znaczenie przy zawieraniu uгод i w postępowaniu pojednawczym. W uwagach dodatkowych drugich autor rozpatruje zagadnienie sądu polubownego powołanego i działającego niezależnie od przepisów ustawy (tzw. sąd polubowny wolny) i sądu polubownego powołanego i działającego na podstawie przepisów ustawy. Stwierdziwszy, że życie notuje żywy rozwój sądownictwa polubownego pierwszego rodzaju, autor na tle poglądów doktryny i orzecznictwa wskazuje, że zasadnicza różnica między sądem polubownym wolnym a sądem polubownym działającym na podstawie przepisów ustawy polega na przyznaniu przez tę ostatnią (art. 825 w.l.k.p.c.) skuteczności tylko wyrokom sądów drugiego rodzaju.

W dalszym ciągu tegoż numeru zamieszczony jest przedruk referatu na temat rozwodu ogłoszonego przez autora w 1969 r. na kongresie prawa rodzinnego zorganizowanego przez Instytut im. Luigi Sturzo. W referacie tym i uwagach dodatkowych zawarte są rozważania na temat biologicznych, historycznych i prawnych aspektów nierozzerwalności małżeństwa. Stanowisko autora w kwestii wprowadzenia instytucji rozwodu do prawa włoskiego nie jest w pełni sprecyzowane, wydaje się jednak, że jest on raczej przeciwnikiem takiego posunięcia (tak zrozumieli stanowisko autora niektórzy mówcy na kongresie, co autor zaznacza w uwagach dodatkowych do referatu).

Następną pozycją jest artykuł pt. *Sądownictwo i konstytucja* zawierający uwagi o pewnych aspektach działalności sądownictwa włoskiego w świetle niektórych przepisów konstytucji włoskiej. Artykuł jest dla czytelnika polskiego mniej ciekawy, wyjąwszy może stany faktyczne, na tle których autor snuje swoje uwagi.

Dość obszerna rubryka *Głosy i echa* zawiera kilka polemik i odpowiedzi autora w związku z publikacjami na łamach innych czasopism i otrzymanymi listami.

W numerze IV część doktrynalna przynosi w pierwszym rzędzie krótki artykuł na temat postępowania delibacyjnego w jednolitym systemie porządku prawnego państwa<sup>4</sup>. Artykuł ten wiąże się w pewien cykl ze studium na temat postępowania nieprocesowego, zamieszczonym w nr I. Następnie autor powraca do problemu „sędzia i ustawa”, którym zajmował się w nr I i II, przedrukowując tym razem swój referat wygłoszony w Campidoglio w dniu 6 XII 1970 r. W referacie poruszone jest zagadnienie niechęci sędziów do ustawy jako czegoś oderwanego od konkretnego i tendencji do przekształcania się sędziów w arbitralnych ustawodawców w związku z rozpatrywanymi przez nich przypadkami. Połowę części doktrynalnej zajmuje przedruk dziennika zmarłego przed kilku laty włoskiego prawnika procesualisty Tullio Ascarelli. W istocie rzeczy mamy tu do czynienia nie tyle z dziennikiem, ile ze zbiorem myśli uporządkowanym według następujących kwestii: proces, prawo W ogólności, religia, Ameryka, inne. Wyboru myśli i ich systematyzacji dokonał autor wydawnictwa.

Cechą charakterystyczną zamieszczonych w wydawnictwie publikacji jest przesunięcie punktu ciężkości z tzw. warsztatu naukowego (aczkolwiek autor wielokrotnie imponuje erudycją i czytaniem) na wyrażenie własnych myśli i poglądów autora. Myśli te i poglądy dotyczą w głównej mierze prawa i to nie tylko cywil-

<sup>3</sup> Stosownie do treści art. 822 włoskiego k.p.c. sąd polubowny orzeka na podstawie prawa z wyjątkiem przypadków, w których strony upoważniły go do orzekania (według zasad słuszności).

<sup>4</sup> Postępowaniem delibacyjnym (nazwa stosowana w doktrynie) jest uregulowane w art. 796 - 805 włoskiego k.p.c. postępowanie w przedmiocie skuteczności orzeczeń sądów zagranicznych.

nego materialnego i procesowego, jakby to mogło wynikać z nazwy wydawnictwa, nie stronią jednak i od innych dziedzin, a w szczególności od polityki i zagadnień społecznych. W rezultacie w świetle lektury wydawnictwa wyłania się wyraźnie wizerunek jego autora jako prawnika procesualisty, któremu nieobce są inne, poza jego specjalnością, sprawy świata, w którym żyje i działa.

Witold Broniewicz

A. A. Gercenzon, *Ugółownoje prawo i socjologia. Problemy socjologii ugółownogo prawa i ugółownoj politiki*, Moskwa 1970, Izd. Juridiczeskaja Literatura, ss. 288.

Ostatnie dziesięciolecie w radzieckiej nauce prawa karnego i kryminologii obfituje w publikacje naukowe, których przedmiot wykracza poza tradycyjnie rozumianą dogmatykę prawa karnego. Szereg prac, zarówno podręcznikowych, jak też monograficznych poświęconych różnym instytucjom prawa karnego uwzględnia bogaty dorobek innych nauk społecznych, a zwłaszcza socjologii, psychologii społecznej, statystyki, ekonomii. Publikowane prace poświęcone zagadnieniom walki z przestępczością mają przede wszystkim charakter kryminologiczny, ukazujący strukturę i dynamikę przestępczości oraz jej czynniki przyczynowe, jak też analizujący skuteczność stosowanych środków i form walki z przestępczością.

Jedną z tych prac wzbogacających radziecki dorobek naukowy w tym zakresie jest recenzowana książka profesora Gercenzona; przedmiotem tej pracy jest socjologiczna analiza niektórych instytucji prawa karnego oraz niektórych rodzajów przestępstw, jak też socjologiczne aspekty radzieckiej polityki kryminalnej. Jak widać autor wybrał bardzo szeroką kanwę dla swych naukowych rozważań, co rzecz jasna musiało się odbić na głębi rozważań; trzeba przy tym zaznaczyć, że autor spory rozdział (80-stronicowy) poświęcił zagadnieniom historii radzieckiej polityki kryminalnej i teorii radzieckiego prawa karnego. Wprawdzie zajął on się tylko niektórymi instytucjami części ogólnej prawa karnego oraz kilkoma typami przestępstw, niemniej odnosi się wrażenie studiując książkę Gercenzona, iż autorowi zabrakło miejsca na wnikliwe zgłębienie ciekawej i pożytecznej dla nauki problematyki. Gercenzon zresztą pisze we wstępie, że w jego książce zostały postawione i rozpatrzone tylko niektóre zagadnienia bardzo obszernej i wielopłaszczyznowej problematyki oraz że nie pretenduje on do wyczerpującego omówienia przedstawionych zagadnień. A szkoda, bo praca zyskałaby w istotny sposób na naukowej wartości.

Autor wychodzi ze słusznego założenia, że wykorzystanie dorobku badań socjologicznych w zakresie problematyki będącej przedmiotem nauk prawnych zawdzięcza się przede wszystkim nauce prawa karnego, która w historycznym rozwoju jako pierwsza sięgnęła do efektów badań socjologicznych. Do badań socjologicznych sięgnęła zwłaszcza kryminologia zaliczana słuszenie przez autora do nauki z zakresu prawa karnego (Gercenzon polemizuje przy tym z radzieckimi zwolennikami traktowania kryminologii jako samodzielnej nauki prawniczej). Właśnie kryminologia — pisze Gercenzon — stanowi formę zastosowania konkretno-socjologicznej metody badawczej w zakresie problematyki prawa karnego. Autor jednak nie ogranicza możliwości wykorzystania socjologii tylko do zakresu problematyki karno-prawnej. W recenzowanej pracy autor widzi szersze pole badań socjologicznych dla potrzeb innych dyscyplin prawnych (m. in. prawa pracy, prawa cywilnego, prawa kolchozowego, prawa administracyjnego), W zakresie zaś problematyki kar-

no-prawnej rola socjologii wykracza znacznie poza rubieżę zainteresowań ściśle kryminologicznych. Właśnie przedmiotem recenzowanej pracy są zagadnienia z zakresu prawa karnego, którymi nie zajmuje się kryminologia. Autor wymienia problemy prawa karnego wymagające wykorzystania metod socjologicznych i dorobku socjologii. Są to, jego zdaniem, zagadnienia następujące: poszczególne instytucje części ogólnej prawa karnego (poza pojęciem przestępstwa i kary sądowej) m. in.: ustawowe znamiona przestępstwa w całości i części, współuczestnictwo, przestępstwo niedokończone, czyli stadia przestępstwa, powrót do przestępstwa, obrona konieczna, założenia indywidualizacji kary oraz inne, poszczególne typy przestępstw, osobowość sprawcy przestępstwa oraz polityka kryminalna.

W celu omówienia tych zagadnień autor przyjął następującą konstrukcję pracy (poza wstępem, w którym uzasadnia celowość wykorzystania metod socjologicznych w zakresie badań problematyki karno-prawnej oraz przedstawia problemy, przy badaniu których należałoby wykorzystywać dorobek socjologii i jej badawczych metod): rozdział pierwszy, mający charakter teoretyczny, gdzie autor dokonuje ogólnych rozważań w płaszczyźnie — nauka prawa karnego a badania socjologiczne; rozdział drugi, poświęcony wykorzystaniu metody konkretno-socjologicznych badań w zakresie poszczególnych typów przestępstw (autor rozważania w tym zakresie koncentruje wokół problematyki następujących typów przestępstw: umyślne zabójstwo popełnione przy istnieniu okoliczności obciążających zwałowanie, złośliwe chuligaństwo, kradzież mienia prywatnego, rabunek i oszustwo) oraz w zakresie poszczególnych instytucji części ogólnej prawa karnego; w rozdziale trzecim Gercenzon zajmuje się problematyką socjologicznych aspektów osobowości przestępcy, zaś rozdział czwarty poświęcony jest socjologicznym aspektom polityki kryminalnej; ostatni, piąty rozdział obejmuje zagadnienia historii radzieckiej polityki kryminalnej i teorii radzieckiego prawa karnego.

Rzecz jasna przedmiotem recenzji będą tylko niektóre zagadnienia książki Gercenzona mające — moim zdaniem — szczególnie ważne znaczenia praktyczne. Sądzę, że celowe będzie zajęcie się problematyką socjologicznych badań osobowości sprawcy przestępstwa oraz polityki kryminalnej i metod studiowania jej.

Współczesne tendencje rozwojowe nauki prawa karnego i kryminologii szczególnie duży nacisk kładą na osobowość sprawcy przestępstwa. Wiąże się to niewątpliwie z rozwojem psychologii osobowości w sensie ogólnym. Psychologia społeczna ostatnich dziesięcioleci zagadnieniom osobowości poświęcała dużo miejsca. W aspekcie psychologicznym badania osobowości mają dać klucz do wyjaśnienia konkretnego zachowania, postępowania człowieka. Inaczej mówiąc badania osobowości rzutują w istotny sposób na teorię zachowania, w tym też postępowania przestępczego. Badanie osobowości w aspekcie potrzeb kryminologicznych wymaga jednak pewnego wyraźnego ukierunkowania. Zwraca na to uwagę Gercenzon pisząc, że kryminologiczne badania osobowości mają szczególny cel, a mianowicie realizację zadań procesu karnego (postępowania przygotowawczego, rozprawy sądowej, procesu resocjalizacyjnego oraz profilaktyki przestępczości). Rozwijając ten problem autor recenzowanej książki zaczyna od krytyki biologicznych koncepcji, starających się uzasadnić zachowanie ludzi właściwościami biologicznymi. Odrzucając całkowicie te koncepcje jako błędne przy badaniach zjawisk życia społecznego, do których zalicza się przestępczość, autor postuluje badania osobowości przestępcy w dwóch płaszczyznach: 1) badania osoby przestępcy i popełnionego przez niego przestępstwa w celu ustalenia warunków, które sprzyjały popełnieniu przestępstwa oraz w celu wybrania i zastosowania najbardziej efektywnych środków zapobiegawczych, łącznie ze środkami zmierzającymi do poprawy i reedukacji sprawcy (rzecz jasna w granicach dozwolonych przez normy obowiązującego prawa); mówiąc o tym aspekcie autor ma na uwadze tzw. indywidualno-socjologiczną metodę badania

osobowości, tj. badania poszczególnych indywidualnych sprawców przestępstw; 2) badanie osoby sprawcy przestępstwa w celu ustalenia i uogólnienia tych głównych socjalnych cech, którymi charakteryzują się sprawcy przestępstw w ogólnej masie oraz tych społecznych przyczyn popełnionych przez nich przestępstw, którymi charakteryzuje się przestępczość traktowana kompleksowo jako negatywne zjawisko społeczne; chodzi tu autorowi o wykorzystanie informacji indywidualnej w celu ustalenia pewnych prawidłowości ogólnych, o doprowadzenie przypadkowości do prawidłowości.

Te postulaty autora zasługują na uwagę. Ustalając założenia walki z przestępczością nie można pomijać osobowości sprawcy. Jest rzeczą oczywistą, że osobowości nie można ująć w układzie normatywnym, tj. nie można abstrakcyjnie, w formie odpowiednio skonstruowanej normy prawnej wyselekcjonować cechy osobowościowe właściwe przestępcy. Cechy osobowości sprawcy przestępstwa można ustalać dopiero w powiązaniu jego osoby z popełnionym przezeń czynem. Chodzi przecież o ustalenie, dlaczego niektórzy ludzie-członkowie określonej społeczności dopuszczają się czynów nieakceptowanych przez społeczeństwo, zagrażających społeczeństwu, zakłócających odpowiednie układy stosunków społecznych. Ustalenia te mają na celu wypracowanie takiego programu zapobiegania i zwalczania przestępczości, który by przynosił najlepsze efekty. Rzecz jasna pełne poznanie cech osobowości sprawcy przestępstwa w powiązaniu z czynnikami, które sprzyjały popełnieniu przestępstwa pozwoli z jednej strony bardziej skutecznie oddziaływać na sprawcę przestępstwa, aby niedopuszczać do powtórzenia przestępstwa, resocjalizować sprawcę, zaś z drugiej — umożliwi usunięcie tych powtarzających się czynników przyczynowych, które w określonych układach sprzyjały popełnianiu przestępstw.

Równocześnie wyniki tych konkretno-socjologicznych badań dostarczą materiału do dokonywania szerszych uogólnień, do ustalenia występujących w tej dziedzinie prawidłowości, co z kolei może mieć istotne znaczenie dla wypracowania określonej strategii antyprzestępczej.

Poznanie osobowości sprawcy przestępstwa nie jest zadaniem łatwym. Dostrzega to A. Gercenzon, niemniej przy bliższej analizie tego problemu można ustalić, iż dopuszcza się on — moim zdaniem — pewnych uproszczeń. Autor w zasadzie słusznie atakuje wszelkie biologiczne, biopsychiczne i inne tego rodzaju koncepcje badania osobowości sprawcy przestępstwa. Wydaje się jednak, że generalne odrzucenie wszelkich uwarunkowań biologicznych, czy biopsychicznych może nasuwać uzasadnione zastrzeżenia. Praktyka orzecznicza naszych sądów (jak zresztą sądów radzieckich, co stwierdza autor m. in. na s. 76) dostarcza niemało dowodów, że czynniki przyczynowe wielu przestępstw mają uwarunkowanie w różnych wadliwościach psychiki ludzkiej. To prawda, że czynniki biopsychiczne osobowości ludzkiej nie muszą — w razie istnienia określonych wad psychicznych — rodzić przestępstwa, jednakże zupełne odrzucenie ich kryminogennych właściwości nie wydaje się być przekonującym.

Wychodząc z założenia konieczności uściślenia samego pojęcia osobowości sprawcy przestępstwa autor słusznie odrzuca koncepcje, które zakładają, że określone właściwości biologiczne tworzą typ osobowościowy sprawcy z wrodzonymi cechami kryminalnymi lub z cechami kryminalnej predyspozycji. Przestępca — pisze Gercenzon — to jednostka popełniająca społecznie niebezpieczny czyn w warunkach konkretnej życiowej sytuacji, wskutek zajęcia aspołecznej i amoralnej postawy. Dla osobowości sprawcy przestępstwa charakterystyczne jest przeciwstawienie swych wąskich, egoistycznych interesów, szerokim interesom społecznym. Przestępstwo ujawnia — zdaniem Gercenzona — indywidualno-antagonistyczne przeciwieństwo między osobą sprawcy a społeczeństwem. Przestępca jest naruszcicielem socjalistycznych stosunków społecznych; jego moralne zasady, jego zachowanie i jego stosunek do

społeczeństwa pozostają w rażącym, przeciwstawieniu, w przeciwstawieniu zwłaszcza do socjalistycznej moralności i prawa oraz socjalistycznych zasad współżycia społecznego. Dokonując analizy osobowości przestępcy autor duży nacisk kładzie na aspekt polityczny, zarzucając równocześnie burżuazyjnej kryminologii niedostrzeganie tego aspektu, bądź celowe pomijanie go. Jednakże nie rozwija on szerzej tego problemu ograniczając się do stwierdzenia, iż sprawca przestępstwa jest nosicielem określonych przeżytków poprzedniej formacji społeczno-ekonomicznej, naruszyicielem zasad współżycia społecznego, osobą stawiającą na pierwszym planie swoje osobiste interesy i nie liczącą się z interesami społeczeństwa budującego komunizm. Wydaje się, że autor nieco upraszcza ten problem. Polityczny aspekt przestępczości należy widzieć w znacznie szerszym kontekście. Polityczne uwarunkowanie osobowości człowieka wiąże się z jego światopoglądem, świadomością społeczną, zaangażowaniem politycznym i społecznym, stosunkiem do walki klasowej oraz do aktualnej sytuacji politycznej wewnętrznej i międzynarodowej itp. Osobowość przestępcy też odzwierciedla te związki. Wydaje się jednak, że autor nieco przesadnie eksponuje polityczny aspekt osobowości przestępcy. W gruncie rzeczy aspekt ten odgrywa bezpośrednią rolę tylko w odniesieniu do przestępstw mających *stricto* charakter polityczny. Polityczny aspekt osobowości sprawcy przestępstwa nie odgrywa istotniejszej roli w tych wypadkach, w których popełniane są przestępstwa pospolite. Dane osobowościowe sprawców tej kategorii przestępstw ujawniają ogromną różnorodność ich postaw politycznych; postawy te bynajmniej nie zawsze wpływają na fakt popełnienia przestępstw; okazuje się, że decydują inne, niepolityczne cechy osobowościowe. W każdym bądź razie problem ten należy uwzględnić w kryminologicznych, a zwłaszcza socjologicznych badaniach osobowości, lecz nie sądzę, aby słuszne było szczególne eksponowanie go.

A. Gercenzon słusznie traktuje zachowanie się człowieka — społeczne lub aspołeczne — jako rezultat współdziałania czynników subiektywnych i obiektywnych. Czynniki subiektywne stanowią — według autora — szeroki kompleks właściwości i potrzeb człowieka, jego struktury psychicznej, intelektu, nawyków moralnych. Czynniki obiektywnymi zaś są takie konkretne warunki życia jednostki, jak praca, warunki bytowe, stosunki środowiskowe oraz ogólne warunki życia społecznego.

Ta koncepcja uzasadniająca przestępcze zachowanie człowieka współdziałaniem czynników subiektywnych (głównie osobowościowych) z obiektywnymi (przede wszystkim społecznymi, środowiskowymi) stanowi fundament wszelkich badań kryminologicznych. Warto zwrócić uwagę na następującą okoliczność. Nie ulega żadnej wątpliwości, że przestępstwo jako zjawisko życia społecznego ma podłoże społeczne; rodzi się ono w określonych układach społecznych, godzi w te układy lub im zagraża; układy społeczne mogą sprzyjać popełnianiu przestępstw lub utrudniać dokonywanie ich. Jednakże nie można niedostrzegać, iż tylko niektórzy członkowie społeczeństwa wkraczają na drogę przestępstwa, podczas gdy zdecydowana większość ludzi nie podejmuje czynów aspołecznych. Społeczne uwarunkowanie przestępczości nie wyłącza bynajmniej czynników indywidualistycznych związanych z osobą sprawcy. W wielu wypadkach określone struktury osobowości stanowią zasadniczy czynnik przestępstwa, są „rozrusznikiem” przestępczego zachowania.

Wydaje się, że problemowi temu warto poświęcić nieco więcej uwagi. Problematyka przyczynowości przestępczości obraca się w ramach przyczynowości występującej jako kategoria filozoficzna, odbijająca istniejące w obiektywnej rzeczywistości prawa przyczynowe i stanowi punkt wyjściowy do badań przyczynowości w różnych dziedzinach: fizyki, chemii, biologii oraz w dziedzinach życia społecznego. Rzecz jasna nie we wszystkich tych dziedzinach kategorie przyczynowości będą przejawiały się analogicznie między prawami przyczynowymi w fizyce czy biologii, a tymi

prawami w zjawiskach życia społecznego występują różnice. Prawa przyczynowe w zjawiskach społecznych nie działają mechanicznie, lecz często przy udziale świadomości ludzkiej; udział w zjawiskach społecznych jednostek obdarzonych świadomością i wolą wprowadza do filozoficznych kategorii przyczynowości nowe elementy, które nie występują np. w fizyce czy biologii. Człowiek działający w określonych układach społecznych może w zasadzie dokonywać wyboru postępowania.

Przestępstwo jest aktem zachowania się człowieka; w akcie tym odzwierciedla się w zasadzie jego świadomość, czasem wola i emocje oraz inne stany psychiczne. Stany te mogą mieć — w określonych układach stosunków społecznych — istotny wpływ na postępowanie człowieka. Schemat przestępczego zachowania można skonstruować — rzecz jasna w uproszczeniu — następująco: przestępstwo rodzi się, gdy między czynnikami obiektywnymi (społecznymi), a subiektywnymi (osobowościowymi) nastąpi swoiste sprzęgnięcie, które może być dwojakiego rodzaju: 1) gdy czynnik obiektywny pobudza czynniki subiektywne (czyli gdy początkowe ogniwo łańcucha przyczynowo-skutkowego ma charakter obiektywny, istniejący poza osobowością sprawcy i gdy ono daje sprawcy impuls podjęcia decyzji przestępczego zachowania się), 2) gdy czynnik subiektywny jest motorem działania (stanowi początkowe ogniwo przyczynowo-skutkowe), a zjawiska obiektywne jedynie sprzyjają akcji przestępczej lub ułatwiają tę akcję.

Rzecz jasna badania osobowości przestępcy muszą być prowadzone w obu tych układach. Jednakże z punktu widzenia potrzeb akcji antyprzestępczej, a zwłaszcza profilaktycznej, istotne jest poznanie mechanizmów funkcjonowania ludzkiej osobowości, jej wpływu na zachowanie ludzi oraz wpływu na tę osobowość różnych zjawisk o charakterze społecznym. To prawda, iż osobowość ludzka może w wielu wypadkach być początkowym ogniwem przyczynowego łańcucha działalności przestępczej. Nie można jednak — nie popadając w biologizm lub biopsychologizm — ograniczać się do tezy, że w takich wypadkach bezpośrednie przyczyny przestępstw tkwią w społecznej wadliwości osobowości sprawcy. Osobowość ludzka ma oprócz uwarunkowania biologicznego (które notabene jest dość trwałe) uwarunkowanie społeczne. Kształtuje się ona przecież w określonych układach społecznych, które wywierają na nią swój wpływ; układy te mogą osobowość kształtować bądź konstruktynie, bądź destruktywnie ze społecznego punktu widzenia.

Właśnie tym aspektem — wpływowi konkretnych układów społecznych na osobowość ludzką, należy szczególnie dużo poświęcić uwagi; chodzi zwłaszcza o ustalenie związków między społecznym środowiskiem sprawcy w jakim on żyje i działa a jego osobowością. Jest to konieczne w ogólnospołecznym procesie zapobiegania i zwalczania przestępczości. Wydaje się, że tak ujmowana koncepcja osobowości sprawcy przestępstwa stanowi duże pole operacyjne dla badań typu socjologicznego i dla stosowania metod socjologicznych w badaniach kryminologicznych. Chodzi tu konkretnie o ustalenie, czy i jaki wpływ mają określone układy społeczne — a więc praca, warunki materialne i kulturalne, wykształcenie i inteligencja, stosunki środowiskowe (rodzinne, zawodowe i w ogóle społeczne) — na osobowość konkretnego człowieka, na jego zachowanie, możliwość wyboru określonego postępowania.

Wydaje się, że Gercenzon, stawiając generalnie słusznie ten problem zawęził rozważania na ten temat, zaś punkt ciężkości położył na uregulowanie problemów osobowości przestępcy w radzieckim ustawodawstwie. Autor przenosząc rozważania w tej materii na płaszczyznę prawną czyni szereg ciekawych spostrzeżeń i sugeruje wiele cennych praktycznych wskazówek. Jednakże szkicując podstawowe kierunki badania osobowości przestępcy autor i tu nie uchronił się od uproszczeń. Na ogół słusznie kładzie on nacisk na praktycystyczne ujmowanie tego problemu. Niemniej przeciwstawianie teorii praktyce (jak to się wyczuwa u autora) jest chyba nieporo-

zumieniem. Na bazie dwóch prac radzieckich poświęconych tym problemom (teoretycznej prof. Poznyszewa i praktycznej Diechtieriewa) autor czyni uogólnienie, że pierwsza mogła przynieść tylko szkodę praktycznym badaniom osobowości, zaś druga mogłaby dać dobre efekty, gdyby została szeroko zastosowana w praktyce (s. 169). Być może w ocenie tych dwóch konkretnych prac ten wywód Gercenzona jest uzasadniony, jednak uogólnienie poczynione przez autora musi wydać się niepokojące. Chodzi bowiem o to, że bez teoretycznych rozważań, koncepcji, postulatów (nawet niekiedy błędnych lub w określonym układzie społecznym nierealnych), nie byłoby naukowego postępu, a oderwana od teorii praktyka prowadziłaby do działania po omacku.

Na uwagę zasługuje krótki rozdział książki Gercenzona poświęcony polityce kryminalnej i kierunkom jej badania. Autor podejmuje próbę zdefiniowania polityki kryminalnej — jako wycinka polityki państwa socjalistycznego, nakierowującej działalność organów aparatu państwowego i społeczeństwa na zwalczanie przestępczości w oparciu o obowiązujące ustawodawstwo. Definicja ta jest dość ogólna, niemniej autor trafnie prezentuje istotę polityki kryminalnej. Konkretyzując tę definicję Gercenzon wylicza, jakie organy państwowe i społeczne uczestniczą w działalności antyprzestępczej oraz jakie stosują one środki w dziedzinie zwalczania i zapobiegania przestępczości. Ciekawe są spostrzeżenia autora w płaszczyźnie roli radzieckiego ustawodawstwa w realizacji polityki kryminalnej oraz w przedmiocie podstawowych zasad tej polityki sprecyzowanych w programie KPZR (chodzi o program uchwalony na XXII zjeździe KPZR). Autor zajmuje się też — chociaż może zbyt ogólnikowo — zagadnieniem socjologicznych badań w dziedzinie polityki kryminalnej.

Ramy recenzji uniemożliwiają szersze zajęcie się problematyką książki Gercenzona. Jest w niej sporo ciekawych, choć nieraz kontrowersyjnych poglądów autora. W ramach ogólnej oceny recenzowanej książki wydaje mi się, iż problematyka socjologiczna (wyeksponowana w tytule pracy) została potraktowana za wąsko i chyba za płytko. Odnosi się wrażenie, że tło socjologiczne całokształtu rozważań usuwa się gdzieś na dalszy plan.

Pomimo tego zastrzeżenia popularyzacja tej książki zarówno wśród kryminologów-teoretyków, jak też pracowników organów wymiaru sprawiedliwości i ścigania karnego, byłaby rzeczą pożądaną.

Jerzy Muszyński

E. Vermander, *Unfallsituation und Hilfspflicht ira Rahmen des § 330c St.GB*, Tübingen 1969, Paul Siebeck, ss. 122.

Praca E. Vermandera zajmuje się dogmatycznym rozbiorem znanego zachodniemieckiemu prawu karnemu przestępstwa (występku) nieudzielenia człowiekowi pomocy w razie nieszczęśliwego wypadku, powszechnego niebezpieczeństwa lub klęski. W myśl § 330c kodeksu karnego z 1871 r. potrzebną pomoc nieść trzeba stosownie do okoliczności, w szczególności jeżeli jest ona możliwa bez poważnego narażenia i bez naruszenia innych bardziej doniosłych obowiązków. Mimo odmienności unormowań tego typu przestępstwa w k.k. PRL (art. 164) i w k.k. NRF istnieje tu wiele zagadnień wspólnych wynikających z tego, że jedno i drugie przepisy mówią o przestępstwie z zaniechania. Poza tym problematyka karna nieudzielenia pomocy nastęrcza szereg kwestii, na które nie znajdujemy jednoznacznej odpowiedzi w przepisach ustawy.

Bez mała połowę pracy poświęca Vermander rozważaniom o charakterze przepisu 330c, zwanego w doktrynie niemieckiej „paragrafem miłości bliźniego” (*Liebesparagraph*). Rozważania te są dość istotne, ponieważ zajęcie określonego w tym względzie stanowiska implikuje w sposób konieczny rozwiązanie przyczynkowych kwestii przestępstwa nieudzielenia pomocy. Normę § 330c doktryna niemiecka traktuje jako ustanawiającą *erfolgsbezogener Tatbestand* (Blindauer) lub *Unternehmungstatbestand* (Armin Kaufmann, Welzel). Zdaniem E. Vermandera natomiast, wchodzi tam w grę przestępstwo (z zaniechania) narażenia na abstrakcyjne niebezpieczeństwo. Czytając jego wywody poświęcone uzasadnieniu tej tezy odnosi się wrażenie, że brak im wewnętrznej spójności. Wydaje się, że E. Vermander nie jest konsekwentny, gdy uznając że § 330c wymaga tylko od sprawcy akcji służącej ochronie dóbr prawnych przed zagrażającą szkodą (s. 36 - 42), potem twierdzi, że sprawcy nie obciąża obowiązek przeszkodzenia nastąpieniu szkody zagrażającej dobru prawnemu (s. 45). Wolno sądzić, że w sytuacji zagrażającej niebezpieczeństwem dla określonego dobra prawnego, ochrona tego dobra da się w pierwszym rzędzie pomyśleć jako przeszkodzenie nastąpieniu naruszenia dobra prawnego.

W drugiej części pracy autor analizuje źródła obowiązku udzielenia pomocy oraz treść i zakres tego obowiązku. Wbrew ustalonym w nauce niemieckiej poglądom nie uzależnia on powstania obowiązku Udzielenia pomocy od faktu nagłego wystąpienia niebezpieczeństwa. Autor słusznie pisze, że mogą zachodzić sytuacje, w których mimo wyniknięcia niebezpieczeństwa w sposób nagły obowiązek udzielenia pomocy nie powstanie (np. gdy zagrożony sam jest w stanie obronić się), podobnie jak brakować może elementu nagłości w zdarzeniu stawiającym człowieka wobec bezpośredniego niebezpieczeństwa. Ta ostatnia sprawa aktualna jest w szczególności odnośnie do obowiązku lekarza, który powinien nieść pomoc choremu w warunkach § 330c, niezależnie od tego, czy stan chorego gwałtownie się pogorszył, czy też jest wynikiem postępującej od dłuższego czasu choroby (s. 53 - 54). Nie ma zasadniczego znaczenia dla powstania obowiązku 'Udzielenia pomocy także fakt bliskości lub oddalenia danej osoby od miejsca, w którym znajduje się potrzebujący pomocy. Zwykle do udzielenia pomocy zobowiązane są osoby znajdujące się w pobliżu ofiary, obowiązek taki spoczywa jednak również na lekarzu wezwanym do wypadku telefonicznie. Do pociągnięcia sprawcy do odpowiedzialności karnej za przestępstwo w § 330c niezbędne jest ustalenie, iż pomoc była *zumutbar*. Rozważaniom pojęcia owej „wymagalności” Vermander poświęca sporo miejsca. Jego zdaniem wymagalność (udzielenia pomocy) — ogranicza obowiązek działania sprawcy i odnosi się ona zatem do zakresu materialnej bezprawności czynu, a nie do winy (s. 84). Według informacji autora, we współczesnej doktrynie zachodniemieckiego prawa karnego tylko wymienieni przez niego finaliści zaliczają *Zumutbarkeit* do zakresu winy; pozostała reszta autorów uznaje, że wymagalność określa również materialną bezprawność (*Unrecht*) (s. 84).

Nawiązując do swoich ustaleń w kwestii charakteru przestępstwa z § 330c jako przestępstwa z narażenia na abstrakcyjne niebezpieczeństwo E. Vermander przyjmuje, że obowiązek udzielenia pomocy powstaje tylko wtedy, gdy 'oceniając sytuację *ex ante* — istnieje realna szansa odwrócenia niebezpieczeństwa zagrażającego dobru prawnemu (s. 69 - 70). Z tego stanowiska wyciąga E. Vermander dość lakonicznie uzasadniony wniosek, pozornie sprzeczny z przesłanką, tym nie mniej — słuszny. Autor bowiem uważa, że obowiązek udzielenia pomocy istnieje również w sytuacji, gdy wprawdzie jest wiadome, że nie da się przeszkodzić nastąpieniu śmierci ofiary, możliwe jest jednakże ten tragiczny moment, choćby tylko na krótki czas odsunąć lub też cierpienie ofiary złagodzić. Również w tych wypadkach pomoc jest potrzeba, ponieważ istnieje możliwość zapobieżenia dalszemu pogorszeniu się

sytuacji, w której znajduje się ofiara. Wydaje się, że słuszność poglądu Vermandera można jeszcze w inny sposób uzasadnić. Można tu się posłużyć pewnym porównaniem. Tak jak na gruncie teorii równowartości przyczyn związku przyczynowego nie wolno negować kauzalności między zachowaniem się sprawcy a wywołaną przez niego śmiercią, gdy ustalili się, że śmierć ta niebawem i tak musiałaby nastąpić z innej przyczyny<sup>1</sup>, tak i przy przestępstwie nieudzielenia pomocy sprawca zaniechania odpowiada za to, że nie przeszkodził nastąpieniu śmierci ofiary, która nastąpiła w określonym czasie i miejscu. Zwracanie uwagi na okoliczność czy odpowiadający za zaniechanie mógł w ogóle uchronić ofiarę od śmierci, nie miałyby dostatecznej racji, gdyż jak dotychczas człowiek jest istotą śmiertelną, życie jego można przedłużać, ale do pewnej granicy. Pozostaje uznać, że obowiązek samarytańskiej pomocy trwa dotąd, dopóki ofiara jeszcze żyje. Przeciwnie stanowisko rodziłoby szereg niedogodności: działałoby demobilizująco na spieszącego z pomocą, a co więcej, w warunkach, gdy karalność nieudzielenia pomocy opiera się tylko na winie umyślnej, zaniechający sprawca mógłby łatwo ująć odpowiedzialności karnej twierdząc, że według jego oceny pomoc była niepotrzebna, ponieważ ofiara „i tak by zmarła”.

Tradycyjnie rozważany w pracach tego rzędu problem nieudzielenia pomocy samobójcy, stwarza doktrynie zachodnioniemieckiej nie znane nam trudności, ponieważ k.k. NRF nie zna przepisu przewidującego karalność udzielenia pomocy dla samobójstwa. Autor recenzowanej pracy trafnie wskazuje, że zgoda samobójcy na nieratowanie go nie może wykluczyć bezprawności zaniechania osoby nieudzielającej pomocy, ponieważ człowiek nie może skutecznie zrzec się ochrony tego debra prawnego (wynika to z karalności zabójstwa na żądanie — § 226 k.k.). Powstaje więc paradoksalna sytuacja, z którą autor *de lege lata* zmuszony jest zgodzić się: karalne jest nieudzielenie samobójcy pomocy, bezkarne natomiast udzielenie mu pomocy do tego czynu (s. 96 - 101).

Omawiając zagadnienie „zbiegów” E. Vermander bez uzasadnienia pomija zagadnienie stosunku § 330c do przepisu typizującego przestępstwo ucieczki uczestnika wypadku drogowego (§ 142). Co dla nas jednak ważniejsze, rozważa on czy może odpowiadać za nieudzielenie pomocy ofierze wypadku (zwykle drogowego) sprawca tego wypadku. Autor jest zdania, że § 330c stanowi normę subsydiarną względem do innych norm k.k., na podstawie których sprawca odpowiada za umyślne skutkowe przestępstwo z działania lub zaniechania; § 330c pozostaje natomiast w idealnym zbiegu z normami kodeksu przewidującymi odpowiedzialność za nieumyślne (przez działania lub zaniechanie) wywołanie skutku. Z tym ostatnim poglądem nie można się zgodzić. Jakże bowiem sprawca może odpowiadać za wywołanie (przez działanie lub zaniechanie) skutku przestępnego (choćby nieumyślnie) i ponosić równocześnie odpowiedzialności za jego nieodwrócenie. E. Vermander widać przeoczył, że przepisy typizujące przestępstwa z narażenia oraz z naruszenia, pozostaje z istoty swej w zbiegu pozornym (w niemieckim prawie karnym tzw. *Gesetzkonkurrenz*).

Książka E. Vermandera, pomimo pewnych pominięć i zbytnich skrótów (dotyczy to np. zagadnienia winy, tzw. niewłaściwych przestępstw z zaniechania oraz całkowitego pominięcia zagranicznej literatury) odznacza się nade wszystko rzeczowością i umiejętnym łączeniem dogmatycznej analizy § 330c ze współczesnymi postulatami ukształtowania odpowiedzialności karnej za przestępstwo nieudzielenia pomocy człowiekowi znajdującemu się w niebezpieczeństwie.

Andrzej Wąsek

<sup>1</sup> J. Kochanowski, O *zbędności teorii przyczynowości w prawie karnym*, PÍP, 1967, z. 11, s. 785-88.

I. Schultz i in., *Učebnica hospodárského práva*, Bratislava 1970, Edičné středisko Vysokiej školy ekonomickej, ss. 368.

Nakładem wydawnictwa uczelnianego Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Bratysławie ukazał się w formie skryptu obszerny podręcznik prawa gospodarczego, przeznaczony dla słuchaczy studiów stacjonarnych i zaocznych. Jest to dziełem zespołu autorów — pracowników naukowo-dydaktycznych WSE w Bratysławie, Instytutu Prawa Gospodarczego w Bratysławie oraz państwowego arbitrażu gospodarczego (D. Kozma, V. Krausova, M. Lukáč, R. Měkota, I. Schultz, J. Suchoža, M. Szabó, M. Šimovič, L. Toth, J. Virsik, A. Zirin). W dobie ciągle jeszcze nie wystygłych namietności towarzyszących dyskusji nad prawem gospodarczym, przybliżenie tego wydawnictwa czytelnikowi wydaje mi się pożyteczne.

Prawo gospodarcze jest jedynym przedmiotem prawniczym, którego nauczanie w czechosłowackich uczelniach ekonomicznych jest obowiązkowe na wszystkich kierunkach studiów. Wywiera to pewien wpływ na zakres objętego podręcznikiem materiału. Na niektórych kierunkach są nadto fakultatywne wykłady z prawa pracy, prawa finansowego, prawa wynalazczego i in. Wykład z prawa gospodarczego prowadzony jest w rozmiarze 60 godzin i zamyka się w ramach jednego semestru (4 godziny tygodniowo). Na studiach zaocznych odbywają się zbiorowe konsultacje w rozmiarze 12 lub 16 godzin. W układzie wydziałów bratysławskiej WSE przedstawia się to następująco.

a) Wydział Gospodarki Narodowej — prawo gospodarcze wykładane jest w siódmym semestrze; poza tym na wszystkich kierunkach prowadzony jest przedmiot do wyboru: prawo pracy (30 godzin w ósmym semestrze), a na kierunku finansów: prawo finansowe (30 godzin w siódmym semestrze).

b) Wydział Handlu — prawo gospodarcze jest prowadzone już w pierwszym semestrze (30 godzin wykładów i 30 godzin proseminarium); ponadto na kierunku handlu zagranicznego obligatoryjny przedmiot: prawo w handlu zagranicznym (30 godzin w piątym semestrze) oraz jako przedmiot do wyboru: prawo wynalazcze (60 godzin w dziewiątym semestrze); na kierunku handlu wewnętrznego przedmiot do wyboru: prawo w handlu wewnętrznym (30 godzin w ósmym semestrze).

c) Wydział Zarządzania — wykład z prawa gospodarczego prowadzony jest dla obu kierunków w siódmym semestrze; nie ma prawniczych przedmiotów do wyboru.

d) Wydział Ekonomiki Produkcji — prawo gospodarcze jest wykładane na obu kierunkach w pierwszym semestrze; ponadto na kierunku ekonomiki rolnictwa przedmiot do wyboru: prawo rolne (30 godzin w dziewiątym semestrze).

Recenzowany podręcznik stanowi podstawowe źródło wiadomości dla studentów wszystkich wymienionych wydziałów i kierunków. Jest to rezultatem całkowitej uniifikacji programu nauczania prawa gospodarczego.

Jak już wspominałem, na treść podręcznika nie pozostaje bez wpływu fakt, że prawo gospodarcze jest na studiach ekonomicznych jedynym obowiązkowym przedmiotem prawniczym (z wyjątkiem kierunku handlu zagranicznego), a w tych przypadkach, w których towarzyszy mu przedmiot do wyboru, jest wykładane jako pierwsze. W tych warunkach konieczne było poprzedzenie wykładu ogólnym wstępem, zaznajamiającym słuchacza chociażby najbardziej pobieżnie z podstawowymi pojęciami prawnymi, gdyż w przeciwnym razie przyswojenie sobie wiadomości o prawie gospodarczym byłoby zadaniem przerastającym jego możliwości. Wstęp ten (s. 1 - 52) zawiera uwagi poświęcone systemowi organów państwowych CSRS (zgrupowanie federalne, prezydent, rząd, organy republikańskie i in.), pojęciu i roli prawa, normie prawnej, stosunkom prawnym w społeczeństwie czechosłowackim (pojęcie, podmioty, treść), roli prawa w zarządzaniu gospodarką narodową i niektó-

rym innym pojęciom z zakresu teorii państwa i prawa. Dobór materiału mógłby tu być niewątpliwie przedmiotem dyskusji. Wstęp uzupełniony jest wiadomościami o organizacji i zadaniach sądów, prokuratury, notariatu i adwokatury, zawartymi w rozdziale XIX (s. 339 - 350). Nawiasem warto wspomnieć, że w polskich uczelniach ekonomicznych słuchacz uzyskuje wstępny kontakt z prawem za pośrednictwem odrębnego przedmiotu pod nazwą „encyklopedia prawa” (60 godzin).

Poza wstępem podręcznik zawiera dwadzieścia rozdziałów; uzupełniają go przedmowa i spis rzeczy.

Rozdział I, wprowadzający we właściwą problematykę, wyjaśnia istotę i przedmiot prawa gospodarczego i jego stosunek do innych gałęzi prawa oraz charakteryzuje stosunki gospodarczo-prawne. Dość obszernie zrelacjonowana została dyskusja nad prawem gospodarczym, która — jak podkreślają autorzy — nie jest zakończona, a ukształtowanie się prawa gospodarczego w odrębny zespół przepisów stanowi wyjście naprzeciw rzeczywistości (s. 62). Trzeba tu przypomnieć, że prawo gospodarcze jest w doktrynie czechosłowackiej traktowane jako samodzielna gałąź prawa. Sporo uwagi poświęcono wykazaniu nieprzydatności tradycyjnego prawa cywilnego dla regulowania stosunków gospodarczych w państwie socjalistycznym. Koncepcja ta, odbiegająca zasadniczo od przyjętej w polskiej nauce zasady jedności prawa cywilnego, znalazła w Czechosłowacji ustawowy wyraz w uchwaleniu kodeksu gospodarczego (*Hospodářský zakonnik*) z 1964 r. — obok kodeksu cywilnego.

Rozdział II poświęcony jest prawnym podstawom zarządzania gospodarką narodową, ze zwróceniem szczególnej uwagi na rolę instrumentów planowania w ich rozmaitych postaciach.

W rozdziale III omówione zostało pojęcie i formy socjalistycznej własności społecznej (państwowa, spółdzielcza i socjalistycznych organizacji społecznych), nabycie i przeniesienie własności w obrocie uspołecznionym, ochrona własności społecznej. Rozdział IV omawia socjalistyczne osoby prawne. Autorzy za kodeksem gospodarczym używają określenia „organizacja socjalistyczna” (*socialistická organizácia*), rozumiejąc pod tym mianem organizację o charakterze socjalistycznym, która jest wyposażona w osobowość prawną („[...] ktorá má právnu subjektivitu, to znamená, že môže v hospodárskoprávnych vstáchoch vystupovať vo svojom mené a byť nositeľom práv a povinností”. — s. 93). Treść tego pojęcia jest więc bardzo szeroka. Pozostała część rozdziału poświęcona jest czynnościom prawnym organizacji socjalistycznych (pojęcie, forma, rola organów osób prawnych przy składaniu oświadczeń woli itd.).

Kolejne rozdziały zawierają omówienie całokształtu zagadnień związanych z gospodarowaniem majątkiem ogólnonarodowym (rozdział V), spółdzielczym (rozdział VI) oraz z działalnością gospodarczą organizacji społecznych (rozdział VII).

Szereg następnych rozdziałów poświęcili autorzy podręcznika na omówienie zobowiązań gospodarczych. Ogólne pojęcia zostały wyłożone w rozdziale VIII (istota i funkcje zobowiązań w obrocie socjalistycznym; powstanie, treść, zmiana i wygaśnięcie zobowiązań; sporo uwagi poświęcono prekluzji), a dalsze rozdziały traktują o poszczególnych rodzajach zobowiązań. I tak: zobowiązaniom powstającym w wyniku czynów niedozwolonych poświęcony jest rozdział IX, zobowiązaniom z umowy dostawy — rozdział X, a zobowiązaniom wynikającym z umów inwestycyjnych — rozdział XI; o zobowiązaniach z umowy o przewóz mowa jest w rozdziale XII, wreszcie rozdział XIII obejmuje uwagi odnoszące się do zobowiązań powstających na tle innych form współpracy socjalistycznych osób prawnych. Rozdział XIV omawia stosunki prawne związane z rozliczeniami.

Stosunkowo obszerne fragmenty podręcznika zajmuje prawo wynalazcze (rozdział XVIII, ss. 291- 338). Prawne zagadnienia międzynarodowych stosunków gospodarczych w ramach Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej (rozdział XVI), za-

gadnienia normalizacji (rozdział XVII) oraz odpowiedzialność majątkowa pracowników socjalistycznych osób prawnych (rozdział XX) stanowią treść pozostałej części podręcznika.

Przedstawiając krótko treść recenzowanej publikacji chciałbym zwrócić uwagę na dwie sprawy. Po pierwsze — autorzy podręcznika mieli do przezwyciężenia poważne trudności, pisząc o prawie gospodarczym dla studentów pozbawionych jakiegokolwiek przygotowania. Przeszkody, jakie fakt ten piętrzy na drodze do pełnego opanowania materiału egzaminacyjnego, mogą się, moim zdaniem, okazać w niektórych przypadkach nie do pokonania. Dotyczy to zwłaszcza teoretycznych partii materiału i abstrakcyjnych pojęć tam omawianych. Po wtóre — charakterystyczną cechą opracowania jest jego drobiazgowość. Nadmierna szczegółowość nie jest w moim przekonaniu zaletą podręcznika, ważniejsza wydaje mi się umiejętność pokazania istoty prezentowanej instytucji i jej zasadniczych cech.

Nowy podręcznik autorów słowackich opracowany jest starannie, z dbałością o stronę formalną. Materiał jest w nim dobrze usystematyzowany, co niewątpliwie ułatwia naukę. Jego ukazanie się należy także z tego względu uznać za zasługujące na uwagę, że liczba publikacji dydaktycznych jest w literaturze prawa gospodarczego bardzo niewielka. Każdy nowy skrypt czy podręcznik poszerza doświadczenia, wskazuje najwłaściwsze drogi nauczania i pozwala eliminować błędy utrudniające osiągnięcie optymalnych efektów w tym procesie.

Wojciech Siuda

K. Podoski, *Wprowadzenie do ekonomiki kształcenia*, Warszawa PWN 1971, ss. 307.

We współczesnym świecie wzmaga się zainteresowanie problematyką związków pomiędzy oświatą a gospodarką narodową. Związki te stają się przedmiotem badań nowo kształtującej się gałęzi wiedzy określonej nazwą ekonomiki kształcenia. Problematyki tej dotyczy praca K. Podoskiego pt. *Wprowadzenie do ekonomiki kształcenia*. Jest to książka z pogranicza pedagogiki, ekonomii i socjologii. Pracę inauguruje rozdział pt. „Geneza i przedmiot ekonomiki kształcenia”. Podkreślono w nim, że powszechne zwracanie uwagi na sprawy ekonomiczno-oświatowe mają swe źródło we wzrastającej roli kadr wykwalifikowanych w gospodarce krajów rozwiniętych; bariery wzrostu gospodarczego, którą stanowi brak kadr kwalifikowanych w państwach należących do „trzeciego świata”; słabym w stosunku do potrzeb rozwoju szkolnictwa; zwiększających się wydatkach na kształcenie w budżetach państw; przeświadczeniu o znacznym wpływie poziomu wykształcenia pracowników na poziom wydajności pracy, a przez to na wielkość wytworzonego dochodu narodowego. Stosunkowo szeroko przedstawiono w nim stanowiska wielu autorów na zagadnienia przedmiotu i zakresu badań ekonomiczno-oświatowych.

„Rozwój badań nad ekonomiką kształcenia” to tytuł rozdziału drugiego. Wypełniły go poglądy ekonomistów (J. Hales, T. Mun, A. Smith, A. Montchrétien, P. Boisguillebert, J. B. Say, F. Skarbek, J. S. Mill, K. Marks, A. Marschall, W. Surowiecki) na temat wpływu kwalifikacji, a zwłaszcza wykształcenia na wyniki pracy. Stworzyły one teoretyczne zręby ekonomiki kształcenia, przy czym dużą rolę odegrały tu prace K. Marksa. Właściwy jednak rozwój badań w dziedzinie ekonomiki kształcenia przypada na okres międzywojenny. Pionierem ich był ekono-

mista radziecki S. G. Strumilin, którego prace wywarły poważny wpływ na rozwój tego typu badań w Związku Radzieckim i poza jego granicami.

W rozdziale III pt. „Wykształcenie jako czynnik rozwoju gospodarczego” zawarto rozważania dotyczące wpływu poziomu wykształcenia na rozwój gospodarczy. Problem ten rozpatrzono w makroekonomicznym modelu wzrostu gospodarczego i w skali mikroekonomicznej. W związku z tym stwierdzono, że pomimo ważnych postępów w tego typu badaniach nadal nie potrafimy w sposób zadowalający skwantyfikować i wyrazić roli czynnika kwalifikacji w procesie rozwoju gospodarczego. Ponadto stosowane w poszczególnych krajach różne metody badawcze uniemożliwiają dokonywanie porównań w tym zakresie.

Czynniki determinujące planowanie kształcenia (zasadnicze funkcje systemu kształcenia, aktualna sytuacja demograficzna i przyszłe jej przemiany), zakres i metody planowania kształcenia, planowanie kształcenia i zatrudnienia kadr pracowników oświatowych, niektóre problemy przyszłego rozwoju szkolnictwa w Polsce oto lista szczegółowych zagadnień, których analizę znajdujemy w IV rozdziale zatytułowanym „Planowanie kształcenia”.

W obszernym rozdziale pt. „Zapotrzebowanie na kadry kwalifikowane” dowiedziono, że zasadniczy wpływ na zmiany w strukturze zatrudnienia wywiera postęp techniczny. W następstwie mechanizacji i automatyzacji zmieniają się proporcje zatrudnienia w różnych zawodach, niektóre z nich zmieniają swój charakter lub tracą rację bytu. W miejsce tych ostatnich powstają nowe zawody. Zmiany w poziomie wykształcenia kadr w Polsce zilustrowano danymi ze spisów kadrowych przeprowadzonych w latach 1958, 1964 i 1968.

Wiele miejsca w<sup>7</sup> tym rozdziale poświęcono ustalaniu zapotrzebowania na kadry kwalifikowane. Scharakteryzowano następujące metody: określania potrzeb w zakresie kadr z wyższym i średnim wykształceniem zawodowym: normatywną, przedsiębiorstw wzorcowych, porównania rozwiniętych i mniej rozwiniętych gałęzi w danym kraju, porównania międzynarodowego, ekstrapolacji dotychczasowego rozwoju, współczynnika nasycenia. Żadna z omówionych metod nie pozwala precyzyjnie ustalić potrzeb kadrowych w okresie planu perspektywicznego. Rozdział kończy przedstawienie prób ustalania zapotrzebowania na kadry wykwalifikowane w skali całego kraju oraz jego regionów.

Kolejny rozdział pracy pt. „Finansowanie i koszty kształcenia” zawiera: charakterystykę systemu finansowania szkolnictwa w Polsce, metod analizy kosztów kształcenia, propozycje zmian w sposobie finansowania szkolnictwa. Okazuje się, że najdroższe kształcenie na poziomie średnim ma miejsce w szkołach zawodowych. Szkoły te stanowią też mało elastyczną formę kształcenia w stosunku do potrzeb gospodarki narodowej, zwłaszcza w poszczególnych regionach kraju. W szkolnictwie wyższym najdroższymi typami szkół są: akademie medyczne, wyższe szkoły artystyczne i wyższe szkoły rolnicze. O wysokości kosztów kształcenia w poszczególnych typach szkół decyduje organizacja procesu dydaktyczno-wychowawczego i różna sprawność pracy szkół.

Efektów kształcenia nie można określać na podstawie bezpośrednio ponoszonych kosztów. Wielorakie funkcje kształcenia nie pozwalają też na ograniczanie się do badania wymiernych efektów w postaci ilościowego dostarczania kadr kwalifikowanych dla potrzeb gospodarki narodowej. Niezbędne są również badania nad jakością tych kadr, ich wykorzystaniem oraz nad efektywnością samego procesu dydaktycznego. Zagadnienia te znalazły naświetlenie w rozdziale VII pt. „Efekty kształcenia”.

Problem efektów kształcenia, zdaniem K. Podolskiego, można rozpatrywać z punktu widzenia skutków działalności szkolnej dla gospodarki i kultury narodowej (efekty zewnętrzne) oraz bieżącej oceny działalności systemu dydaktycznego (efekty

wewnętrzne). Oba punkty widzenia przeplatają się ze sobą i trudno je wyodrębnić. Ta sama uwaga dotyczy, gdy mówimy o efektach dla społeczeństwa i dla samego kształconego. Rozróżnia się także efekty kształcenia ilościowe (liczba absolwentów określonych typów szkół, współczynnik zatrudnionych osób z wyższym i średnim wykształceniem, sprawność pracy szkół), jakościowe (przygotowanie absolwentów do wykonywania zawodu, odpowiednie ukształtowanie osobowości kształconego, jego zdolność do pracy twórczej). Efekty jakościowe, których zmierzenie jest niewspółmiernie trudniejsze, są dla społeczeństwa ważniejsze od ilościowych (s. 211). Pomimo stosunkowo bogatej literatury dotyczącej badania efektów kształcenia, problem nie jest do końca opracowany, pozostaje jeszcze wiele spraw wątpliwych<sup>1</sup>,

W rozdziale VIII pt. „Inwestycje i kapitalne remonty w szkolnictwie” wskazano, że wielkość i struktura inwestycji i kapitalnych remontów w szkolnictwie jest pochodną koncepcji programowo-organizacyjnej szkolnictwa, przyjętych kierunków kształcenia, rozmieszczenia terytorialnego szkół. Natomiast powierzchnia przeznaczona na cele dydaktyczne zależy od stosowanych w działalności szkolnej form organizacyjnych procesu dydaktycznego. Z przytoczonych w pracy danych wynika, że posiadamy jeden z najwyższych wśród krajów socjalistycznych wskaźników uczniów i studentów przypadających na 1 nauczyciela, izbę lekcyjną i oddział. W tych warunkach niepokojące są zjawiska niewykonywania planów inwestycji i kapitalnych remontów w szkołach podległych Ministerstwu Oświaty i Szkolnictwa Wzszego.

„Analiza ekonomiczno-oświatowa w pracy organizatorów kształcenia” to tytuł rozdziału, który kończy recenzowaną pracę. Mianem organizatorów kształcenia autor obejmuje pracowników: kuratoriów, inspektoratów szkolnych, kierownictwa szkół, komórek szkoleniowych w resortach, zjednoczeniach, przedsiębiorstwach i kierownictwach szkół zawodowych czyli osób, które codziennie realizują proces kształcenia. Zdaniem K. Podoskiego, włączenie organizatorów kształcenia do analiz ekonomiczno-oświatowych pozwoli na zwiększenie precyzji w programowaniu rozwoju szkolnictwa. Konieczność stałego doskonalenia tych planów jest niezbędna.

Szeroki zakres badań z dziedziny ekonomiki kształcenia wiąże się z przygotowaniem odpowiednich kadr organizatorów kształcenia na wszystkich szczeblach administracji szkolnej. Jak dotąd kształceniem takich kadr zajmują się jedynie Uniwersytety w Gdańsku i Warszawie. Tymczasem — konkluduje K. Podoski — znaczne potrzeby kadrowe w zakresie specjalistów ekonomiki kształcenia uzasadniają wniosek o rozwinięcie różnych form przygotowania tego typu kadr w szkołach wyższych.

Recenzowana książka stanowi udane studium analityczno-empiryczne najważniejszych problemów ekonomiki kształcenia. Czyta się ją z prawdziwą satysfakcją. Jest ona zwarta, konkretna, jasna, ciekawa i rzeczowo ujęta oraz udokumentowana. Wpływa na to w dużym stopniu zastosowana przez autora metoda przedstawionych w opracowaniu zagadnień. Posłużono się w niej głównie opisem wzbogacającym licznymi refleksjami autora oraz ilustracją bardziej istotnych danych statystycznych. Poglądy różnych autorów w omawianych kwestiach zostały przedstawione zwięźle, a mimo to bardzo jasno. Polemikę z niektórymi z nich podano w sposób zręczny i przekonujący.

Książka nie ogranicza się do rozważań teoretycznych, lecz daje wskazówki do kontynuowania badań. Szczególnie przydatne w tym zakresie wydają się wskazówki, wzory dotyczące analizy kosztów i efektów kształcenia. Bardzo cenne dla praktyki planistycznej są uwagi na temat metod określania potrzeb gospodarki narodowej w zakresie kadr wykwalifikowanych w skali całego kraju i województw.

<sup>1</sup> Por. K. Denek, *Efektywność nauczania programowanego w szkole wyższej*, Poznań 1971, s. 18 - 24.

Autor słusznie uważa, że poprawne określenie potrzeb w zakresie kadr kwalifikowanych w długim okresie czasu gwarantuje kompleksowe zastosowanie różnych metod ustalania zapotrzebowania na pracowników z wyższym i średnim wykształceniem.

Poważnym osiągnięciem autora jest również wyjaśnienie i uporządkowanie szeregu pojęć dotyczących metod: ustalania zapotrzebowania gospodarki i kultury narodowej w zakresie kadr kwalifikowanych, określenia kosztów i efektów kształcenia.

Niezwykle bogata literatura przedmiotu zaprezentowana przez autora ułatwia studiującemu prowadzenie badań szczegółowych w zakresie poszczególnych problemów zasygnalizowanych w książce.

Wzbogaceniem pracy jest umieszczenie w jej aneksie informacji analitycznych o rozwoju szkolnictwa w Polsce na tle porównawczym z innymi krajami. Mogą one być pomocne w planowaniu i prognozowaniu szkolnictwa w naszym kraju.

Praca K. Podoskiego stanowi udany przykład spojrzenia ekonomisty i pedagoga na węzłowe problemy ekonomiki kształcenia, czego nie można powiedzieć o wcześniejszych pracach tego autora<sup>2</sup>.

Dyskusyjny wydaje się tytuł książki, który sugeruje, że czytelnik znajduje w niej podstawową problematykę ekonomiki kształcenia. Tymczasem, aby zrozumieć zagadnienia poruszane w tej pracy, trzeba mieć opanowane propedeutyczne wiadomości z tego zakresu.

Ze względu na wielostronność tematyki odczuwa się w pracy nierównomierne potraktowanie poszczególnych zagadnień. Niektóre zagadnienia, np. badania nad efektywnością samego procesu dydaktycznego nie zostały w pracy rozwinięte, pozostały myślami niedokończonymi. Wielka szkoda. Tym bardziej, iż równocześnie zbyt wiele miejsca poświęcono referowaniu i opisowi spraw bezporynych. Niekiedy autor zajął się kwestiami leżącymi poza tematem książki. Uwaga ta dotyczy przede wszystkim problemu wpływu oświaty na wzrost gospodarczy. Problem ten rozpatruje ekonomia polityczna w ramach teorii wzrostu gospodarczego w skali makroekonomicznej.

W sumie recenzowana praca ze względu na swe teoretyczno-uitylitarne walory godna jest polecenia szerokiemu kręgowi czytelników. Sięgnąć po nią powinni w pierwszym rzędzie: studenci kierunków ekonomicznych, zwłaszcza ci, którzy przygotowują się do wykonywania zawodu nauczycielskiego, pracownicy administracji szkolnej, nauczyciele, pracownicy zajmujący się opracowywaniem planów kadr z wyższym oraz średnim i zasadniczym wykształceniem zawodowym oraz osoby interesujące się społeczno-ekonomicznymi aspektami oświaty. Wszyscy z nich znajdą w omawianej pracy dociekliwe i rzetelne naświetlenie problemów ekonomiczno-oświatowych rozumianych w najbardziej współczesnym sensie.

Kazimierz Denek

E. Burzymowa, *Pomiar i ocena rentowności przedsiębiorstw przemysłowych*, Warszawa 1971, PWE, ss. 207.

Problem oceny działalności przedsiębiorstw jest od kilkunastu lat przedmiotem ożywionej dyskusji wśród ekonomistów w Polsce, jak i w innych krajach socjalistycznych. Ukazujące się na ten temat publikacje książkowe i artykułowe rozstrząsają poszczególne fragmenty tego zagadnienia, a formułowane przez autorów po-

<sup>2</sup> K. Podoski, *Ekonomiczno-społeczne aspekty kształcenia*, Gdańsk 1968.

stulaty różnią się w wielu kwestiach. Najwięcej uwagi przyciąga problem wyboru syntetycznego miernika (grupy mierników) z punktu widzenia systemu zarządzania oraz dostosowania systemu finansowego, systemu ewidencji i systemu wyceny do skutecznego funkcjonowania mierników.

W recenzowanej książce E. Burzymowa podjęła próbę całościowego ujęcia zagadnień związanych z pomiarem i oceną rentowności przedsiębiorstwa przemysłowego w gospodarce socjalistycznej w przypadku przyjęcia rentowności — mierzonej wskaźnikiem netto ogólnej rentowności sprzedaży — jako głównego kryterium oceny działalności przedsiębiorstwa. Celem pracy jest wykazanie przydatności wytypowanego miernika jako podstawy oceny pracy przedsiębiorstwa, wskazanie warunków, jakie muszą być spełnione, aby dokonany pomiar rentowności można było uznać za prawidłowy oraz zaprezentowanie metod analizy poziomu rentowności.

Omawiana książka składa się z czterech rozdziałów, przedmowy, zakończenia i obszernej bibliografii. Uwagę pilnego czytelnika zwracają znaczne rozbieżności między bibliografią zamieszczoną na końcu książki a literaturą, na którą faktycznie powoływano się w tekście.

Wybór przez autorkę rentowności jako kryterium oceny działalności przedsiębiorstwa wynika ze sformułowanego w rozdziale I celu działalności przedsiębiorstwa socjalistycznego. Tym celem, do którego powinno zmierzać przedsiębiorstwo, jest zdaniem autorki, wytwarzanie i sprzedaż produktów użytecznych, przy optymalnym wykorzystaniu środków.

Rentowność można mierzyć w różny sposób. W rozdziale II E. Burzymowa zaprezentowała szereg skonstruowanych przez siebie w tym zakresie wskaźników. Za bardziej od innych przydatne do oceny przedsiębiorstwa uważa ona dwa mierniki syntetyczne: wskaźnik netto ogólnej rentowności sprzedaży i wskaźnik netto ogólnej rentowności zaangażowanych środków. Sama opowiada się za powszechnym zastosowaniem w przedsiębiorstwach przemysłowych pierwszego z wymienionych wskaźników, który ogólnie można wyrazić jako stosunek wyniku bilansowego do całkowitego kosztu własnego sprzedanych wyrobów. Należy podkreślić, że autorka zmodyfikowała ten wskaźnik, zwiększając go o elementy strat i podziału akumulacji.

Propozycja powszechnego zastosowania w przedsiębiorstwach przemysłowych wskaźnika netto ogólnej rentowności sprzedaży budzi wątpliwości. Czy w ogóle istnieje jakiś miernik syntetyczny, który można byłoby uznać za najbardziej przydatny do oceny pracy wszystkich przedsiębiorstw, różnych przecież pod względem profilu produkcyjnego, jak i warunków organizacyjno-technicznych w jakich działają? Wydaje się, że w rozstrzygnięciu tego problemu mogłyby pomóc badania empiryczne z zakresu funkcjonowania określonych mierników, przeprowadzone w ramach poszczególnych branż czy nawet mniejszych grup przedsiębiorstw. Autorka nie wspiera niestety swego poglądu tego rodzaju badaniami, nie przekonując czytelnika o jego słuszności.

Pewne zastrzeżenia nasuwa również propozycja rozszerzenia o środki inwestycyjne mianownika rozpatrywanego wskaźnika netto ogólnej rentowności zaangażowanych środków, chociażby z punktu widzenia prawidłowości oceny pracy przedsiębiorstwa dokonanej na podstawie tak skonstruowanego miernika. Dotyczy to zwłaszcza przedsiębiorstw, w których prowadzone są inwestycje o długim cyklu inwestycyjnym. Trudno bowiem wiązać zysk osiągnięty na produkcji bieżącego okresu z nakładami inwestycyjnymi, które mają dać przyrost produkcji w okresach przyszłych. Poza tym inwestycje podejmuje się w większości na podstawie decyzji jednostek nadrzędnych, co powoduje niezależne od przedsiębiorstw kształtowanie się nakładów inwestycyjnych. Co więcej, faktyczne koszty inwestycji, jak i okres ich realizacji zależą w głównej mierze od gospodarności wykonawcy inwestycji.

W kolejnym rozdziale III traktującym o czynnikach warunkujących realność wyliczonego poziomu rentowności, E. Burzymowa wskazuje na konieczność eliminowania rentowności pozornej i urealnienia odpisów z tytułu zużycia środków produkcji oraz na potrzebę prawidłowej wyceny składników majątkowych. Źródłem informacji na ten temat jest rachunkowość. Dlatego też autorka zajęła się zagadnieniem funkcji analitycznej rachunkowości, którą rozpatruje w powiązaniu z układami klasyfikacyjnymi kosztów. Omówiła również wartość poznawczą kosztu jednostkowego, któremu przypisała chyba zbyt dużą rolę.

W rozdziale tym autorka ustosunkowała się krytycznie do zakresu elementów składowych kosztu produkcji, obliczanego aktualnie w rachunku kosztów przedsiębiorstw przemysłowych. Traktując ten koszt jako „obiektywną kategorię mikroekonomiczną”, postuluje ona dokonanie rozdziału nakładów na koszty i straty na podstawie kryterium niezbędności ich zużycia. Proponuje również wyeliminowanie z zakresu kosztu produkcji wydatków stanowiących elementy podziału akumulacji. Takie ujęcie kosztu zwiększy, jej zdaniem, wartość poznawczą danych wynikających z ewidencji oraz umożliwi podejmowanie prawidłowych decyzji ekonomicznych.

E. Burzymowa wskazuje, że traktuje koszty jako kategorię wartości. Powstaje tu wątpliwość czy tak pojmowane „obiektywne” koszty są wielkością określoną na szczeblu przedsiębiorstwa i dalej czy są one przystosowane do wypełnienia zadań przypisanych im przez autorkę. Wydaje się bowiem, że koszty jako kategoria wartości są wielkością teoretyczną, występującą w sferze abstrakcji. Stąd nie mogą one wypełniać zadań wytyczonych im przez autorkę. Miano wzorca kosztów mikro - ekonomicznych uzyskają one dopiero wtedy, gdy ich treść ekonomiczna zostanie dostosowana do realizacji zadań konkretnego systemu zarządzania (jak wskazał A. Wakar, koszty faktycznie obliczane w rachunku kosztów powinny być szczególnym przypadkiem „sposobów liczenia”, dostosowanych do wymogów rzeczywiście funkcjonującej formuły zarządzania)<sup>1</sup>.

W ostatnim rozdziale IV autorka zajęła się analizą ekonomiczną jako narzędziem oceny osiągniętej rentowności. Zdaniem autorki, prawidłowość przeprowadzonej analizy warunkują takie czynniki, jak wartość poznawcza materiału liczbowego i zastosowane metody badawcze. Wskazuje również na dalsze czynniki, na pewno istotne a nie zawsze dostrzegane, jak kwalifikacje pracowników opracowujących analizy, organizacja prac analitycznych i zainteresowanie przedsiębiorstwa prawidłowością dokonanej oceny.

Autorka ujęła wybrany przez siebie wskaźnik oceny działalności przedsiębiorstwa według jego elementów konstrukcyjnych, co czyni go bardzo przydatnym do celów analizy, ponieważ umożliwia określenie wpływu poszczególnych czynników na osiągniętą rentowność. W analizie czynników kształtujących rentowność główną uwagę skoncentrowała na kosztach. Słusznie zaproponowała tu analizę opartą o podział sumy kosztów na stałe i zmienne. Szczególnie ciekawie zaprezentowała analizę kosztów stałych, uwzględniając ich podział na koszty proporcjonalne do czasu kalendarzowego oraz proporcjonalne do czasu produkcyjnego.

Omawiana praca porusza mnóstwo problemów, do których trudno się tu ustosunkować. Powinna ona zainteresować osoby zajmujące się problematyką rentowności. Największe znaczenie dla pracowników służb finansowo-księgowych ma jej rozdział IV, zarówno ze względu na zaprezentowane metody analizy jak i wzbogacenie jego treści licznymi przykładami liczbowymi.

Elżbieta Świniarska

<sup>1</sup> A. Wakar, *Morfologia bodźców ekonomicznych*, Warszawa 1963, s. 114 - 120.

S. Kwiatkowski, *Organizacyjna rola kierownika. Studium stylów zarządzania*, Warszawa 1970, SGPiS, ss. 156.

Trzy powody uzasadniają szczególne zainteresowanie się pracą S. Kwiatkowskiego: 1) w literaturze polskiej brak było dotychczas szerszych opracowań dotyczących organizacyjnej roli kierownika<sup>1</sup>, 2) sposób ujęcia problemu, 3) praca otwiera możliwości dalszych badań teoretycznych i empirycznych.

Praca ma charakter teoretyczny. Głównym jej celem jest — jak pisze autor — „wyjaśnienie uwarunkowań stylu zarządzania stosowanego na różnych szczeblach hierarchii zespołu” (s. 13). Jednocześnie autor stawia sobie dalsze cele, tj. stworzenie teoretycznej bazy do podjęcia badań empirycznych oraz naświetlenie nie wyjaśnionych jeszcze przesłanek centralizacji i decentralizacji zarządzania. Opracowanie składa się z dwóch części. Część pierwsza zawiera teoretyczny model organizacyjnej roli kierownika, którą wyznacza typ ponoszonej przez niego odpowiedzialności i rodzaj stosowanego stylu zarządzania. W części drugiej podjęto analizę wpływu zmiennych interweniujących na styl zarządzania.

Elementami modelu są krańcowe typy odpowiedzialności (heteronomiczna i autonomiczna) oraz stylów zarządzania (dyrektywny i integratywny). Odpowiedzialność kierownika danego szczebla wobec zwierzchnika dotyczy tworzenia warunków umożliwiających najsprawniejszą realizację zadań w podległym zespole. Zadania te mogą być określone w sposób ogólny (cel działania) lub szczegółowy (również sposób wykonania). Stosownie do przyjętego sposobu sformułowania zadań przez zwierzchnika kierownik odpowiada za ustalenie sposobu realizacji wyznaczonego celu — odpowiedzialność autonomiczna lub tylko za dostosowanie się do ściśle określonych zleceń zwierzchnika — odpowiedzialność heteronomiczna. Odpowiedzialność stanowi pasywną część organizacyjnej roli kierownika, natomiast aktywną rolę spełnia styl zarządzania, polegający na oddziaływaniu kierownika na podległych pracowników za pomocą bodźców. Opierając się na kryterium rodzaju bodźców i sposobu ich stosowania, autor przyjmuje występujący w literaturze podział stylów zarządzania na dyrektywny i integratywny.

Badanie skrajnych typów odpowiedzialności i stylów zarządzania pozwala autorowi śledzić ich wzajemne zależności; jednakże w praktyce mamy do czynienia z formami pośrednimi. W wyniku tej analizy S. Kwiatkowski dochodzi do ustalenia, że „najistotniejszym czynnikiem określającym rodzaj stylu zarządzania danego kierownika jest typ ponoszonej przez niego odpowiedzialności, wyznaczony z kolei przez rodzaj stylu zarządzania stosowany przez jego zwierzchnika” (s. 138). Zgodnie z treścią rozprawy należy wyjaśnić, że ponoszenie przez kierownika odpowiedzialności typu autonomicznego nie przesądza jednak wyłącznie o stosowanym przez niego stylu zarządzania. W zależności od wymiarów zmiennych interweniujących zastosować on może dyrektywny bądź integratywny styl zarządzania. Natomiast jeśli kierownik ponosi odpowiedzialność heteronomiczną może zarządzać tylko dyrektywnie. Dalej autor dowodzi, że jeśli zwierzchnik stosuje integratywny styl zarządzania, to rodzaj stylu stosowany przez kierownika danego szczebla jest zależny od siły oddziaływania zmiennych interweniujących; natomiast stosowanie przez zwierzchnika dyrektywnego stylu zarządzania prowadzi najczęściej do przyjęcia go przez podległego kierownika.

Określenie współzależności między odpowiedzialnością a stylem zarządzania posłużyło autorowi do przeprowadzenia typologii organizacyjnych ról kierownika, które ujmuje w trzy modele: 1) kierownik decentralista — charakteryzuje go odpowiedzialność autonomiczna i integratywny styl zarządzania, 2) centralista — łączy

<sup>1</sup> Problemowi temu poświęca część swej pracy J. Kurnal, *Zarys teorii organizacji i zarządzania*, cz. III, Warszawa 1969.

odpowiedzialność autonomiczną z dyrektywnym stylem zarządzania, 3) biurokrata — cechuje go odpowiedzialność heteronomiczna i dyrektywny styl zarządzania. Każdemu modelowi odpowiada określony układ nadrzędnych i podrzędnych ról kierownika, to znaczy typ odpowiedzialności i styl zarządzania zwierzchnika i kierownika niższego szczebla.

Przedstawiony w pracy model nasuwa pewne analogie co do schematu myślowego z ujęciem J. G. Zielińskiego<sup>2</sup>, który również zwraca uwagę na zależność między sposobem zarządzania stosowanym przez centralny organ zarządzający, a zakresem uprawnień jednostek wykonawczych, wyrażonym w tzw. formule zarządzania. Oczywiście, stoimy na stanowisku pełnej zgodności zakresu uprawnień i odpowiedzialności. Podkreślić należy, że ujęcie S. Kwiatkowskiego wykazuje dodatkowe różnice. Autor prezentuje modele organizacyjnych ról kierownika i odpowiadające im układy nadrzędnych i podrzędnych ról oraz uwzględnia wpływ zmiennych interweniujących na styl zarządzania.

Siła działania zmiennych interweniujących wykazuje różnice odnośnie do typu odpowiedzialności: w przypadku odpowiedzialności autonomicznej znaczenie zmiennych interweniujących jest większe, gdyż one wpływają na przyjęcie określonego stylu zarządzania. Między zmiennymi interweniującymi istnieją ściśle powiązania, co utrudnia jednoznaczną ich klasyfikację. Przyjmując za podstawę egzogeniczność i endogeniczność zmiennych interweniujących w stosunku do zespołu, dzieli je autor na dwie grupy: 1) osobowo-społeczne (kwalifikacje podwładnych i przełożonych, czynniki kulturowe, układ celów osobistych kierownika, czynniki konfliktowe), 2) strukturalne (rozpiętość kierowania, rzetelność i szybkość przepływu informacji, stopień szczegółowości formalnej procedury organizacyjnej i wielokierunkowość hierarchicznego podporządkowania kierownika). Ponadto uwzględnia jeszcze jeden czynnik — zmienność środowiska zespołu. Wykorzystując wyniki badań empirycznych, przeprowadzonych przez szereg autorów, S. Kwiatkowski stara się dociec, jaki wpływ wywierają wymienione czynniki na styl zarządzania. Przeprowadzone w tym zakresie rozważania pozwalają zbliżyć przedstawiony w części pierwszej model do rzeczywistości. Należy jednak wyraźnie podkreślić hipotetyczny charakter wniosków wynikających z tej analizy, na co autor zwraca uwagę. Przedstawione czynniki nie stanowią bowiem pełnej listy zmiennych interweniujących; ustalenie następnych i określenie siły ich oddziaływania stanowią kierunki dalszych badań, które kreśli autor w zakończeniu pracy.

Wobec różnorodnych materiałów empirycznych jakimi autor ilustrował wywód teoretyczny, nasuwa się uwaga o celowości jednolitego opracowania empiriów, jako bardziej adekwatnej podstawy wnioskowania. Podjęcie odpowiednich badań empirycznych dostarczyłoby bardziej adekwatnego materiału do określenia czynników oddziałujących na kształtowanie się stylu zarządzania w praktyce. Szczególnie istotne wydaje się uwypuklenie warunków niezbędnych dla szerszego wprowadzania integratywnego stylu zarządzania, którego znaczenie — wraz ze zmniejszaniem się roli układów hierarchicznych — winno wzrastać.

Na podkreślenie zasługuje sposób ujęcia pracy. Przejrzysta konstrukcja i jasne przedstawienie złożonych współzależności powodują, że mimo teoretycznego charakteru pracy, jest ona pożyteczna nie tylko dla teoretyków, których inspiruje do dalszych badań, lecz także i dla praktyków, którym uświadamia istnienie przedstawionych współzależności.

Jadwiga Majchrzak

<sup>2</sup> Par. J. G. Zieliński, *Rachunek ekonomiczny w socjalizmie*, wyd. 3, Warszawa 1967, s. 144-151.

F. Krawiec, *Wpływ czynników osobowych na wydajność robotników w przemyśle*, Warszawa 1971, PWE, ss. 230.

Pełna i możliwie ścisła znajomość nie tylko technicznych, ale także ekonomicznych i społecznych uwarunkowań wydajności pracy, ma podstawowe znaczenie dla podniesienia dotychczasowego jej poziomu. Od znajomości tej zależy również trafność przewidywań wzrostu wydajności pracy, tak w skali gospodarki narodowej, jak i w przedsiębiorstwie oraz na stanowisku roboczym.

Nie jest jednak wciąż jeszcze możliwe (mimo podejmowanych w literaturze prób) dokonanie wszechstronnej analizy jakościowej i ilościowej równoczesnego wpływu wielu różnorodnych czynników i ich splotów na powstający efekt ludzkiej pracy i ponoszone nań nakłady. Zasadniczą tego przyczyną są względy natury metodycznej, uniemożliwiające, zwłaszcza w długim okresie, wyodrębnienie w sposób skwantyfikowany wpływu czynników związanych z osobowością pracujących od wpływu innych obiektywnych czynników, wśród których wyróżnia się postęp techniczny. Literatura ekonomiczna zbyt mało uwagi poświęca grupie czynników osobowych, szczególnie trudno wymiernych. Stąd, z uznaniem należy powitać na rynku wydawniczym pracę F. Krawca, mającą na celu określenie nie tylko jakościowego, ale i ilościowego wpływu tych czynników na indywidualną wydajność pracy robotników przemysłu. Wartości pracy leżą w jej charakterze: metodologicznym i poznawczym. Autor prezentuje w pracy metody (głównie statystyczno-matematyczne), które mogą być wykorzystywane do realizacji przyjętego celu oraz przeprowadza próbę ich praktycznego zastosowania do zebranego materiału empirycznego.

Praca składa się ze wstępu i czterech rozdziałów. We wstępie określony został cel pracy, podmiot badań, jej podstawowe założenie badawcze i tok analizy. Analizę zmienności indywidualnej wydajności pracy robotników pod wpływem ich cech osobowych prowadzi autor dla krótkich okresów (miesiące). Badaniem objęte zostały zbiorowości robotników (9 różnych przedsiębiorstw przemysłu elektromaszynowego, włókienniczego, odzieżowego i kablowego) zatrudnionych przy wykonywaniu identycznych lub zbliżonych operacji ręcznych, maszynowo-ręcznych i maszynowych. To statyczne ujęcie pozwala autorowi przyjąć założenia: niezmienności poziomu techniczno-organizacyjnego pracy (w tym norm i formy wynagrodzenia), niezachodzenie zmian w różnicowaniu danej zbiorowości pod względem cech osobowych oraz na eliminację zmienności intraindywidualnej.

Uwzględnienie faktu, iż brak jest w praktyce możliwości wyodrębnienia wpływa czynników osobowych na wydajność pracy, na tle jednoczesnego oddziaływania innych, rozpatrywanie wpływu tych pierwszych przy założeniu *ceteris paribus*, jest dla prowadzonej analizy istotnym i niezbędnym warunkiem.

Rozdział pierwszy posiada charakter teoretyczny, wprowadzający w problematykę pojęcia, miary i czynników wzrostu wydajności pracy. Omawiając mierniki, autor zwraca uwagę na wskaźniki indywidualnej wydajności i ich większą na ogół adekwatność przy dokonywanych pomiarach, a zwłaszcza mierników naturalnych. Adekwatność tych ostatnich jest jak wiadomo sprawą względną, poważnie ograniczającą lub uniemożliwiającą porównywalność wyników, w tym również uzyskanych przez autora. W dalszej części rozdziału przedstawione zostały stanowiska różnych autorów w zakresie grupowania czynników wzrostu wydajności pracy. F. Krawiec wysuwa propozycję ujęcia ich w dwie zasadnicze grupy: rzeczowe i osobowe. Za podstawę podziału przyjmuje, iż pierwsze powiązane są z przedmiotowymi warunkami pracy, a drugie z podmiotami procesu wytwórczego.

„Do pierwszych zalicza się warunki (w najszerszym rozumieniu tego słowa), z którymi robotnik styka się w procesie produkcji, do których musi się dostosować

i na które nie ma istotnego wpływu. W grupie czynników rzeczowych można wyodrębnić specyficzne cechy środków i przedmiotów pracy, cechy zamierzonego produktu, rozwiązania organizacyjno-techniczne, uciążliwość warunków środowiska pracy itp. Do czynników osobowych można zaliczyć cechy stanowiące o zdolności do pracy: fizyczne i intelektualne" (s. 38).

Omawiając jednak w kolejnych podrozdziałach bliżej poszczególne czynniki rzeczowe i osobowe oraz ich znaczenie dla wzrostu wydajności pracy, autor do grupy czynników osobowych zalicza również płace. Pozostaje to w sprzeczności z jego stwierdzeniami zawartymi w powyższym cytacie oraz założeniem, przyjętym dla potrzeb praktycznej analizy. Płace nie wchodzi przecież ani w skład fizycznych ani intelektualnych cech człowieka. Fakt, iż ich wpływ na wydajność pracy realizuje się pośrednio, poprzez oddziaływanie na człowieka, nie może być i dodatkowym i wystarczającym argumentem, przemawiającym za takim zaszeregowaniem płac. Także wpływ maszyn realizuje się przecież poprzez pracę żywą.

Nasuwa się wniosek, że płace (i normy) należy zaliczyć (przynajmniej w sensie niezbyt ostro zdefiniowanej przez autora podstawy podziału) do przedmiotowych warunków pracy. W takim jednak przypadku, nie będzie właściwą dla tych warunków używana przez autora nazwa: rzeczowe. W skład przedmiotowych warunków pracy wchodzi bowiem nie tylko czynniki środowiska materialnego (rzeczowe), ale również niematerialnego (w tym płace, normy i inne). Proponowany zatem przez autora podział dychotomiczny, z logicznego punktu widzenia obciążony jest błędem (nierozłączny i nie wyczerpujący).

Zasadniczą treść przynoszą rozdziały II i III. W rozdziale drugim autor ustala w oparciu o zebrany materiał empiryczny i przy pomocy statystycznej analizy strukturalnej, jakościowe zależności (istotność związków) między badanymi cechami, a indywidualną wydajnością pracy.

Przyjmując słuszne, potwierdzone w badaniach autora i innych badaczy założenie, iż wpływ cech osobowych na zmienność indywidualnej wydajności pracy jest zdeterminowany charakterem danej pracy (ręczna, maszynowo-ręczna, maszynowa), autor klasyfikuje różne zbiorowości do powyższych grup. W tych ramach rozpatruje wpływ badanych cech. Kryteria grupowania nasuwają dla czytelnika pewne wątpliwości. O ile bowiem autor podaje, jakie operacje (czynności) technologiczne zalicza do jednej z wymienionych 3 grup, o tyle nie precyzuje ogólniejszych zasad takiej klasyfikacji ani też nie powołuje się na inne spotykane w literaturze klasyfikacje. Szkoda również, że nie podaje bliższych informacji na temat sposobu zbierania danych statystycznych, oceny materiałów źródłowych i trybu prowadzenia badań. Analiza rozbieżności w przeciętnej wydajności pracy, przeprowadzona zostaje kolejno dla poszczególnych cech: wieku (mierzonego w latach), stażu pracy (na stanowisku roboczym, wydziale — w miesiącach), wykształcenia ogólnego i zawodowego (ukończona ilość klas szkoły), odbycia lub nie odbycia przez robotnika kursu doskonalenia zawodowego, stanu zdrowia (liczba godzin chorobowych), płci. Ocenie tych rozbieżności służą pomocą proste metody statystyki opisowej. Przytaczane są również wyniki innych badań, także zagranicznych.

Zadania umożliwiające znalezienie ilościowych relacji między indywidualną wydajnością robotników, a zróżnicowaniem ich cech osobowych oraz pomiaru siły (natężenia) tego związku podejmuje się autor w rozdziale trzecim, przy pomocy metod statystyki matematycznej. F. Krawiec prezentując te metody, określa warunki i zakres ich poprawnego zastosowania oraz (i to jest pewne *novum*) praktycznie wykorzystuje do prowadzonej analizy.

W pierwszym etapie przeprowadza weryfikację korelacyjną przyjętych cech osobowych. Dokonany zostaje również wybór określonej formy zależności (liniowa, nieliniowa) między indywidualną wydajnością pracy (zmienną zależną), a każdym z

czynników osobowych (zmiennymi niezależnymi). Wykorzystane w tym zakresie narzędzia badawcze to analiza logiczna i strukturalna, metody graficznej analizy par zmiennych i dopasowania funkcji analitycznej.

Następnie przechodzi autor do budowy modeli ekonometrycznych oraz estymacji parametrów strukturalnych.

W drugim natomiast etapie zmierzone zostaje natężenie związku między zmiennymi. Autor stosuje w tym celu rachunek regresji i korelacji dwóch i wielu zmiennych, analizę logiczną i metodę wariancji. Uzyskane wyniki potwierdzają formalne istnienie związków między badanymi zjawiskami.

Chociaż przedstawione w pracy badania nie przedstawiają całości zagadnienia należy podkreślić, że są one ciekawe zarówno dla teorii, jak i praktyki gospodarczej. W praktyce wykorzystane być mogą głównie w przedsiębiorstwie do planowania indywidualnej wydajności pracy robotników, normowania pracy, racjonalnego jej podziału czy też działalności szkoleniowej. Tym też problemom poświęca autor ostatni rozdział pracy. Z teoretycznego punktu widzenia, próbę praktycznego zastosowania metod statystycznych do analizy badanych zjawisk należy uznać za raczej udaną. Wysunąć wypada jednak i zastrzeżenie, że nie jest to kompletny projekt metodyczny, mogący pełnić rolę bezpośredniego i wyczerpującego przewodnika. Składa się na to zarówno niepełność ujęcia czynników osobowych, statyczne założenia, pewne braki klasyfikacyjne i źródłowe, jak i ograniczenie co do zakresu porównywalności uzyskanych w badaniach empirycznych wyników. Niemniej ta przejrzyste, przystępnie i zwięźle napisana praca może być z pewnością cenną wskazówką, mówiącą jak poruszać się w złożonym przeciw problemie racjonalnego wykorzystania czynnika ludzkiego w procesie produkcji.

Wacław Jarmolowicz

J. Kolipiński, *Metody rachunku efektywności w miejscowym planowaniu przestrzennym w Polsce*, Studia KPZK PAN, t. XXXII, Warszawa 1970, PWN.

Praca niniejsza, będąca kolejnym tomem studiów KPZK PAN, stanowi przyczynek do dyskusji nad zastosowaniem w planowaniu przestrzennym metod rachunku ekonomicznego. Składa się ona z czterech rozdziałów: pierwszy ma charakter ogólny, wprowadzający, pozostałe już szczegółowy, analityczno-opisowy. Autor traktuje pracę jako studium oceniające krytycznie stan istniejący w dziedzinie metod badania efektywności w miejscowym planowaniu przestrzennym w Polsce. Co skłoniło autora do takiego potraktowania problemu?

Rachunek ekonomiczny może w zasadzie dotyczyć każdej aktywności ludzkiej. Jest dość prosty, jeśli jest sporządzany w skali jednego podmiotu inwestującego. Komplikuje się jednak, gdy poszukujemy oceny z punktu widzenia interesów społecznych — a takimi kieruje się zawsze planista przestrzenny zarówno przy sporządzaniu planu, jak i przy jego realizacji. W historycznej ewolucji planowania przestrzennego wyodrębniła się potrzeba poszukiwania decyzji wspartych o przesłanki obiektywne — o rachunek. Podstawowym warunkiem zastosowania rachunku ekonomicznego jest prawidłowa kwantyfikacja nakładów (tak jednorazowych, jak i ciągłych) oraz uzyskanych efektów. Rachunek nakładów nie jest łatwy — szczególnie w stosunku do treści planów zagospodarowania przestrzennego. Jeszcze bardziej natomiast skomplikowany jest rachunek efektów. Odnosi się on bowiem nie tylko do bezpośrednich wyników przetwarzania środowiska, ale dotyczy też bardzo

często stosunków społeczno-kulturalnych. Ujmuje więc różne efekty ilościowe i jakościowe, co znacznie utrudnia ich porównywalność. Pomimo tych trudności, potrzeby planowania przestrzennego, podobnie jak i w innych dziedzinach, poszły tak daleko, iż podejmowane są próby sformułowania odpowiednich zasad rachunku. I dlatego też ujawnienie słabych stron poszczególnych metod, określenie warunków ograniczających ich stosowanie autor traktuje jako proces konstruktywny, a nie destruktywny.

Przeznaczenie omawianego studium dla czytelnika polskiego i na „specjalistyczny” wewnątrz krajowy użytek upoważniło autora do ograniczenia części informacyjno-opisowej odnoszącej się do naszego systemu planowania i zarządzania, czy też omawiającej poważny dorobek naukowy z danej dziedziny zawarty w wielu publikacjach. Dobrze jednak się stało, iż autor sformułował już na samym wstępie pewne założenia i zasady, które należałoby przestrzegać przy posługiwaniu się rachunkiem efektywności ekonomicznej w planowaniu przestrzennym. Warto szczególnie zwrócić uwagę na aspekty zagadnienia i na możliwości zastosowania w planowaniu przestrzennym kosztu alternatywnego wyboru (*opportunity-cost*) jako narzędzia w rachunku ekonomicznym gospodarki terenami oraz na podkreślenie dalekiej jeszcze drogi tego rachunku do przyznania mu rangi rachunku optymalizacyjnego.

Rozważania swoje autor rozpoczyna od analizy wzoru na obliczenie współczynnika, efektywności inwestycji. Inwestycje bowiem są podstawowym narzędziem umożliwiającym świadome przekształcenia struktur przestrzennych. Wydaje się jednak, iż zbyt małe odbicie znalazły tu tak ważne przecież, a podkreślane wcześniej przez autora, problemy efektów pośrednich. Omawianie poszczególnych propozycji metod rachunku ekonomicznego zaczyna autor od tzw. „optymalizacji warszawskiej”. Metoda ta opracowana została przez zespół pracowników inżynierii i komunikacji Zarządu m. Warszawy — początkowo w związku z zadaniem rozmieszczenia perspektywicznego programu budownictwa mieszkaniowego w Warszawie. Później dopiero poszerzono jej zasięg do optymalizacji rozmieszczenia pełnego programu i rozbudowy miasta. Podstawowym zarzutem, jaki autor stawia tej metodzie, jest stwierdzenie, iż sprowadza ona rachunek ekonomiczny w urbanistyce do minimalizacji nakładów, nie stwarzając równocześnie odpowiednich zabezpieczeń, aby na tej drodze nie został zagubiony sens planowania przestrzennego, jakim jest odpowiednie zaspokojenie potrzeb ludności. Natomiast zarzuty szczegółowe sprowadza tu do problemu, czy metoda ta w swym dążeniu do uproszczeń posługuje się jeszcze takim odzwierciedleniem rzeczywistości, które pozwalałoby na zastosowanie jej w praktyce.

Drugą analizowaną przez autora metodą jest „waloryzacja terenów”. Na wstępie zaznacza on, iż analiza ta ogranicza się tylko do miejskiej renty gruntowej. Wydaje się, że takie podejście może okazać się zbyt wąskim. Teoria i praktyka wykazuje bowiem, iż planowane kierowanie dalszym rozwojem naszych miast przestało być wyłączną sprawą urbanistyki. Funkcje dawniej spełniane przez miasta już w nich się nie mieszczą, a wkraczają na teren regionu. I dlatego też należy postulować znacznie szerszy punkt widzenia na wszelkie problemy dotyczące waloryzacji terenów. Te spostrzeżenia nie odnoszą się oczywiście do podstaw krytyki samej metody. Opieranie się tylko na nakładach inwestycyjnych przy dokonywaniu wyboru i podstawianie jako kryterium efektu tylko ludzi i terenu — to podstawowe zarzuty stawiane tej metodzie przez autora.

W latach 1964/1965 w wyniku ogólnej analizy największych aglomeracji przemysłowych i miejskich oraz stwierdzenia istniejących dysproporcji w ich rozwoju, podjęte zostały decyzje i uchwały rządu dotyczące deaglomeracji niektórych regionów

i miast polskich ze szczególnym uwzględnieniem Warszawy. Podstawy przeprowadzonego rachunku ekonomicznej efektywności deglomeracji Warszawy są szerzej znane. Krytyka tej metody dokonana przez autora odnosi się głównie do niewłaściwego rozpatrywania przez nią związków między wysokością nakładów, a odpowiadającymi im efektami. Siekrowana jest także na niewłaściwy podział zakładów przemysłowych i sposób ich „rozprzestrzeniania”. Nie negując słuszności tych postulatów, nie możemy jednak zapomnieć, że u podstaw rachunku efektywności każdej deglomeracji tkwić będzie zawsze alternatywa: zwiększyć zaludnienie miasta czy nasilić dojazdy do pracy spoza ośrodka. Z punktu widzenia celów naszej gospodarki pamiętać musimy jednak o najważniejszym: o stałym polepszaniu warunków bytowych ludności.

Stworzona przez B. Maliszę metoda analizy możliwości rozwojowych miast, nazwana przez jej twórcę „teorią progów”, stanowi jedyną metodę rachunku ekonomicznego, która znalazła szerokie zastosowanie praktyczne w planowaniu miejscowym w Polsce. Mimo upowszechnienia u nas założeń „teorii progów” i wcielenia jej do metodyki opracowań planów urbanistycznych, dopiero w recenzowanej pracy podjęto próbę jej weryfikacji i krytycznej oceny ekonomicznej. Nie wnioskując w problematykę ogólnokrajowej już dyskusji nad „teorią progów” czy też w sposób dokonania jej oceny przez autora, jedno wydaje się być wnioskiem niezbitym. Warunkiem, aby jakakolwiek metoda rachunku ekonomicznego w planowaniu przestrzennym mogła stanowić podstawę do wyboru ekonomicznego jest: albo objęcie rachunkiem pełnego krążenia wartości, albo zachowanie zasady „ceteris paribus” dla zagadnień wycinkowych.

W ostatniej części pracy, podsumowującej całe studium, autor przedstawia pewne uogólnienia. Wykazuje, jakiemu celowi winien służyć rachunek ekonomiczny w planowaniu przestrzennym i jakie powinien pełnić funkcje. Jednocześnie stara się pokazać najważniejsze braki wszystkich stosowanych metod czy propozycji. Uznając, że stosowane metody rachunku stanowią zbyt wczesne uogólnienia, podjęte bez nawiązania do istniejącego dorobku nauk ekonomicznych, autor zwraca uwagę na niektóre pojęcia ukształtowane w naukach ekonomicznych, a mogące posłużyć do nowego spojrzenia na oceny efektywności jednostek osiedleńczych, np.: korzyści skali produkcji lub przedsiębiorstw, korzyści zewnętrzne. Te nowe spojrzenia mogą odzwierciedlić się w trakcie budowy modelu rachunku ekonomicznego na użytek planowania przestrzennego. I dlatego też autor zamyka swoje studium propozycją właściwego i świadomego wyboru funkcji celu w miejscowym planowaniu przestrzennym.

Oceniając pracę jako całość, trzeba podkreślić, że przyspiesza ona konieczny proces porządkowania pojęć i metod rachunku ekonomicznego stosowanych w miejscowym planowaniu przestrzennym. To jest jej podstawowym zadaniem, a równocześnie główną zaletą. Ale należy jednocześnie zaznaczyć, że oparta jest ona przede wszystkim na literaturze opublikowanej do 1968 r. Od tego czasu ukazało się w Polsce kilka publikacji, które rzuciły nowe światło na omawiane zagadnienie. Dlatego też musimy uwzględnić wnioski z tych prac, gdy oceniamy recenzowaną publikację z punktu widzenia jej użyteczności dla rozwoju prac, zmierzających do wyposażenia planistów przestrzennych w narzędzia działania. To jednak nie przekreśla wartości pracy Kolipińskiego, która potwierdza, w jak niedoskonałym stopniu planowanie przestrzenne urbanistyczne jest zintegrowane z planowaniem gospodarczym i planowaniem infrastruktury technicznej. Praca Kolipińskiego toruje drogę dla dalszego rozwoju polskiej myśli teoretycznej w dziedzinie planowania przestrzennego.

A. Piskozub, *Kształty polskiej przestrzeni*, Warszawa 1970, Pax, ss. 255.

Doc. dr hab. Andrzej Piskozub z Uniwersytetu Gdańskiego poświęcił w ostatnich latach szereg publikacji naukowych i publicystycznych problemowi reformy regionalno-administracyjnej struktury kraju, która — jego zdaniem — nieuchronnie nas czeka. Rzecz idzie, według słów autora, o „nadanie właściwej postaci procesowi regionalizacji kraju, rozumianej jako uzgodnienie podziału administracyjnego kraju z układem regionów węzłowych. Droga do tego celu jest długa. Ale ruch na niej stwarza nadzieję, że przeciw właściwy kształt polskiej przestrzeni zostanie u końca tej drogi odnaleziony” (s. 253).

Omawiana książka A. Piskozuba jest kontynuacją wydanej dwa lata przed nią pozycji, w której autor przygotowując się do ostatecznego sformułowania swoich koncepcji współczesnej regionalizacji Polski, sięgnął do przykładów historycznego formowania się układów regionalnych ziem polskich w przeszłości<sup>1</sup>. Publikacja owa była poświęcona wykazaniu, że każda epoka historyczna tworzyła, w wyniku samoczynnie rozwijających się tendencji, własny model regionalizacyjny, będący wypadkową wielu czynników, wśród nich głównie formy ustroju politycznego, potencjału gospodarczego, struktury sieci osadnictwa, stopnia rozwoju techniki itp.

W omawianej niniejszym książce A. Piskozub stawia tezę, że podstawowym problemem niezbędnej aktualnie reformy podziału regionalno-administracyjnego Polski jest nowa koncepcja regionów podstawowych. Budowa ich pełnego układu na obszarze całego kraju, towarzysząca temu likwidacja instytucji powiatu — oto węzłowe decyzje, jakich należy oczekiwać od przyszłej reformy regionalno-administracyjnej struktury kraju współcześnie.

Współczesność rozpoczęła się w tym względzie przed przeszło pięćdziesięciu laty, gdyż od chwili odzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 r. Koncepcje dostosowania podziału administracyjnego kraju do nowych warunków politycznych i gospodarczych, do nowej sieci osadnictwa i nowego kształtu sieci transportowej były żywo dyskutowane. Autor daje przegląd polskich idei regionalizacyjnych powstałych zarówno w latach 1918-1939, jak i po II wojnie światowej, z którego to przeglądu wynika, że bogactwem myśli, głębią teoretyczną, rozmachem i odwagą koncepcji nie ustępowaliśmy, ba, wyprzedzaliśmy niejednokrotnie głośne na zachodzie sądy regionalistów niemieckich i francuskich. Przegląd ten jest rzucony na szerokie tło historii kiełkowania teorii gospodarki przestrzennej, od Thünera poprzez Christallera i Greena do Löscha, Isarda i Philbricka.

Całość pracy logicznie jest podporządkowana zasadniczej myśli zmierzającej do udowodnienia postawionej na wstępie tezy. Składa się ona z 6 rozdziałów. W rozdziale I autor wprowadza czytelnika w zagadnienia regionalizacyjne, podając szereg definicji kluczowych pojęć, jak: ośrodek centralny, region węzłowy, region produkcji itp. W takiej książce, jak *Kształty polskiej przestrzeni*, przeznaczonej dla szerokiego rzeszy czytelników jest to niezbędne, aby uniknąć nieporozumień. Wiadomo bowiem, że w literaturze geograficzno-ekonomicznej można znaleźć ponad setkę (!) definicji pojęcia region lub rejon, co jest wystarczająco jaskrawym przykładem bezowocności poszukiwań większości tych, którzy biorą udział w „polowaniu na region”.

Autor, ze zrozumiałych z jego punktu widzenia powodów, wiele miejsca poświęca charakterystyce regionu węzłowego osadnictwa, jako realnie istniejącemu,

<sup>1</sup> A. Piskozub; *Gniazdo Orla Białego*, Warszawa 1968, s. 352.

jak również ośrodkowi centralnemu, jako pojęciu odpowiadającemu „duszy” tego regionu. Stąd szersze omówienie teorii W. Christallera. Poprzez liczne przykłady autor podkreśla znaczenie regionu węzłowego dla organizacji przestrzennej całości życia społecznego, co sprowadza go w konsekwencji do ostrej polemiki z twórcami pojęcia „regionu produkcji”. Autor uważa, że odmieniane w różnych formach „kompleksowe regiony produkcyjne” jako pojęcia obiektywne w ogóle realnie nie istnieją. Argumentacja (s. 34-44) oparta zarówno o wypowiedzi wielu autorów polskich i obcych, jak również sąd własny autora jest przekonująca.

Rozdział II zawiera historyczny przegląd zmian w układach regionalizacyjnych następujących pod wpływem zmieniających się warunków komunikacyjnych. Autor sugestywnie przedstawił wpływ systemu komunikacji pierwotnej, a następnie transportu konnego i wreszcie zmechanizowanego na trzy historycznie ukształtowane fazy sieci regionów węzłowych. A. Piskozub twierdzi, że w wyniku tych zmian powstał w Polsce 5-szczęblowy schemat regionów węzłowych, opartych o pięć historycznych typów ośrodków centralnych, jakimi są: wieś centralna, ośrodek lokalny, miasto średnie, stolica prowincji i miasto światowe. Współcześnie jednakże tylko trzy z nich (wieś centralna — miasto średnie — miasto światowe) reprezentują formy rozwojowe, zaś podziały administracyjne wielu krajów wykazują tendencje dostosowywania do nich właśnie hierarchicznej struktury jednostek terytorialnych.

Rozdział III poświęcony jest aktualnym problemom regionalizacyjnym pod wymownym tytułem: „Co się właściwie dzieje w Europie?”. Autor omawia przede wszystkim te państwa Europy, które ze względu na rozmiary i liczbę ludności pozwalają porównać się z Polską. Jako kryterium zaszeregowania do odpowiedniej grupy państw autor przyjął wskaźnik będący iloczynem powierzchni kraju i liczby jego ludności. W ten sposób Polska znalazła się w grupie wielkich państw europejskich obok Francji, Wielkiej Brytanii, Niemieckiej Republiki Federalnej i Włoch. Programy zmian podziału administracyjnego w wymienionych krajach są omówione dosyć dokładnie, z sięgnięciem do przykładów innych, nie zawsze porównywalnych organizmów państwowych (Stany Zjednoczone, Związek Radziecki, Rumunia, NRD). Na kanwie tego przeglądu autor zmierza do wykazania, że przebudowa regionalno-administracyjnej struktury terytorialnej większości krajów oparta jest na regionach węzłowych tworzonych przez zaplecza miast średnich oraz że kryterium komunikacyjne jest osnową współczesnego podziału administracyjnego. W każdym wypadku wreszcie jesteśmy świadkami wprowadzania w życie konkretnych posunięć reformistycznych, zrywających z dawnymi zmurzwałymi granicami historycznych prowincji, choćby łączyło się to nieraz z bolesną rezygnacją z pełnych sentymentu tradycji.

W Polsce zerwanie tych związków jest w wielu wypadkach bardziej uzasadnione, że wiąże się one z tradycją bynajmniej nie chlubną: z mrocznym okresem zaborów. Tym zagadnieniem jest poświęcony rozdział IV, w którym autor odkrywa nie zawsze powszechnie znane karty z dziejów polskiej myśli regionalizacyjnej lat międzywojennych. Mimo że Polska należy do państw przodujących w rozwoju planowania regionalnego, zapoczątkowała bowiem prawie wszystkie kierunki studiów regionalnych, nie mogła (i nadal nie może) uporać się ze znalezieniem właściwej postaci regionalnej kraju i uzgodnieniem podziału administracyjnego z układem regionów węzłowych.

Ustanowiony po I wojnie światowej podział administracyjny Polski nie był dostosowany do układu sieci regionów węzłowych, nie był nawet w stanie zerwać z pozostałościami po rozbiorach, a unifikacja struktur narzuconych przez zaborców była problemem o randze bliskiej „kwadraturze koła”. Reforma podziału administracyjnego województw przeprowadzona w latach 1938-1939 zatarła dopiero pierw-

sze ślady podziału będącego bolesną schedą zaborów pruskiego i rosyjskiego i stanowią początek przebudowy struktury administracyjnej kontynuowanej po II wojnie światowej.

Różnorodność koncepcji i programów regionalizacyjnych, ciągła dyskusyjność i rozbieżności między teorią a praktyką znakomicie podkreślono tytułami rozdziałów IV i V: „Tak długie prowizorium” i „Drogi naprawy”. Po wnikliwej analizie przedwojennych programów i koncepcji, autor wiele miejsca poświęca (s. 180 - 225) współczesnym, powojennym staraniom o nadanie właściwego kształtu regionalizacji kraju, a przede wszystkim założeniom opracowanego w latach 1946 - 1947 Planu Krajowego, pierwszego w skali krajowej pełnego planu regionalizacji, który przewidywał zasadnicze przeobrażenia w podziale regionalno-administracyjnym, przyjmując wieloszczeblowy układ regionów w oparciu o zmodyfikowany model Christallera. Większość omawianych w książce koncepcji późniejszych, w tym głównie S. Berzowskiego i K. Dziewońskiego, wskazuje na dominujący wpływ założeń Planu Krajowego. Kontynuacją linii wytyczonej przez Plan Krajowy była również reforma podziału administracyjnego kraju z lat 1949 - 1950, w wyniku której wzrosła liczba województw z 14 do 17, jako pierwszy krok ku 29 podstawowym jednostkom administracyjnym typu wojewódzkiego przez ten Plan postulowanym. Była to jednak ostatnia poważniejsza zmiana granic wojewódzkich, po której stan „długiego prowizorium” trwa nadal, chociaż autor sądzi, że właśnie obecnie zaistniały warunki, aby usankcjonować ofensywę miast średnich i podjąć zasadnicze decyzje zmierzające ku konsekwentnemu przeprowadzeniu dalszych etapów przebudowy regionalno-administracyjnej struktury kraju. - Uzasadnieniem m. im. takiego stanowiska jest przekonanie autora co do impasu, w jakim znalazły się kontrowersyjne poglądy, a z nimi i cała dyskusja polskich geografów, w przedmiocie wydzielania naukowo uzasadnionych jednostek regionalnych. Trzeba przyznać, że na tle poważnych różnic w zapatrywaniach istniejących dwóch zasadniczych nurtów badawczych (s. 220-223), stanowisko A. Piskozuba wydaje się najbardziej konsekwentne. Przedstawił je w rozdziale ostatnim VI, będącym wizją perspektywicznego kształtu przestrzennego Polski.

Spośród najnowszych koncepcji regionalizacyjnych, reprezentowanych przez naukę polską, A. Piskozub stara się wyłowić optymalną sieć złożonych regionów węzłowych, prowadzącą do podziału administracyjnego kraju zbliżonego do optymalnego we współczesnych warunkach społeczno-gospodarczych. W pierwszym rzędzie autor podkreśla znaczenie przebudowy struktury regionalnej kraju, jaka narodziła się w wyniku zmian w systemie sieci transportowej i technicznej sprawności środków transportu. Jak twierdzi, koniecznym warunkiem racjonalnych form kształtowania osadnictwa jest sprawnie działający transport masowy, rozwiązujący szczególnie trudne problemy rosnących wymogów społecznych (np. dojazdy do pracy). M. in. ze względu na dynamicznie rozwijający się transport masowy (i — dodajmy — indywidualny) autor zdecydowanie przeciwstawia się koncepcji W. Kawałca (s. 249) postulującej podział kraju na 90 mikroregionów ekonomicznych, które — jak sądzi — byłyby zlepkami kilku powiatów bez wyraźnego zarysowanego kośca osadniczego, jakim jest region węzłowy. Tylko zaś węzłowy region osadniczy może być — według A. Piskozuba — podstawą przyszłego podziału administracyjnego kraju, odpowiadając najżywotniejszym potrzebom społeczno-gospodarczym zbliżającego się XXI w. „Taka reforma podziału administracyjnego kraju — pisze w konkluzji A. Piskozub — oznaczałoby mniej więcej podwojenie liczby województw kraju i zamiast obecnych 17 byłoby ich 30 - 40. Pamiętajmy jednak, że przy tak zmniejszonej średniej obszarze województwa zbędna staje się instancja administracyjna powiatu: małe województwa dzielić się będą bezpośrednio na miasta i gromady” (s. 251).

Książka A. Piskozuba jest twórczym krokiem naprzód w trwającej od wielu dziesiątków lat i — niestety — nie zawsze płodnej dyskusji na temat regionalizacji kraju odpowiadającej współczesnym potrzebom społecznym. Jeśli nawet zawiera szereg twierdzeń dyskusyjnych (na przykład zbyt kategoryczne negowanie wpływu produkcji na wykształcenie się odpowiednich typów regionów, dość pochopne przykładanie schematu Greena do współczesnej sieci osadniczej Polski), jak również nielicznych usterek metodycznych i formalnych (na przykład przerzucanie dowodu na — niekiedy zbyt rozwlekłe — cytowanych autorów) — jako całość jest pozycją ze wszech miar wartościową, która zajmie trwałe miejsce w polskiej literaturze regionalizacyjnej. Jej znaczenie polega również na tym, że przedkłada konkretne postulaty dotyczące zmian w podziale administracyjnym kraju. Bliska zapewne przyszłość pokaże czy postulaty te zostaną ocenione jako realne. W każdym razie stanowią one lub mogą stanowić załączek założeń do programowego działania.

Jerzy Zaleski, Jadwiga Zatorska

L. Hofman, A. Kortylewska, *Ekonomiczne problemy gospodarki wodnej Polski*, Warszawa 1971, PWN, ss. 278.

Wprawdzie mija 37 lat od chwili ukazania się w Polsce pierwszego numeru czasopisma „Gospodarka wodna”, lecz literatura dotycząca ekonomicznych aspektów gospodarki wodnej w naszym kraju jest wyjątkowo uboga. Dotychczas ukazujące się prace dotyczyły zagadnień szczegółowych, natomiast recenzowana książka, która ukazała się z końcem 1971 r. jest pierwszą próbą całościowego spojrzenia na problemy ekonomiczne gospodarki wodnej.

Całość rozważań ujęto w cztery rozdziały. Dwa pierwsze rozdziały poświęcono wodzie jako dobru ekonomicznemu oraz pojęciom i elementom kompleksowej gospodarki wodnej. Natomiast rozdział trzeci i czwarty dotyczy problematyki inwestycji w gospodarce wodnej oraz metodologii badania tych inwestycji.

Autor dwóch pierwszych rozdziałów zapoznaje czytelnika z zagadnieniem wartości użytkowej wody, problemem ilości i jakości wody oraz z czynnikami wpływającymi na kształtowanie się zasobów wodnych tzn. wpływem środowiska geograficznego i stopnia rozwoju sił wytwórczych. Następnie wyszczególniono zasady gospodarki wodnej: perspektywiczność, przestrzenność i kompleksowość, poświęcając więcej uwagi ostatniej. Bardzo ogólnie scharakteryzowano potrzeby wodne ludności, usług, gospodarki komunalnej, rolnictwa i przemysłu oraz przytoczono zbiorcze zestawienie zapotrzebowania na wodę w wymienionych grupach jej odbiorców dla lat 1970 i 1980. Wiele uwagi poświęcono elementom kompleksowej gospodarki wodnej, które charakteryzują specyfikę zużycia wody w poszczególnych działach gospodarki narodowej.

W chwili obecnej w Polsce występuje stan prawie pełnej równowagi między ilością potrzebnej wody a jej zasobami wodnymi. Zapotrzebowanie na wodę rośnie z roku na rok w grupach wszystkich jej odbiorców, dlatego należy liczyć się, że po 1985 r. w Polsce wystąpi deficyt wody. Obecnie niedobór wody obserwujemy tylko w niektórych regionach kraju. Ukazując zmiany ilościowo-jakościowe zachodzące w zasobach wodnych naszego kraju zwrócono uwagę na możliwości poprawy bilansu wodno-gospodarczego. Za źródła zwiększenia zasobów wody przyjęto retencjonowanie jej w zbiornikach, bezpośrednie ujmowanie i wykorzystanie wody z opadów atmosferycznych oraz odsalanie wody morskiej. Źródło to ze względu na wysokie koszty odsalania, naszym zdaniem, będzie aktualne dopiero z chwilą użycia tańszej technologii produkcji oraz rozwiązania problemu transportu tej wody.

Produkcja wody wodociągowej oraz jej zużycie przez odbiorców determinuje w znacznym stopniu rozwój społeczno-ekonomiczny każdego regionu. Dlatego do istotnych zagadnień dla prognoz przyszłych potrzeb wydaje się nam uwzględnienie nie tylko stopnia zaludnienia miast i ich rozwoju, ale także ocena wielkości i struktury przeszłego i obecnego zużycia, ustalenie determinant zużycia i wpływu ich na wielkość zużycia wody. Autor zauważa, że dla ustalenia przyszłego zapotrzebowania na wodę zastosowano odmienne metody obliczeń oparte głównie na systemie norm, ale taka wypowiedź na pewno czytelnika nie zadowoli. Nasuwa się pytanie jak i czy prawidłowo są ustalone normy zastosowane w obliczeniach oraz jaka była metoda uzyskania wskaźników przyszłego zużycia wody zarówno dla ludności, jak i pozostałych grup odbiorców. Nie wyjaśniono również czy i jaki błąd posiadają przytoczone prognozy zużycia wody. Autor wprawdzie mówi, że normy zużycia wody ustalono drogą pomiarów, lecz nie wyjaśnia jaka była metoda tych pomiarów i ustalenia odpowiednich norm.

Ilustracji rozpatrywanych problemów posłużyły 32 tablice. Szkoda jednak, że nie przytoczono więcej danych statystycznych obrazujących zmiany zachodzące w zużyciu wody w poszczególnych grupach jej odbiorców w kraju i za granicą. W tekście recenzowanej pracy mylnie podano, że potrzeby wodne określa się w  $m^3/\text{sek}/\text{km}$  (s. 46). Zaskakuje również informacja o budowie elektrowni w Solinie, która jest wybudowana (s. 87).

Recenzowane dwa pierwsze rozdziały napisane są jasno i zwięźle, czyta się je z zainteresowaniem. Uznanie budzi bogactwo wykorzystanej literatury ujętej głównie w pozycjach artykułowych.

Rozdział trzeci i czwarty prezentowanej pracy dotyczy inwestycji i metodologii badania kompleksowych inwestycji wodnych, zagadnienia trudnego, a przytem dyskusyjnego ze względu na różnorodność poglądów. Autorka podjęła próbę samodzielnego zdefiniowania, określenia i ustosunkowania się do przedstawionych poglądów, dając wyraz własnym nieraz ciekawym spostrzeżeniom.

W rozdziale trzecim określono kompleksowe inwestycje wodne, ich typy i rodzaje oraz omówiono przesłanki działalności inwestycyjnej, wyodrębniając cele główne i pośrednie. Następnie podkreślając istnienie zależności funkcyjnej między nakładem inwestycyjnym a efektem zainwestowania, przeprowadzono analizę kompleksowych inwestycji wodnych i kosztów eksploatacyjnych. Poruszono także zagadnienie właściwej organizacji działalności inwestycyjnej proponując wprowadzenie centralnej formy zarządzania gospodarką wodną (Centralny Ośrodek Dyspozycji Wodnych) oraz wysunięto słuszną koncepcję utworzenia funduszu gospodarki wodnej co zapewniłoby skupienie środków finansowych na inwestycje i lepsze ich wykorzystanie.

Ostatni rozdział dotyczy metodologii badania efektywności kompleksowych inwestycji wodnych i zawiera własną koncepcję autorki. Przyjęte założenie, że wszystkie ekonomiczne efekty kompleksowych inwestycji wodnych są wymierne i to w formie wartościowej oraz że znana jest wartość wody i jej cena uwzględniająca wszystkie elementy nie jest zgodna ze stanem faktycznym, a tym samym koncepcja autorki jest godna uwagi z punktu widzenia teoretycznego, a nie możliwości wykorzystania w praktyce.

W pracy przyjęto, że za kompleksową inwestycję uważać należy taką, która będzie spełniać wiele zadań jednocześnie podporządkowanych celowi głównemu oraz że cel główny zostaje wielokrotnie powielony. Zauważamy pewną niekonsekwencję, bo albo inwestycja spełniać ma zadanie podporządkowane temu celowi, albo ten cel główny powielać. Ze względu na sferę oddziaływania kompleksowych inwestycji wodnych wyodrębniono typy przedsięwzięć gospodarczych w oparciu o kryterium celu i kompleksowości. Są to podstawowe inwestycje wodne —■ sto-

pień wodny, zbiornik retencyjny, regulacja cieków, zagospodarowanie dorzecza oraz inwestycje działów wodnych (kanały wodne). Pewne wątpliwości budzi typ pierwszy i drugi. Przecież zbiornik retencyjny służy także, jak stopień wodny, wielu funkcjom; z punktu widzenia technicznego i ekonomicznego będzie to ten sam typ inwestycji. Stanowisko co do celu kompleksowych inwestycji wodnych jest zmienne. Omawiając przesłanki działalności inwestycyjnej stwierdzono, że celem inwestycji wodnych jest „analiza strat jakie ponosi gospodarka narodowa przy obecnym zagospodarowaniu cieków”. Straty podzielono na: straty w zasobach wodnych, gospodarcze i pozaekonomiczne, aby stwierdzić, że „analiza strat będzie czołową przesłanką działalności inwestycyjnej”. Natomiast w rozdziale następnym stwierdzono, że ponieważ inwestycje wodne warunkują i limitują rozwój gospodarki narodowej, stąd najistotniejsze jest określenie stopnia ich oddziaływania na tempo wzrostu gospodarczego i społecznego kraju. Nasuwa się pytanie, co ma być właściwie celem głównym kompleksowych inwestycji wodnych: eliminacja strat czy oddziaływanie na tempo wzrostu gospodarczego. Trudno się również zgodzić z poglądem, że projektowanie inwestycji w kilku wariantach jest „pociągnięciem utopijnym, przekreślającym z góry ich efektywność” (s. 241). Wydaje się, że mając kilka zaprojektowanych wariantów, można dokonać oceny i wyboru takiego, który z punktu widzenia interesów gospodarki narodowej i ogólnospołecznych będzie najwłaściwszy.

Zgłoszone uwagi nie wyczerpują całej problematyki książki. Niezależnie od naszego poglądu na niektóre kwestie i niewielu usterek redakcyjnych recenzowana książka jest interesująca. Zapoznaje ona czytelnika z całokształtem zagadnień dotyczących ekonomicznych aspektów gospodarki wodnej i może wywołać pożyteczną dyskusję wobec problemów w niej poruszonych.

Walentyna Ignatczyk

H. Chołaj, *Kwestie polityki rolnej i spółdzielczości wiejskiej w Polsce Ludowej*, Warszawa 1970, PWE,, ss. 403.

Podstawową zasadą przyjętą i realizowaną w obecnej polityce rolnej jest zasada kojarzenia wzrostu produkcji rolniczej wraz ze stopniową socjalistyczną przebudową wsi.

Państwo w praktyce dąży więc do tworzenia w rolnictwie przedsiębiorstw socjalistycznych, popierając jednocześnie rozwój gospodarstw indywidualnych, jeśli wskutek tego wzrasta produkcja rolna. „Żadne formy społeczne nie mogą być uważane za właściwe, jeśli prowadzą z czasem nie do wzrostu, lecz do spadku produktywności i wydajności pracy” (s. 101) — pisze KL Chołaj w swojej książce. Zrezygnowano więc po 1956 r. z przyspieszonej kolektywizacji, która nie zawsze prowadziła do polepszenia efektów gospodarowania na wsi, na korzyść tzw. polskiej drogi rozwoju socjalizmu w rolnictwie charakteryzującej się m. in. tym, że przeobrażenia ustrojowe będą mogły dokonywać się powoli i wieloma drogami. Efektem tej specyficznej drogi rozwoju jest przeważający jeszcze w chwili obecnej w Polsce, udział w strukturze użytkowania ziemi gospodarstw indywidualnych (około 85%). Podobna sytuacja wśród krajów socjalistycznych występuje jedynie w Jugosławii, gdzie również około 85% ziemi stanowi własność indywidualną. W pozostałych krajach socjalistycznych proporcje te są odwrotne, gdyż udział sektora socjalistycznego w użytkowaniu ziemi waha się do 84 - 86% w Bułgarii, Rumunii i Czechosłowacji do 94% w NRD, na Węgrzech i w ZSRR.

Odrębność polskiej drogi socjalizacji wsi z jednej strony, znaczenie zaś rol-

nictwa jako działu gospodarki narodowej z drugiej, staje się przyczyną, że problemy polityki agrarnej są ciągle jednym z centralnych punktów zainteresowania polityków, ekonomistów, socjologów itd. Prezentowana książka H. Chołaja jest wymownym tego dowodem, stając się zarazem bogatym przyczynkiem inspirującym do dalszej dyskusji.

Autor jest niewątpliwie znawca problematyki ekonomiczno-rolniczej. Zagadnieniami tymi zajmuje się bowiem od wielu lat, co znalazło wyraz w szeregu jego wcześniejszych publikacjach<sup>1</sup>. O ile jednak każda z jego poprzednich prac poświęcona była całościowo wycinkowemu problemowi, to recenzowana książka stanowi przegląd poglądów autora jednocześnie na wiele zagadnień dotyczących polityki rolnej PRL. Znalazło to swe odbicie w poszczególnych rozdziałach, z których każdy traktuje o jednej wybranej kwestii. Mimo to jednak książka „nie jest systematycznym wykładem wszystkich elementów składających się na całość polityki” (polityki rolnej PRL — J.B.) — jak zastrzega się autor w jej wstępie.

Całość rozważań zawarto w sześciu rozdziałach, uzupełnieniem których są cztery aneksy. Pierwsza część książki (I, II i III rozdział), poświęcona jest zagadnieniom ustrojowym polskiego rolnictwa. Autor na wstępie przeprowadza ocenę polityki rolnej PRL z punktu widzenia leninowskiej teorii socjalizacji rolnictwa. Następnie znajdujemy (rozd. II) krytykę systemu nakładczego jako instrumentu polemicznej drobnotowarowej gospodarki chłopskiej w socjalistyczną. H. Chołaj polemizuje szczególnie z tezami sformułowanymi przez J. Tepichta w książce *Problemy teorii i strategii w kwestii rolnej* wydanej w 1967 r. Druga część tego rozdziału poświęcona jest — jak to określa sam autor — „interpretacji obecnego ustroju rolnego w Polsce Ludowej” (s. 151). Oceniając istniejące stosunki społeczne na wsi H. Chołaj stwierdza: „obecny ustrój rolny w Polsce nie jest ani kapitalistyczny, jak sądzą dogmatycy, ani też gospodarka chłopska nie utraciła swych cech podstawowych [...] i nie stała się już gospodarką socjalistyczną *sensu stricto*” (s. 168). Po teoretycznym uzasadnieniu konieczności przebudowy ustroju rolnego w Polsce, a także przedstawieniu różnych teoretycznych koncepcji przebudowy wsi, które wystąpiły dotychczas, autor omawia nowe elementy polityki rolnej wniesione przez V Zjazd PZPR. Punktem wyjścia rozważań jest wykazanie, że rolnictwo obecnie w wielu krajach traktowane jest już nie jako samodzielny dział, stanowi natomiast jeden z członów gospodarki żywnościowej, która ponadto obejmuje zaopatrzenie rolnictwa w środki produkcji oraz przetwórstwo i obrót towarowy. Dla zapewnienia dostatecznej podaży produktów rolnych w Polsce, zachodzi więc konieczność harmonijnego rozwoju poszczególnych sektorów gospodarki żywnościowej, co można osiągnąć przede wszystkim przez ustalenie właściwych proporcji w nakładach inwestycyjnych.

W dalszej części pracy przedstawiono metody planowania produkcji rolnej. Autor stwierdzając, że „daleko posunięta centralizacja decyzji w rolnictwie jest szczególnie szkodliwa” (s. 208), omawia następnie instrumenty sterowania produkcją rolną przez państwo. W dłuższych okresach podstawowym stymulatorem produkcji rolnej są inwestycje, natomiast w bieżącym regulowaniu produkcją rolną decydujące znaczenie odgrywa poziom cen produktów rolnych oraz cen środków produkcji, a także kontraktacja, która „jest wypróbowaną formą włączania rolnictwa do realizacji planów gospodarczych” (s. 211). H. Chołaj pisze, że kontraktacja uwalnia rolników od ryzyka związanego z wahaniami popytu m. in. przez zawieranie już coraz częściej umów wieloletnich. Należałoby w tym miejscu bardziej zaakcentować tę wypowiedź, gdyż wydaje się, że właśnie wieloletnie umowy kon-

<sup>1</sup> Patrz: *Analiza cen kontraktacyjnych roślin przemysłowych*, 1960 PWE; *Procent jako kategoria ekonomiczna w gospodarce chłopskiej* 1963 PWE; *Kontraktacja produktów rolnych*, studium Ekonomiczne 1965 PWE; *Cena ziemi w rachunku ekonomicznym*, 1966 PWE.

traktacyjne mogą przyczynić się do zapewnienia pożądanej struktury i ilości produktów rolnych.

Jedną z bardziej interesujących części książki jest rozdział V, poświęcony rozważaniom na temat ceny ziemi w socjalizmie. Autor słusznie postuluje — uzasadniając to teoretycznie — konieczność wprowadzenia ceny ziemi w gospodarce socjalistycznej. Cena ziemi powinna więc istnieć w sektorze socjalistycznym, zarówno ze względu na konieczność zwiększenia efektywności gospodarowania zasobami naturalnymi, jak również mając na uwadze potrzeby obrotu rynkowego ziemią, który niewątpliwie pojawi się także między przedsiębiorstwami państwowymi i spółdzielczymi.

Wreszcie w ostatnim rozdziale H. Chołaj przedstawia rolę spółdzielczości wiejskiej w dalszym rozwoju rolnictwa. Analiza poparta jest teoretycznymi rozważaniami dotyczącymi miejsca spółdzielczości w gospodarce socjalistycznej. Autor jasno określa swe stanowisko pisząc „dotychczasowa maniera wielu autorów polegająca na przeciwstawianiu własności państwowej i spółdzielczej, nie znajduje uzasadnienia w świetle historycznych doświadczeń socjalizmu” (s. 304). Dużą uwagę w tym rozdziale poświęcono także omówieniu zadań w dalszym rozwoju rolnictwa stojących przed poszczególnymi rodzajami spółdzielni działającymi na wsi.

Niewątpliwą zaletą pracy jest umieszczenie na końcu książki — jak już wspomniano — aneksów omawiających przeobrażenia rolnictwa w ZSRR i na Kubie. Pozwala to czytelnikowi ocenić przemianę polskiej wsi na tle zmian zachodzących w innych krajach socjalistycznych.

Celem pracy było przedstawienie — jak pisze autor — „kilku aktualnych kwestii polityki rolnej, która wzbogaciła się w wyniku uchwał IX Plenum w 1967 r. i V Zjazdu PZPR w 1968 r.” Zadanie to zostało spełnione. Układ pracy jednak zaciążył na tym, że rozważania dotyczące określonego problemu rozmieszczone są niekiedy w wielu rozdziałach i dopiero przeczytanie całej książki może dać pełny pogląd autora na dane zagadnienie.

Szkoda także, że w pracy tej zbyt mało miejsca poświęcono problemowi kółek rolniczych, stanowiącemu jedno z ważniejszych ogniw naszej polityki rolnej. Ten samorządny związek chłopów obejmując swym zasięgiem 87% wsi, jest zarazem — obok spółdzielczości CRS „Samopomoc Chłopska” — najbardziej masową organizacją społeczno-gospodarczą na wsi polskiej. Można jednak spotkać różne poglądy dotyczące roli kółek rolniczych. Jedni więc, widzą w nich tylko organizację służącą krzewieniu oświaty na wsi i wprowadzają postęp techniczny do rolnictwa, a także prowadzącą działalność gospodarczą i usługową na rzecz chłopów, inni zaś oprócz tych zadań w kółkach rolniczych upatrują jedną z dróg socjalistycznych przeobrażeń w rolnictwie. Szczególnie ciekawe więc mogłyby być rozważania autora dotyczące tego zagadnienia na tle tak bogatej tematyki poruszanej w prezentowanej książce.

Reasumując, należy podkreślić zasadniczą wartość poznawczą publikacji H. Chołaj a polegającą na tym, że dla wszystkich interesujących się problematyką ekonomiczną rolnictwa jest ona rzetelnie uargumentowanym głosem w toczącej się dyskusji, poruszającym wiele aktualnych, najbardziej istotnych kwestii polityki rolnej.

Jerzy Babiak

W. J. Rajcin, *Matematyczeskije metody i modeli planirowanija urownia żyzni*, Moskwa 1970, Ekonomika, ss. 272.

Omawiana książka na temat matematycznych metod i modeli planowania stopy życiowej (a ściślej poziomu życiowego) wydana przez redakcję publikacji z zakresu planowania gospodarki narodowej powstała na gruncie doświadczeń znanego ośrodka

naukowego, jakim jest Instytut Gospodarki Narodowej im. G. W. Plechanowa w Moskwie. Zatwierdzona ona została także przez Ministerstwo Szkolnictwa jako podręcznik dla studentów szkół wyższych, specjalizacji „Cybernetyka ekonomiczna”, a zalecona pracownikom służb planistycznych i statystycznych, a także instytutów naukowo-badawczych i ośrodków obliczeniowych.

Książka składa się z trzech części, wśród których autor wyróżnił 7 rozdziałów. Pierwszą część, nazwaną „Problemy optymalnego planowania poziomu życiowego” stanowią dwa rozdziały, w których autor wprowadza czytelnika w rozległość problematyki podnoszenia poziomu życiowego ludności na tle planowego rozwoju całej gospodarki narodowej realizowanego nieprzerwanie w Związku Radzieckim. Podnoszenie dobrobytu jego mieszkańców to podstawowa dewiza zarówno założeń modelowych jak i praktycznej ich realizacji. Nic więc dziwnego, że punkt wyjścia rozważań stanowi omówienie wskaźników poziomu życiowego ludności i kryteriów optymalności perspektywicznego planu gospodarki narodowej. Zrekapitulowanie dorobku wielu uczonych radzieckich w tym zakresie (wystarczy przytoczyć nazwiska: Wołkońskiego, Niemczynowa, Strumilina, Smiechowa) stanowi bardzo konkretne postawienie problemu wraz z jego aparatem matematycznym, niezbędnym przy kwantyfikacji tych bądź co bądź trudnych do liczbowego uchwycenia zjawisk ekonomicznych. Udowadniając, że normatywne rozliczenia potrzeb ludności stanowi jedną z najważniejszych przesłanek mierzenia poziomu życiowego, w drugim rozdziale przechodzi autor do scharakteryzowania modelowania tych potrzeb. Ukazuje przy tym nową rolę jaką odgrywają budżety rodzinne w gospodarce planowej. Podczas gdy w gospodarce kapitalistycznej ustalenie minimalnego budżetu, a więc suma środków niezbędnych dla egzystencji pracownika i jego rodziny służy w zasadzie do określenia minimalnych stawek płacy zarobkowej (zwłaszcza przy pertraktacjach między związkami zawodowymi a właścicielami), w warunkach państwa socjalistycznego można to odnosić do okresu zaraz porewolucyjnego. Obecnie pod pojęciem minimum rozumie się sumę środków wystarczających do normalnej reprodukcji siły roboczej, pracowników niewykwalifikowanych, przy czym na równi ze środkami pierwszej potrzeby (a więc żywności, odzieży, mieszkania itp) powinny uczestniczyć w budżecie wydatki na towary o przeznaczeniu kulturalnym, a także na usługi. Tak rozumiane minimum nie można oczywiście traktować jako niezmienne. Co więcej, w ostatnich latach wypracowano w ZSRR tzw. racjonalny budżet, który oparto na normach spożycia zabezpieczających pełne zaspokojenie rozsądnych, naukowo uzasadnionych potrzeb radzieckiego człowieka. Nie trudno przy tym zauważyć, jak złożone w związku z tym staje się ustalenie perspektywicznych norm spożycia, których opracowanie stało się dopiero realne przy zastosowaniu elektronicznych maszyn cyfrowych.

Tak więc już w chwili obecnej można oddziaływać na optymalizację poziomu życiowego i jego podwyższanie, a narzędziem przy tym mogą być liczne opracowane modele. Część drugą książki poświęconą modelowaniu rozkładu płacy zarobkowej i dochodów rozpoczyna rozdział omawiający funkcje rozkładów oraz prawa rządzące rozkładami płacy zarobkowej i dochodów oraz ich wykorzystanie w modelowaniu. Słuszne wydaje się podkreślenie roli miar rozproszenia, gdyż w socjalistycznych warunkach, zwłaszcza w prognozach, dążyć należy do uzyskania coraz mniejszej rozpiętości dochodów, a nie tylko do systematycznego podwyższania wartości średniej. Czy można pójść dalej — tak jak już to czynią pracownicy Ekonomiczno-Matematycznego Instytutu Akademii Nauk Związku Radzieckiego formułując prawo socjalizmu mówiące o zawężaniu się obszaru rozrzutu między najmniejszą i największą płacą oraz o przesuwaniu się średniej — o tym przekonamy się dopiero w przyszłości. Przy tym ważne będzie określenie tempa tego zjawiska, gdyż dopiero wówczas stanowiłoby ono prawo rozwojowe, które mogłoby słu-

żyć modelowaniu perspektywicznemu. Metody przekształcania rozkładów i ich wykorzystanie w wyznaczaniu płacy zarobkowej stanowią przedmiot rozważań czwartego rozdziału. Zamieszczenie bogatego materiału liczbowego czyni go przystępnym, mimo szeregu często skomplikowanych wskaźników, jakimi autor się posługuje.

W związku z tym, że płaca zarobkowa stanowi główne źródło kształtowania się dochodów radzieckich pracowników, wpływa ona też zdecydowanie na poziom życiowy ludności. Toteż w rozdziale piątym autor zajął się modelami rozkładu robotników i urzędników według poziomu plac oraz ich rodzin według pieniężnych dochodów na jednego mieszkańca, przy czym niemałą rolę odgrywa problem wielkości rodziny.

Trzecią część książki traktującą o modelowaniu spożycia ludności rozpoczyna rozdział VI n.t. matematyczno-statystycznych metod analizy spożycia, wśród których czołowe miejsce zajmują statystyczne modele korelacyjne oraz modele regresji. Omówienie problemów analizy szeregów czasowych oraz współczynników elastyczności spożycia stanowią dalszą podbudowę rozdziału końcowego na temat modeli i prognozowania popytu i spożycia ludności. Omówienie czynników kształtowania popytu oraz modeli wpraw statycznych, a następnie dynamicznych kończy recenzowane opracowanie. Żałować przy tym należy, że końcowa część pracy znacznie odbiega formą ujęcia od partii początkowych. Przede wszystkim została pozbawiona interpretacji liczbowej, i stąd zamieszczone wzory stają się suchymi formułami, których przydatność staje pod znakiem zapytania. A być może nawet możliwość podłożenia materiału liczbowego pod nie staje się wątpliwa i czy tym nie należy tłumaczyć faktu, że autor zaniechał prac rachunkowych? Wiadomo bowiem, że im bardziej złożone modele tym precyzyjniejszej wymagają informacji statystycznej, a ta przecież stale jeszcze pozostawia wiele do życzenia.

W tym miejscu wypada zastanowić się nad tym, czy autor wywiązał się z postawionego w tytule zadania. Przedstawione metody analizy poziomu życiowego ludności chciałoby się zaliczyć bardziej do statystycznych (np. koncentracja, dyspersja czy też korelacja). Dając przegląd różnych metod, a więc matematycznych (funkcje rozkładów prawdopodobieństw), a także statystycznych stosowanych w planowaniu poziomu życiowego możemy zgodzić się na różną ich klasyfikację. Bardziej obciążającym jest chyba jednak zarzut pominięcia w książce istotnego dorobku w tym zakresie, jaki stanowi opracowanie wskaźnika poziomu życia ludności przez Organizację Narodów Zjednoczonych (por. *The Level of Living Index*, United Nations Research Institute for Social Development, Geneva, Raport N° 4, 1966). Jest to nowa koncepcja syntetycznego wskaźnika poziomu życia ludności, która stała się źródłem wielu wersji wypracowanych w zależności od dostępnych informacji źródłowych uzależnionych od prowadzonych różnych statystyk w różnych krajach. Ogólna koncepcja syntetycznego wskaźnika poziomu życia zaproponowana w cytowanym raporcie polega na doborze takich wskaźników poziomu życia, które mają reprezentować poszczególne kategorie podstawowych potrzeb człowieka, wyrażone w jednostkach fizycznych. Obok tego wprowadza się pojęcie potrzeb wyższego rzędu, dla których porównania opierają się już na ujęciu wartościowym. Formuła ogólna tej koncepcji wskaźnika oparta jest na wyróżnieniu trzech grup potrzeb: (fizyczne, kulturalne i tzw. wyższego rzędu) i siedmiu grup składników:

— w ramach potrzeb fizycznych — 1) wyżywienie, 2) osłona (mieszkanie), 3) zdrowie,

— w ramach potrzeb kulturalnych — 4) edukacja (stopień wykształcenia), 5) wypoczynek (czas wolny i rozrywki), 6) zabezpieczenie (obecne i przyszłe),

— w ramach potrzeb wyższego rzędu — 7) nadwyżkę dochodów pieniężnych.

Ponadto wprowadza się 19 rodzajów mierników. Każdy ze szczegółowych mier-

ników wyrażony w jednostkach fizycznych zostaje porównany do tzw. współczynników krytycznych zwanych progowymi, określonych skalą od 0 do 100. Przyjmując dalej odpowiedni system ważenia wskaźników przechodzimy od wskaźników dla rodzajów mierników, poprzez wskaźniki dla grup składników i dla grup potrzeb do syntetycznego wskaźnika ogólnego.

Pod adresem tak zbudowanego indeksu można wysunąć szereg zastrzeżeń, počawszy od tego, że tylko część potrzeb może być wyrażona w jednostkach fizycznych. Dalsze wątpliwości mogą dotyczyć klasyfikacji i wyróżnienia takich właśnie mierników dla charakterystyki poziomu życiowego, czy też wreszcie zgłosić należy niebezpieczeństwo braku informacji odnośnie niektórych pozycji. Warto w tym miejscu przytoczyć szeroką dyskusję ma temat takiego wskaźnika poziomu życiowego, której odbicie znaleźć można w polskim piśmiennictwie. Temat ten podjął A. Luszniwicz w pracy pt. *Statystyka warunków bytu ludności*, Warszawa 1969, SGPiS, a dyskusyjne artykuły ukazały się m. in. w Wiadomościach Statystycznych w numerach 3 i 11 z 1969 r., nr 12 z 1970 r. czy też nr 5 z 1971 r. Liczne głosy polemiczne świadczą już choćby o tym, że metoda ta staje się coraz powszechniejszą i jeżeli już jest kontrowersyjną to jednak wydaje się, że można ją już zaliczyć do modelu, który zwłaszcza w planowaniu poziomu życiowego ludności może stać się niesłychanie przydatny. Nie można więc przemilczeć tego kierunku badań i należy się spodziewać, że kolejne wydania tej skądinąd pożytecznej książki Rajcina zostaną o tę problematykę uzupełnione. W ten sposób zostanie stosowane, chyba zbyt mocno w obecnym opracowaniu wyeksponowane, posługiwanie się modelami rozkładów płac i im pokrewnych, które tylko pośrednio dają charakterystykę poziomu życiowego ludności.

Przy okazji ponownego wznowienia książki tu omawianej koniecznym byłoby usunięcie szeregu nieprecyzyjności we wzorach, a także w wykresach. Szata graficzna nie jest mocną stroną tego opracowania. Trudno uwierzyć, by rys. 19 przedstawiał wyrównanie szeregu empirycznego prostą. W rys. 12 oraz 18-22 zostało opuszczone oznaczenie osi współrzędnych i skali na osiach. Robią one wrażenie mało starannie wykonanych. Wątpliwości budzi rys. 7. Również dopracowania wymagają niektóre miejsca w rozumowaniach prowadzonych na materiale liczbowym np. w końcu tablicy (s. 129) dotyczącej badania zgodności rozkładu nie ma wytlumaczenia wiersz dotyczący modułu, a wzór na test chi-kwadrat ze s. 128 odbiega swoją postacią od zamieszczonego na s. 125 w wersji powszechnie spotykanej. Drobne te usterki nie przysłaniają oczywiście wartości dydaktycznej całego omawianego przykładu — świetnie opracowanego od strony dydaktycznej. Omawianiu racjonalnego budżetu ze s. 43 można by zarzucić brak nawiązania do cen — przecież ceny na poszczególne dobra w zasadniczy sposób wpływają na strukturę spożycia. Tu również dochodzimy do konieczności wyrażania potrzeb w jednostkach naturalnych jak to się robi w przytoczonym modelu Instytutu Badań Rozwoju Społecznego ONZ.

Wynajdywanie takich usterek zaliczyć jednak już należałoby do pracy nad udoskonaleniem tekstu, który przecież wobec trudnej i szerokiej problematyki osiągnął wysoki poziom doskonałości. Podkreślić przy tym trzeba umiejętne stawianie przez autora problemu oraz uwzględnienie tego, że od czytelnika można wymagać pewnej wiedzy matematycznej, pomagając mu przy tym w sposób jak najdalej idący. W ramach troski o czytelnika zebrane zostały w końcu książki wszystkie używane oznaczenia, a w końcu każdego rozdziału literatura umożliwiająca pogłębienie poruszonych zagadnień.

Gdy spojrzymy w końcu na całość treści książki Rajcina możemy odnieść wrażenie, że stanowi ona omówienie trochę chaotycznie wybranych metod. Pokazano w niej jednak możliwości tych metod w konkretnych sytuacjach badania

poziomu życiowego ludności, i jeżeli nawet niekiedy nie zostały one dopracowane, to niewątpliwie książkę tę trzeba zaliczyć do ważnych przyczynków tej trudnej problematyki badawczej.

Stefan Abt

*Wosproizwodstwo raboczej siły w stranach mirowej socjalistycznej sistemy*, Moskwa 1970. Izd. Moskowskiego Uniwersiteta, ss. 306.

Książka ta stanowi czwartą i ostatnią część wspólnej pracy naukowców radzieckich i czechosłowackich, którą jest seria zatytułowana „Problemy reprodukcji w światowej gospodarce socjalistycznej” pod ogólną redakcją prof. M.W. Sołodkowa.

W książce omówione są na podstawie faktycznego materiału dotyczącego Związku Radzieckiego i Czechosłowacji aktualne problemy demografii i zatrudnienia, różne formy wynagradzania siły roboczej, znaczenie czasu wolnego oraz usług w reprodukcji siły roboczej. Problemy jakościowej oceny i redukcji pracy, strukturę siły roboczej i opracowanie systemów taryfowo-kwalifikacyjnych, a także metody matematycznego modelowania poszczególnych procesów reprodukcji siły roboczej bada się w związku z nowymi warunkami postępu technicznego.

Praca składa się z pięciu rozdziałów. Pierwszy poświęcony jest ogólnym problemom reprodukcji siły roboczej, gdzie omówione są problemy pełnego zatrudnienia i warunki zabezpieczające pełne zatrudnienie przy jednoczesnym zapewnieniu racjonalnego wykorzystania siły roboczej zwalnianej w wyniku stosowania postępu technicznego. Następnie omówiono demograficzne aspekty reprodukcji siły roboczej oraz problem czasu wolnego i zapotrzebowania człowieka na dobra materialne oraz usługi.

W rozdziale drugim przedstawiają autorzy ekonomiczną formę wynagradzania nakładów siły roboczej w społeczeństwie socjalistycznym, podział pracy między sferą produkcyjną i nieprodukcyjną, znaczenie zróżnicowania płac dla reprodukcji wykwalifikowanej siły roboczej, rolę społecznych funduszy spożycia dla rozwoju człowieka, ekonomiczne znaczenie ochrony zdrowia ludności oraz miejsce i rolę usług w zabezpieczeniu reprodukcji siły roboczej

Rozdział trzeci traktuje o rozwoju zawodowej i kwalifikacyjnej struktury siły roboczej w związku z postępowaniem technicznym, o problemie likwidacji społeczno-ekonomicznych różnic między pracownikami umysłowymi i fizycznymi oraz o problemie jakościowej oceny pracy i metodach opracowania systemów taryfowo-kwalifikacyjnych w Czechosłowacji.

• W rozdziale czwartym autorzy omawiają proporcje socjalistycznej reprodukcji siły roboczej, zagadnienie wyrównywania warunków reprodukcji siły roboczej w rolnictwie i przemyśle Czechosłowacji, problem płynności kadr w gospodarce krajów socjalistycznych, modelowania niektórych procesów socjalistycznej reprodukcji siły roboczej.

Rozdział piąty poświęcony jest stosunkom krajów socjalistycznych w dziedzinie reprodukcji siły roboczej. Omówiono problemy współpracy w realizacji rozszerzonej reprodukcji wykwalifikowanej siły roboczej, a także problem pomocy państw socjalistycznych dla krajów rozwijających się w zakresie realizacji rozszerzonej reprodukcji wykwalifikowanej siły roboczej.

Książki dotyczące problemów zatrudnienia w gospodarce socjalistycznej nie są częstym zjawiskiem w literaturze ekonomicznej krajów socjalistycznych. Tym bar-

dziej więc pożądane jest pojawienie się każdej pracy, która wypełniałaby lukę w teorii ekonomicznej w zakresie problematyki zatrudnienia. Książka autorów radzieckich i czechosłowackich obejmuje szeroki zakres zagadnień począwszy od demograficznych aspektów zatrudnienia, przez problemy wynagrodzenia, zmiany w strukturze zawodowej i kwalifikacyjnej, zmiany w podziale pracy aż do aspektów międzynarodowych zatrudnienia w ramach obozu socjalistycznego.

Do ciekawszych partii książki należą — jak się wydaje — te, które dotyczą związków zatrudnienia z postępem technicznym oraz podziału pracy między sferą produkcyjną i nieprodukcyjną i w związku z tym roli usług we współczesnej gospodarce.

Zmiany w zatrudnieniu w gospodarce narodowej spowodowane są działaniem różnych wzajemnie związanych czynników takich jak postęp techniczny, wzrost wydajności pracy, zmiany struktury produkcji społecznej związane ze zmianą potrzeb, racjonalne rozmieszczenie sił wytwórczych itp.

Przemieszczanie się kadr jest procesem wielostronnym, realizującym się w różnych kierunkach: między sferami i działami gospodarki narodowej, między różnymi gałęziami, przedsiębiorstwami, między różnymi regionami ekonomicznymi a także między grupami zawodowymi i kwalifikacyjnymi. W krajach obozu socjalistycznego najbardziej intensywnym kierunkiem ruchu zatrudnionych był ruch zasobów pracy z rolnictwa do innych działów, głównie do przemysłu i budownictwa. Zmniejszenie ilości zatrudnionych w rolnictwie jest procesem postępowym, jeżeli dokonuje się na podstawie odpowiedniego wzrostu wydajności pracy i w optymalnej skali. Jednakże intensywny odpływ siły roboczej z rolnictwa ma negatywne skutki, gdyż powoduje niekorzystną strukturę pracowników zatrudnionych w rolnictwie. Zmniejsza się udział najbardziej aktywnej i zdolnej do pracy części ludności, ponieważ podstawowa część opuszczających wieś to młodzież i mężczyźni w średnim wieku. W związku z tym w produkcji rolnej zwiększa się udział pracy kobiet i osób starszych. Fakt ten hamuje wprowadzanie i opanowywanie nowej techniki, obniża efektywność nakładów kapitałowych, ogranicza wzrost wydajności pracy w produkcji rolnej. Konieczne staje się polepszenie warunków pracy i życia na wsi.

Problemu pełnego i jednocześnie racjonalnego zatrudnienia nie można sprowadzać tylko do zagadnienia zabezpieczenia odpowiedniej ilości miejsc pracy dla pracowników zwalnianych w wyniku postępu technicznego, ale jest to także sprawa osiągnięcia proporcjonalności między tempem wzrostu wydajności pracy, przyrostu ludności zdolnej do pracy i akumulacji. Racjonalne wykorzystanie zatrudnionych pracowników, w tym także pracowników zwolnionych w wyniku postępu technicznego jest problemem złożonym i trudno jest znaleźć uniwersalne i bezbolesne rozwiązanie różnych społecznych aspektów tego problemu. Stąd konieczne jest uwzględnianie specyficznych cech procesu zwalniania pracowników w wyniku zastosowania postępu technicznego w różnych przedsiębiorstwach, gałęziach, regionach i krajach w zależności od tempa i zakresu stosowanego tam postępu technicznego.

Ważnym środkiem racjonalnego wykorzystania zasobów pracy w całości i w tej liczbie pracowników zwalnianych w wyniku postępu technicznego jest obecnie opracowanie przedsięwzięć planowego przemieszczania i przekwalifikowania siły roboczej w skali kraju. W tym celu należałoby stworzyć w kraju specjalny organ, który zajmowałby się zagadnieniami organizacji przekwalifikowania i rozdziałem przekwalifikowanej siły roboczej, oraz należałoby stworzyć na ten cel specjalny fundusz.

W celu zainteresowania przedsiębiorstw likwidacją przerostów zatrudnienia, hamujących wprowadzanie nowej techniki i wzrost wydajności pracy należy wy-

korzystać bodźce ekonomiczne. Mają tu autorzy na myśli wzrost wynagrodzeń pracowników danego przedsiębiorstwa z oszczędności na sile roboczej drogą odliczania określonego procentu od funduszu płac zwalnianych pracowników.

Inną propozycją wysuwaną przez autorów jest pobudzanie przechodzenia części zwalnianych pracowników do pracy w rolnictwie do tych rejonów, gdzie występuje deficyt siły roboczej. Konieczne byłoby wówczas udzielanie tym pracownikom kredytu państwowego dla zagospodarowania się oraz zapewnienie średniej płacy miesiecznej wg dawnego miejsca pracy na okres opanowania nowej specjalności.

Ważnym czynnikiem racjonalnego wykorzystania siły roboczej, której grozi zwolnienie w wyniku postępu technicznego, a także czynnikiem racjonalnego wykorzystania urządzeń jest zwiększanie współczynnika zmianowości pracy w przedsiębiorstwach. Współczynnik zmianowości np. w przedsiębiorstwach budowy maszyn w Związku Radzieckim wynosi średnio 1,4. W wielu jednak zakładach urządzenia pracują przez jedną zmianę.

Drugim ciekawym problemem poruszonym między innymi przez autorów książki jest sprawa usług. Konieczne jest — według autorów — zachowanie podziału działalności ludzkiej na sferę produkcyjną i nieprodukcyjną, gdyż umożliwia to prowadzenie dokładniejszego rachunku nakładów pracy i środków w różnych sferach oraz planowe regulowanie stosunków między ludźmi zajmującymi się działalnością w sferze produkcyjnej i nieprodukcyjnej. Wzrost wydajności pracy w sferze produkcyjnej jest warunkiem rozwoju sfery nieprodukcyjnej. Im mniej czasu roboczego społeczeństwo traci na wytwarzanie produktów, tym większą część społecznego funduszu czasu można przeznaczyć na powstanie i rozwój usług. Usługi sfery nieprodukcyjnej są niezbędne dla zabezpieczenia reprodukcji siły roboczej, dla polepszenia warunków życia. Wszystkie gałęzie sfery nieprodukcyjnej wpływają w mniejszym lub większym stopniu na produkcję, sprzyjają rozwojowi sił wytwórczych. Szczególna rola przypada tu nauce, która staje się bezpośrednią siłą produkcyjną oraz rozwojowi wykształcenia.

Im bardziej rozwinięty ekonomicznie jest kraj, tym większa liczba ludzi zatrudniona jest w sferze usług produkcyjnych i konsumpcyjnych, tym większą odgrywa ona rolę w życiu społeczeństwa. Rzecz polega na tym, że poziom życiowy ludności określony jest przez cały szereg czynników, z których najważniejsze to poziom spożycia dóbr materialnych i usług, warunki pracy i struktura wykorzystania czasu poza pracą. Jak wiadomo w miarę wzrostu dochodów następuje zmiana struktury spożycia, co pociąga za sobą szybki wzrost popytu na usługi. W usługach — w przeciwieństwie do przemysłu — występuje dopiero przejście od stadium rzemieślniczego do stadium z elementami mechanizacji. W wielu dziedzinach usług trudno w najbliższym czasie liczyć na kompleksową mechanizację czy automatyzację. Dlatego los usług zależy obecnie w znacznie większym stopniu od ludzkiej pracy niż w sferze produkcyjnej. Sfera nieprodukcyjna powinna otrzymywać siłę roboczą także ze sfery produkcji gdzie w niektórych gałęziach następuje eliminacja ludzi w rezultacie szybszego tempa wzrostu wydajności pracy.

Szybki wzrost popytu na usługi jest tendencją postępową, gdyż pomagają one w doskonaleniu warunków życia, w realizacji reprodukcji siły roboczej, zabezpieczają warunki dla doskonalenia produkcji społecznej, dla pełniejszego, wszechstronnego rozwoju człowieka.

Recenzowana praca obejmuje szeroki zakres problematyki związanej z reprodukcją siły roboczej. To wszechstronne naświetlenie procesów zatrudnienia, także w skali międzynarodowej (rozdział V), jest zaletą tej książki. Jednocześnie jest to jej wadą, ponieważ niektóre problemy zostały omówione ogólnikowo i powierzchownie, jak np. problem płac i jego związki z wielkością i strukturą zatrudnienia, czy

też problem metod badania wpływu nowej techniki na siłę roboczą. Inne uwagi, które nasuwają się przy czytaniu książki są następujące:

1) Przy omawianiu związku między postępowaniem technicznym a zatrudnieniem autorzy nie zwrócili uwagi na dwustronne oddziaływanie postępu technicznego na wielkość i strukturę zatrudnienia. Z postępowaniem technicznym związany jest ruch pracowników nie tylko w kierunku ich zwalniania, lecz także i wciągania do procesów produkcyjnych i usługowych. Dotyczy to zwłaszcza szybkiego wzrostu zatrudnienia w nowopowstających gałęziach, przy wytwarzaniu nowych produktów przedtem nieznanymi lub będącymi nową odmianą już istniejących produktów. Jest rzeczą znaną, że postęp techniczny powoduje z jednej strony zanik pewnych starych gałęzi produkcji i usług lub też słabe tempo ich rozwoju i w związku z tym zwalnianie pracowników, z drugiej strony natomiast postęp techniczny wywołuje powstawanie nowych gałęzi, gdzie znajduje zatrudnienie wolna siła robocza.

Postęp techniczny stosowany w już istniejących przedsiębiorstwach na ogół przyczynia się do zwalniania pewnej części pracowników, jeżeli jednak wzrost produkcji wyprzedza wzrost wydajności pracy spowodowany postępowaniem technicznym, wówczas możliwe jest utrzymanie istniejącego zatrudnienia, a nawet jego wzrost. Wiadomo, że gałęzie przemysłowe charakteryzujące się dużą dynamiką postępu technicznego, wydajności i produkcji jak np. przemysł elektrotechniczny, mają jednocześnie największą dynamikę zatrudnienia. Oczywiście należy pamiętać o tym, że inna jest wielkość, struktura zawodowa i kwalifikacyjna pracowników zwalnianych w wyniku postępu technicznego oraz pracowników zatrudnionych w związku z postępowaniem technicznym. Te różnice w strukturze zawodowej, specjalizacyjnej podaży siły roboczej i popytu na siłę roboczą oraz dążenia do ich dostosowania są jednym z poważniejszych problemów do rozwiązania w gospodarce.

2) Nie najszcześniejszym rozwiązaniem wydaje się propozycja autorów, by wiązać wzrost wynagrodzeń pracowników danego przedsiębiorstwa z funduszem płac zwalnianych pracowników. Powodować to może powstawanie sytuacji konfliktowych wśród pracowników, niedobłą atmosferą nie sprzyjającą bynajmniej dobrej pracy.

3) Nie bardzo realna wydaje się propozycja autorów przechodzenia zwalnianych pracowników z przemysłu do pracy w rolnictwie. Przy istniejących różnicach w warunkach pracy i życia na wsi i w mieście trudno byłoby liczyć — mimo zachęty materialnej — na masowość tego zjawiska.

4) Interesująca natomiast jest propozycja zwiększenia współczynnika zmienności pracy w przedsiębiorstwach nie tylko i nie tyle z punktu widzenia racjonalizacji wykorzystania zasobów siły roboczej, bez konieczności uciekania się do zawsze przecież drastycznych zwolnień z pracy na skutek udoskonaleń technicznych i organizacyjnych zastosowanych w danym przedsiębiorstwie. Zwiększenie współczynnika zmienności pracy jako jeden ze sposobów rozwiązania problemu racjonalnego zatrudnienia, celowe jest naturalnie tylko przy istnieniu zapotrzebowania na produkcję danego rodzaju.

5) Niezrozumiałe wydaje się stanowisko autorów, którzy omawiając podział działalności ludzkiej na sferę produkcyjną i nieprodukcyjną zaliczają naukę do sfery nieprodukcyjnej, twierdząc jednocześnie, że nauka staje się obecnie bezpośrednią siłą wytwórczą.

W omawianej pracy, ze względu na jej wielostronność, każdy czytelnik interesujący się problematyką zatrudnienia znajdzie z pewnością obraz stanu badań z tej dziedziny w Związku Radzieckim i Czechosłowacji.

I. Szikinger, *Belkereskedelmi Statisztika*, Marx Karoly Kozgazdaságtudományi Egyetem, t. I, Budapest, 1970, ss. 139, t. II 1971, ss. 231.

Statystyka handlu wewnętrznego w krajach demokracji ludowej, w tym także i w Polsce, nie należy do najlepiej rozwiniętych działów statystyki stosowanej. Składa się na to szereg okoliczności, które posiadają swe podłoże zarówno w płaszczyźnie teoretycznej (problemy handlu stanowią dziedzinę najbardziej zaniedbaną w ogólnej teorii ekonomii politycznej), jak i założeniach polityki gospodarczej powojennego dwudziestopięcioletnia (konkurencyjność celów i alokacji środków — w okresie intensywnego rozwoju procesu industrializacji, powodująca przesuwanie zagadnień rozwoju usług handlu na plan dalszy), przyczyniając się do opóźnienia badań statystycznych w tej dziedzinie.

Nie bez znaczenia na stan piśmiennictwa z tego zakresu pozostaje wpływ dotychczasowych kierunków rozwoju statystyki ekonomicznej. Brak wyraźnie skryształizowanego przedmiotu badań oraz dostatecznego wykształcenia metod nie stwarza sprzyjających warunków dla rozwoju statystyk szczegółowych. W rezultacie dotychczasowe ujęcia statystyki handlu we wszystkich niemal krajach wykształciły swoistą konstrukcję, którą scharakteryzować można przy pomocy następujących cech: 1) Makroekonomiczny punkt widzenia w określeniu przedmiotu badań stwarzający konieczność prowadzenia rozważań w bardzo ogólnej płaszczyźnie i rozpatrywaniu metod statystycznych z punktu widzenia potrzeb centralnych instytucji z pominięciem preferencji przedsiębiorstwa. 2) Normatywność ujęcia wynikająca ze zbyt ścisłego przystosowania kierunków proponowanej analizy do aktualnych rozwiązań organizacyjnych systemu ewidencji gospodarczej i zasad planowania w handlu, co prowadzi na ogół nie tylko do zubożenia pod względem koncepcyjnym, lecz przyczynia się nade wszystko do szybkiej dezaktualizacji opracowań. 3) Jednostronność proponowanych metod statystycznych, których punkt ciężkości przesunął się na metodę liczb względnych, a metodę indeksową w szczególności. Wywołuje to niesłusznie pozory, jakoby stosowanie innych metod analizy statystycznej w obrocie towarowym było utrudnione lub wręcz niemożliwe. Warto zauważyć, że przykłady stosowania metod statystycznych zawarte w tych pracach nie są najczęściej oparte na konkretnych wynikach badań i posiadają przeważnie charakter postulatywny. Opracowania te będąc tylko w małym stopniu wynikiem pracy badawczej, nie sprzyjają jej rozwojowi. Obserwujemy tu pewną sprzeczność, jaka zachodzi między dotychczasowym stanem piśmiennictwa w tej dziedzinie a zarysowywanymi się w sposób coraz bardziej silny potrzebami praktyki.

Wydaje się sprawą ze wszech miar pożyteczną zdanie sobie sprawy z tego, w jakim stopniu każde nowe opracowanie odbiega od dotychczasowego stanu opracowań. Z tego punktu widzenia postaramy się spojrzeć na wydany niedawno podręcznik statystyki handlu w Węgierskiej Republice Ludowej. Recenzowany podręcznik powstał w wyniku wieloletnich doświadczeń dydaktycznych i własnych badań naukowych prowadzonych przez autora w Katedrze Statystyki Uniwersytetu Ekonomicznego im. Karola Marksa w Budapeszcie. Jest to pierwsze opracowanie podręcznika statystyki handlu w tym kraju, wypełniające istniejącą w tej dziedzinie dotkliwą lukę. W tym znaczeniu uważać je należy za opracowanie pionierskie.

Praca przeznaczona jest dla studentów uniwersytetu studiujących kierunek ekonomiki handlu wewnętrznego, pracowników instytutów i zakładów badawczych, ekonomistów praktyków-pracowników koncepcyjnych aparatu handlu i wszystkich tych, którzy interesują się problematyką badawczą w obrocie towarowym.

Jakkolwiek praca ma charakter opracowania encyklopedycznego, szczególny nacisk położono na wybrane zagadnienia. Intencją autora opracowania jest zaryso-

wanie czytelnikowi problemów badawczych oraz sposobów ich dotychczasowego lub postulowanego rozwiązania. Autor nie kryje się z występującymi trudnościami i niedoskonałościami wynikającymi z niedopracowania podręcznika, odwołując się do czynnej współpracy krytycznego czytelnika.

Całość rozważań ujęta została w ośmiu obszernych rozdziałach. W rozdziale pierwszym zawarte są rozważania związane z określeniem miejsca statystyki handlu w naukach statystycznych, zadania statystyki handlu wewnętrznego oraz jej organizację na Węgrzech.

Rozdział drugi poświęcono metodom analizy obrotu towarowego na szczeblu detalu i hurtu. Kolejno omówiono: pojęcie obrotu towarowego i jego formy przejawienia się, podstawowe metody mierzenia fizycznych rozmiarów obrotu towarowego, bilanse masy towarowej oraz metody informacji statystycznej w tym zakresie. W sposób bardziej oryginalny od strony dydaktycznej przedstawiono rozważania poświęcone analizie dynamiki obrotu towarowego. Autor na plan pierwszy eksponuje zagadnienia porównywalności obrotu towarowego w szeregach chronologicznych w krótkich i długich okresach czasu. Kolejno omówione zostały zagadnienia związane z porównywalnością materialną i formalną. Do bardzo oryginalnych rozwiązań należą rozważania dotyczące eliminacji ruchu cen, które przedstawiono w sposób wielowariantowy. Po raz pierwszy w literaturze statystycznej starano się przedstawić wpływ zmian organizacyjnych, zmian w strukturze asortymentowej, branżowej na wyniki porównywalności materialnej. Interesujące są również rozważania dotyczące szacowania tendencji długookresowej (przy pomocy wybranych funkcji matematycznych) oraz składnika wahań sezonowych. Stanowi to punkt wyjścia do omówienia metod prognoz statystycznych (predykcji) obrotu towarowego. Za szczególnie cenne uznać należy rozważania dotyczące metod analizy struktury obrotu towarowego. Autor prezentuje szereg nowych rozwiązań metodycznych opartych o autentyczne wyniki badań empirycznych przy wykorzystaniu metody reprezentacyjnej. Mniej przekonująco z dydaktycznego punktu widzenia przedstawiona została natomiast analiza zakupów, obrotu towarowego oraz skupu artykułów pochodzenia rolniczego.

Słuszne wydaje się przedstawienie w następnym rozdziale (III) problematyki metod zaopatrzenia ludności. Została ona ujęta w szerokim powiązaniu różnorodnych czynników determinujących to zjawisko. Za punkt wyjścia autor przyjmuje związek zachodzący między obrotem towarowym a zaopatrzeniem ludności. Zostaje on podbudowany omówieniem metod obserwacji budżetów rodzinnych, zasadami budowy i analizą bilansów towarowych oraz metod analizy pieniężnych dochodów ludności, ze szczególnym uwzględnieniem dochodów realnych ludności. Dopiero na tym tle autor wprowadza czytelnika do analizy dynamiki spożycia ludności. W analizie tej na szczególną uwagę zasługują metody badania zmienności poziomu i struktury cen, zjawisk demograficznych oraz przyzwyczajęń i regionalnych zwyczajów ludności na poziom spożycia ludności. Czytelnika polskiego zainteresować może niezwykle oryginalna próba kwantyfikacji wpływu warunków przestrzennych (geograficznych), klimatycznych i warunków naturalnych na spożycie przy pomocy zespołu metod statystycznych.

Dalszym problemem dotychczas w literaturze słabo rozpracowanym jest metodyka międzynarodowych porównań w zakresie spożycia ludności. Została ona naświetlona od strony odmienności procesów wzrostu poszczególnych krajów oraz właściwości towaru.

Omawiając tę trudną problematykę, autor słusznie akcentuje rolę struktury cen w porównaniach międzynarodowych spożycia. Z problematyką spożycia bezpośrednio powiązana została problematyka statystycznych metod analizy zapasów (rozd.

IV). W tej dziedzinie autor, poza poprawnym dydaktycznie ujęciem całokształtu postępowania badawczego, nie wnosi jednak nowych metodologicznych rozwiązań.

Rozdziałem, który budzi uzasadnione zainteresowanie czytelnika jest kolejny rozdział V, poświęcony metodom analizy marży handlowej. Rozdział ten stanowi bezspornie poważne osiągnięcie naukowe autora, który prezentuje w nim swe oryginalne, dotychczas w literaturze nie rozpracowane koncepcje metodyczne. Autor rozwiązuje poprawnie szereg formuł indeksów, przy pomocy których proponuje badać związki między rozmiarami marży a zmianą poziomu cen, zmianą stawek marży a rozmiarami marży oraz wpływem zmian struktury obrotu towarowego na poziom marży handlowej. Do nie mniejszych osiągnięć autora zaliczyć należy proponowane w pracy metody analizy dynamiki marży z uwzględnieniem cen stałych obrotu towarowego, przy uwzględnieniu różnego stopnia agregacji. Proponowane przez profesora Szkingera koncepcje metodologiczne należą niewątpliwie do najbardziej oryginalnych opracowań w tej dziedzinie w literaturze krajów socjalistycznych.

W kolejnym rozdziale VI przedstawiono problematykę statystyki cen detalicznych. Podbudowuje ona pod względem metodycznym i ekonomicznym problematykę marż handlowych. Jakkolwiek sama koncepcja ujęcia metod obserwacji, opracowania i analizy cen nie odbiega od znanych w literaturze światowej rozwiązań, to czytelnik polski doszukać się może szeregu nowych metod nie poruszanych dotychczas w literaturze krajów socjalistycznych. Wiąże się to ze specyficznością funkcjonowania mechanizmu rynkowego na Węgrzech, który dopuszcza występowanie równolegle szeregu kategorii cen detalicznych.

Rozdziałem, który obok poruszonej problematyki marż handlowych wzbudza duże zainteresowanie jest rozdział VII poświęcony metodom analizy kosztów obrotu towarowego i rentowności. Dzieje się tak dlatego, ponieważ jest on napisany w oparciu o wyniki własnych badań empirycznych autora. Na szczególną uwagę zasługują koncepcje indeksów agregatowych oparte o obrót towarowy wyrażony w naturalnych (fizycznych) oraz wartościowych jednostkach w przypadku homogenicznych oraz heterogenicznych układów grup towarowych.

Końcowy rozdział (VIII) pracy poświęcony został metodom analizy osobowych i technicznych warunków obrotu towarowego. Zawiera on w istocie przegląd statystycznych metod analizy siły roboczej oraz stanu i wykorzystania bazy materialnej handlu. W koncepcji ujęcia tej problematyki odbiega on w istotny sposób od znanych schematycznych ujęć tego zagadnienia w literaturze statystycznej.

Po dokonaniu w sposób szkieletowy przeglądu treści recenzowanej pracy, przyjrzyjmy się z kolei, w jakim stopniu różni się ona od znanych opracowań podręcznikowych w tej dziedzinie w krajach socjalistycznych. Konstrukcja całości rozważań została ściśle przystosowana do takiego przeglądu metod statystycznych, których zastosowanie miałyby dać podstawę dla oceny społecznej funkcji handlu, w jakim stopniu handel przyczynia się do zaspokojenia indywidualnych potrzeb konsumenta. Wyraża się to w dążności do uwzględnienia w szerokim stopniu w ocenie działalności handlu zjawisk rynkowych. Dalszym nurtem wyraźnie przebijającym się przez całość opracowania recenzowanej pracy jest problem mierzenia ekonomicznej efektywności handlu.

Autor utrzymuje na ogół makroekonomiczny punkt widzenia, robi jednak poważne koncesje na rzecz „statystyki w przedsiębiorstwie”. Problematykę badawczą rozpatruje nie tyle od strony potrzeb indywidualnego przedsiębiorstwa, ile zbiorowości przedsiębiorstwa. Stanowi to niewątpliwie korzystne zjawisko na tle dotychczasowych opracowań. Dalszą cechą, która podnosi wartość opracowania

jest to, że autor zdołał na ogół szczęśliwie ominąć niebezpieczeństwo normatywności ujęcia rozpatrywanej problematyki, utrzymując odpowiedni dystans w stosunku do obowiązujących schematów ewidencyjno-sprawozdawczych.

Do piśmiennictwa poświęconego statystyce handlu w krajach socjalistycznych recenzowana praca, mimo jej eksperymentalnego charakteru wnosi niewątpliwie szereg nowych koncepcji metodologicznych, godnych szerszego zainteresowania. Niewątpliwą zasługą profesora Istavana Szikingera jest oryginalne ujęcie samej problematyki statystyki handlu przez ukazanie czytelnikowi bogactwa metod i technik badawczych oraz zaprezentowanie współczesnych metod analizy statystycznej, które mogą być z powodzeniem stosowane w poznawaniu tej dziedziny masowych zjawisk i procesów ekonomicznych. Praktyka badawcza w Centralnym Urzędzie Statystycznym Węgier oraz długoletnie doświadczenie w pracy dydaktycznej autora powoduje, że podręcznik ten odznacza się licznymi walorami, które czynią go wartościową pozycją w literaturze statystycznej. Żałować należy, że trudności językowe uniemożliwiają jego szersze upowszechnienie wśród polskich czytelników.

*Stanisław Wierchosławski*